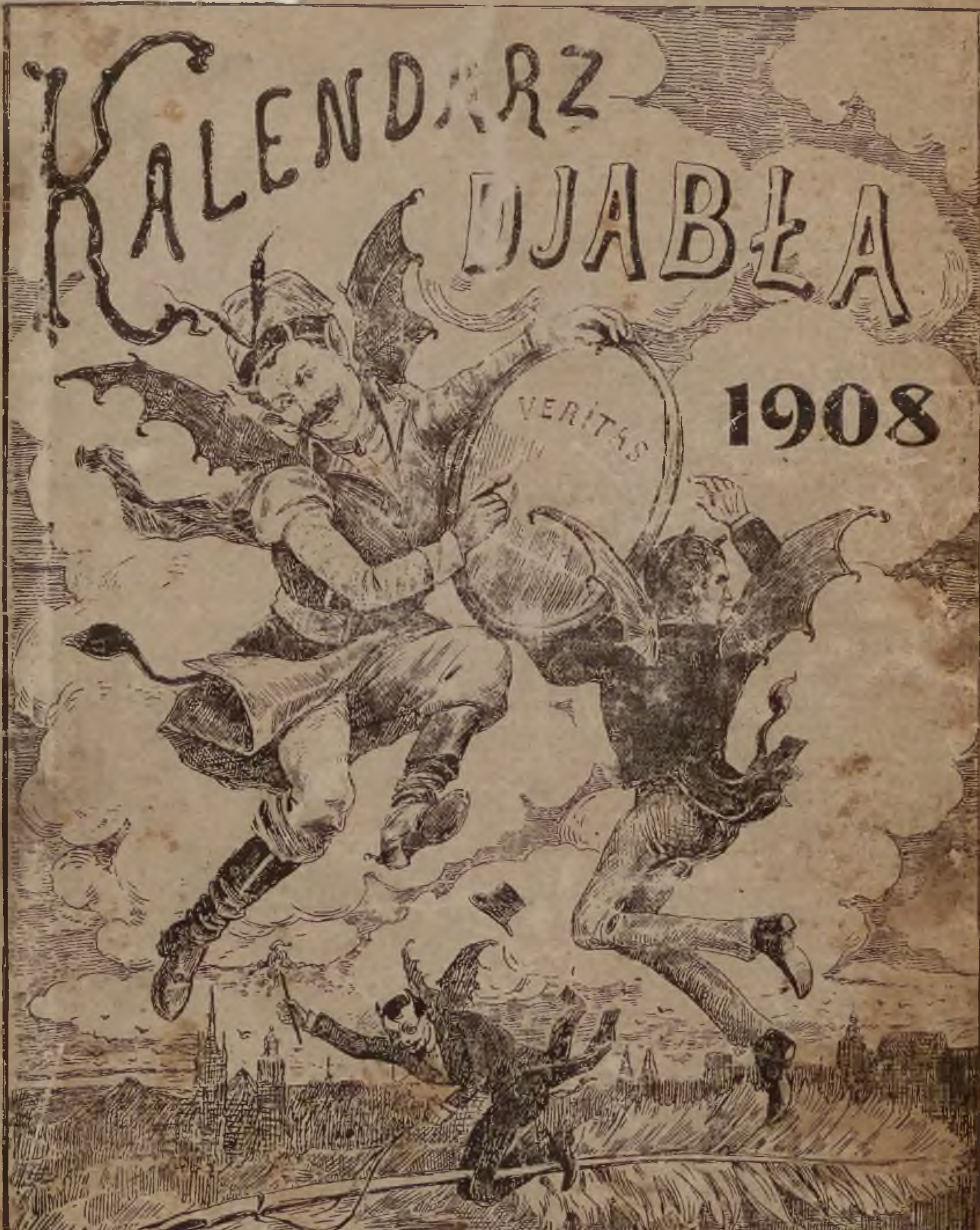
Cena 1 Korona.



NAKŁADEM WŁADYSŁAWA BORKOWSKIEGO, KRAKÓW, UL. NIECAŁA L. 3.
CZCIONKAMI DRUKARNI A. KOZIAŃSKIEGO W KRAKOWIE.

KALENDARZ

„DJABŁA“

NA ROK 1908.

CENA 1 KORONA.

NAKŁADEM WŁADYSŁAWA BORKOWSKIEGO
KRAKÓW, UL. NIECAŁA L. 3.
W DRUKARNI A. KOZIAŃSKIEGO W KRAKOWIE.

Do Czytelników »DJABŁA« wezwanie.

Hej! mieszczuchy,
Pasibrzuchy,
Kto nie głuchy,
Niech nadstawi
Swoje słuchy.
Chodźcie łyki
I fircyki,
Profesory,
I doktory,
Wyrwizęby,
Moczygęby,
Aplikanci,
Adjutanci,
Konowały,
Liberały,
Demokraci,
I „uniaci“,
Socjaliści,
Syoniści,
Czasowniki,
Katoliki,
Lutry, żydy,
Inwalidy,
Żółtodzióby,
Samoluby,
Fortencery,
I bankiery,
Łapowniki,
Wielkie szyki,
Donżuany,
Chude pany,
Biurokraci,
Zezowaci,
Łysi, goli...
I wy z roli.
Safanduły
I bibuły
I koniarze,
Pantoflarze,
Jarmarczniki,
Gorzelniki
I pieniacze
I rogacze,
Wielkobrzuszni,
Małoduszni,
Tędzy łgarze,
Wielcy psiarze...

I wy panny
Jak Dyanny,
Młode wdówki,
Mężołówki.
I babule
I damule
I podlotki,
Kołowrotki,
Różowane,
Blanszowane,
Cudzozębne,
Wielkogębne,
Napychane,
Watowane,
I bigotki
I kokotki,
Białoszyjki
Cięte żmijki,
Ogoniaste
I treniaste,
Długowłose,
Drobnonose,
Gąski, lwice
I pawice...
Stańcie w biegu
Do szeregu!

Już drżą wam łydki,
Bo się za zbytki,
Za duszne posty
Boicie chłosty.
Dusza ze strachu,
Siedzi na dachu,
A sprośne ciało
Zadygotało.
Oto kij woła: bij!
Oto dąb woła: rąb!
Oto pal woła: wal!
Oto wić woła: bić!
Oto nahaj woła: machaj!
A rózeczka
Kochaneczka
Patrzy czule
Na damule.

Głupia sprawa och, och, och!
To tu będzie szloch, szloch, szloch!
A gdy krzykną: skórę łoj!
Co tu będzie, oj, oj, oj!

Nie pomoże,
Święty Boże:
Jaka praca,
Taka płaca.
Na nic wszelki spryt, spryt, spryt,
Będziesz człeku bit, bit, bit,
By skwierczało
Gole ciało.
A damulki
Przez koszulki
Dla moralności,
Przyzwoitości,
W ciałeczko,
Rózeczką
Cacaną
Dostaną.
Gładka skórka,
Zła naturka,
Za swywole
Cierpi bole.

Młody, stary,
Chce ujść kary,
Bowiem cięgi
I popręgi,
Jasne, ciemne,
Nieprzyjemne.

I odwróci ten los, los,
Kto ma dobry nos, nos, nos.

Chcesz ujść chłosty
Środek prosty:
Koronę gdzie złup
Kalendarz „Djabła“ kup.

On cię zabawi,
On cię poprawi,
Okrom uciechy
Zmaże twe grzechy.
Więc go chwytaj,
Witaj,
Czytaj,
O wskazówki się go pytaj:

Czem masz być,
Jak masz żyć,
By nie gnić,
Z świata kpić,
W worek tyć,
W raju być.

Za środek taki,
Księdza Baki,
W podzięce
Liż ręce.

A teraz bądź zdrów,
O mnie dobrze mów,
Głupstwem się nie nadymaj
I ciepło się trzymaj.

Z papierów ks. Józefa Baki przepisal *C. hr. Zan.*

Henwar, STYCZEŃ, Jänner,

ma dni 31.

Dni	Święta Rzymskie	Święta Ruskie
1 **S.**	**Nowy Rok.** Obrz. P. J. Miecz.	19 **Hruden.** Wonif.
2 C.	Makararego w. i Martyniana b.	20 Ihnatia jep. mucz.
3 P.	Daniela m. i Genowefy p.	21 Julianyi m.
4 S.	Eugeniusza biskupa	22 Anastazyja m.
Ewang. św. Mat. r. 2. O powrocie P. Jezusa z Egiptu do Nazar.		
5 **N.**	**N. 2. po B. Nar.** Teles. i Emil.	23 **N.** Pr. Rożd. Mucz.
6 **P.**	**Trzech Króli**	24 Wigil. do Rożdest.
7 W.	Juliana i Lucyana mm.	25 **Rożdest Chrysta**
8 Ś.	Seweryna op. i Maxyma b.	26 **Sobor Pr. Bohor.**
9 C.	Marcyany p. i Witalisa mm.	27 **Stefana Mucz.**
10 P.	Agatona p. i Wilhelma b.	28 20 tysiacz. mucz.
11 S.	Hygina p. m. i Honoraty p.	29 14 tys. ubit. Wład.
Ewang. św. Łuk. r. 2. O P. Jezusie 12-letnim w kościele.		
12 **N.**	**N. 1 po 3 Kr.** Arkad. i Tac. m.	30 **N. 1 po Rożd.** Anys.
13 P.	Gotfryda i Leoncyusza	31 Mełanyi prepod.
14 W.	Hilarego bwdk. i Feliksa	1 **Siczeń.** Obr. Hosp.
15 Ś.	Pawła 1. pustelnika	2 Sylwestra papy R.
16 C.	Marcella p. m. i Włodzim.	3 Małachia proroka
17 P.	Antoniego opata wyzn.	4 Sob. 70 Apost.
18 S.	Kat. ś. Piotra w Rzymie	5 Wig. do Bohojawł.
Ewang. św. Jana r. 2. O godach w Kanie Galilejskiej.		
19 **N.**	**N. 2 po 3 Kr.** Im. Jez. Hen. Ferd.	6 **N. Bohojawl. Hosp.**
20 P.	Fabiana i Sebastyana mm.	7 Sobor S. Joanna
21 W.	Agnieszki panny i męcz.	8 Heorhia prepod.
22 Ś.	Wincentego i Anastazego m.	9 Połyjewkta mucz.
23 C.	Zaśl. NMP. Rajmunda wyzn.	10 Hryhoria jepisk.
24 P.	Tymoteusza b. m.	11 Fteodozya p.
25 S	Nawrócenie św. Pawła	12 Tatyanny mucz.
Ewang. św. Mat. r. 8. O uzdrow. trędowatych i sługi setnika.		
26 **N.**	**N. 3 po 3 Kr.** S. Rodz. Paul.	13 **N. 1 po B.** Jermyła
27 P	Jana Chryzost. b. w. d. d.	14 SS. Otec w Synai
28 W.	Waler. Karola Juliana bb. ww.	15 Pawła Ftyweysk.
29 Ś.	Franciszka Sal. i Sabiniana	16 Petra Weryho
30 C.	Martyny i Hiacynty pp. m.	17 Antonyia Wyłyk.
31 P.	Piotra Nolasko i Marceli wd.	18 Aftanazya i Kyryłła

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

4 stycznia 1 Szebat 5668.

STYCZEŃ.

Według wszelkich obliczeń
Tegoroczny nasz styczeń
Setkę zabaw tańczących nam wyda,
Więc dziedzice żon, córek,
Wdziejcie żwawo tużurek
I biegajcie po „hopy“ do żyda.

Przysłowia na styczeń.

Na świętego *Baltazara*, (6-go)
Niejedna się kocha para.

Czyja żona na *Henryka* (19-go)
Z młodzianami tęgo fika.

Ten na *Paulinę* wdowę (26-go)
Rogi na łbie ma gotowe.

Głupia tego w świecie rola
Kto jest goły na *Karola.* (28-go)

Przepowiednie pogody.

Upałów w styczniu spodziewać się nie można. Zimno będzie raz większe, drugi raz mniejsze. Może być śnieg, a może być i błoto.

Rady dla młodych dam.

Trzeba palić w piecach, bo gorąca miłość tylko chwilowo grzeje. Najlepsza pora dla panien do „pieczenia raków“. Od „grzybów“ trzymać się z daleka.

ZAPISKI:

Fewral, LUTY, Februar,
ma dni 29.

Dni	Święta Rzymskie	Święta Ruskie
1 S.	Wig. Ignac. bm. i Brygidy p.	19 Makarya prep.
	Ewang. św. Mat. r. 8. O burzy na morzu.	
2 **N.**	**N 4 po 3 Kr. Oczysz. NMP.** ⊕	20 **N. 2 po B.** Jewfymia
3 P.	Błażeja bm. i Hipolita m.	21 Maxyma prepod.
4 W.	Ansgarego, Weroniki, And.	22 Timoteja apost.
5 Ś.	Agaty panny męcz.	23 Kłymenta jepisk.
6 C.	Doroty p. m. i Tytusa bw.	24 Xenyi prepod.
7 P.	Romualda opata wyzn.	25 Hryhoria bohosł.
8 S.	Jana z Maty i Cyryaka m.	26 Xenofonta prepod.
	Ewang. św. Mat. r. 4. O kąkolu między pszenicą.	
9 **N.**	**N. 5 po 3 Kr.** Apolonii i Sabiny ☽	27 **N. 3 po B.** Joanna Zł.
10 P.	Scholast. p. i Wilhelma op.	28 Jefrema prepod
11 W.	Obj. NMP. w L., Hipol., Sewer.	29 Ihnatia jep. mucz.
12 Ś.	Modesta i Eulalii p. m.	30 Trech Swiatyteli w.
13 C.	Juliana i Katarz. Ricci p.	31 Kyra i Joanna m.
14 P.	Walentego kapł. męcz.	1 **Lutyj.** Tryfona m.
15 S.	Faustyna m. i Georgii p.	2 Strytenie Hosp.
	Ewang. św. Mat. r. 20. O robotnikach we winnicy.	
16 **N.**	**Starozap.** Julianny panny m.	3 **N. 4 po B.** Symeona
17 P.	Alexego Falkoner. w. ⊛	4 Isydora prepod.
18 W.	Modl. P. J. w Ogroj. Symeona	5 Agatiji mucz.
19 Ś.	Konrada w. i Mansweta bw.	6 Wukoła pr.
20 C.	Leona bw. i Zenobiusza k. m.	7 Partenija prep.
21 P.	Fortunata m. i Eleonory p.	8 Fteodora mucz.
22 S.	Kat. ś. Piotra w Ant. i Małg.	9 Nykyfora mucz.
	Ewang. św. Łuk. r. 8. O siejbie słowa Bożego i słuchających go.	
23 **N.**	**Mięsop.** Piotra Dam. i Florent.	10 **N. 5 po B.** Charłam.
24 P.	Sergiusza m. i Modesta bw.	11 Własya jepisk. m.
25 W.	Macieja ap. i Wsp. Męki P. ☾	12 Mełetya archiep.
26 Ś.	Zygfryda bw. i Wiktora m.	13 Martyniana.
27 C.	Aleksandra i Małgorzaty z K.	14 Auxentia prep.
28 P.	Juliana i Fortunata mm.	15 Onysyma apost.
29 S.	Romana op. w. i Teofila m.	16 Panfyła mucz.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

3 lutego 1 Adar. 16 lutego 14 Adar, małe Purim.

LUTY.

Całuj chłopcze, ust korale,
Na miłosne wypłyń fale
Bo jeżeli w karnawale
Nie utoniesz w uczuć szale
To powiedzą ci: cymbale!
Gdy nadejdą... gorzkie żale.

Przysłowia na Luty.

Gdy na świętego *Błażeja* (3-go)
Mała na męża nadzieja

Na *Sabina* dom otwórz (9-go)
Gdy masz córki w domu —
Może „kradzież Sabinek"
Przypomni się komu.

To również na *Hipolita* (11-go)
Ptaszek w sidła się nie schwyta.

Kto się urżnie na *Konrada* (19-go)
Temu przespać się wypada.

Przepowiednie pogody.

Wiatr w pierwszej połowie miesiąca będzie wschodni lub zachodni. Burze mogą być tylko domowe. Prędzej można się spodziewać śniegu, niż ciepłego deszczu.

Rady dla gospodarzy.

Sprzedaj co możesz i jedź na karnawał do Krakowa. Babę, jeżeli stara, zostaw w domu. Wieczorami młóć... ferbelka.

ZAPISKI:

REIM I SPÓŁKA

KRAKÓW, Rynek główny. — Linia A-B.

POLECAJĄ NAJTANIEJ:

Farby, Lakiery i glazury do podłóg. **Farby artystyczne,** olejne i akwarelowe. **Pastele** olejne **Rafaëlli.** Wszelkie inne przybory malarskie. **Przybory do rybołowstwa. Lawn-Tennis, Krokiety, Kręgle** i **Kule. Przyrządy gimnastyczne** pokojowe i ogrodowe. **Hamaki, Siłomierze** sprężynowe. **Artykuły** kąpielowe i podróżne. **Tornistry** dla turystów. **Perfumy, Mydła, Pudry, Wody** kolońskie. Wielki wybór artykułów toaletowych. **Lakiery, Kremy** i **Pasty** do czyszczenia i odświeżania obuwia. **Środki** do wywabiania plam. **Kalosze rosyjskie** i amerykańskie. **Płaszcze gumowe. Wyroby szczotkarskie. Artykuły** gospodarcze, domow. i piwniczne.



Dwa razy dziennie wysyłki pocztowe.

Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

J. Lipczyński

Krawiec

Kraków, Rynek Nr. 32.

Materyały

oryginalne angielskie na składzie.

Firma egzystuje od roku 1865 w Krakowie.

Mart, MARZEC, März,
ma dni 31.

Dni	Święta Rzymskie	Święta ruskie
Ewang. sw. Mat. r 18. P. J. przepowiada Mękę i leczy ślepego.		
1 **N.**	**Zapustna.** Albina bw.	17 **Miasopustnaja**
2 P.	Heleny wdowy i Simplic. m. ☻	18 Lwa papy Rym.
3 W.	Słupa bicz. i Kunegundy ces.	19 Archypya ap.
4 Ś.	*Popielec.* Kazimierza kr. i Luc.	20 Lwa episkopa
5 C.	Gerazyma p. Przen. ś. Wacł.	21 Tymoftea prep.
6 P.	Ciern. Kor. P. J. i Kolety p.	22 SS. Mucz. w Ef.
7 S.	Tomasza z Akw. i Felicyi	23 Połykarpa jep. m.
Ewang. św. Mat. r. 4. O poście i kuszeniu P. Jezusa.		
8 **N.**	**1 Postu** Jana Bożego i Beaty	24 **Syropustnaja** Obr.
9 P.	Franciszki Rzym. wd. ☽	25 Post. weł. Tarasia
10 W.	40 Męczen i Makarego b. w.	26 Porfyrya arch.
11 Ś.	*Such.* Konstantyna w. i Sofr.	27 Prokopia ar.
12 C.	Grzegorza W. pap. w. d. k.	28 Wasyłyia prepod.
13 P.	*Such* Nicefora i Krystyny	29 Kassyna Sergia
14 S	*Such.* Leona b. m. Matyldy k.	1 **Marec**. Jewdoki
Ewang. św. Mat. r. 17. O przemienieniu P. Jezusa.		
15 **N.**	**2 Postu**. Klemensa w. i Lom.	2 **N. 1 weł. Posta**
16 P.	Hilarego bm. i Tacyana m.	3 Jewtropia m.
17 W.	Gertrudy p. i Partryka bw.	4 Harasyma prepod.
18 Ś.	Gabryela i Cyryla jerozol. ☻	5 Konona mucz.
19 C.	Józefa Obl. NMP. i Amanc.	6 SS. 42 Mucz.
20 P.	Eufemii i Teodozji	7 Wasyłyia mucz
21 S.	Benedykta op. i Filemona	8 Fteofyłakta mucz.
Ewang. św. Łuk. r. 13. O uzdrowieniu opętan. niemiego.		
22 **N.**	**3 Postu**. Katarzyny Szwedz. p.	9 **N. 2 weł. Posta**
23 P.	Wiktoryana i Pelagii mm.	10 Kondrata m.
24 W.	Tymoteusza i Szym z Tryd.	11 Syfronia prepod.
25 S.	**Zwiastowanie N. Maryi P.** ☾	12 Teofana prepod.
26 C.	Dyzmy i Teodora b.	13 Nykofora patr.
27 P.	5 Ran P. J. Jana Damasc.	14 Wenedykta prep.
28 S.	Jana Kapistr. i Sykstusa p	15 Ahapia mucz.
Ewang. św. Jana r. 6. O nasyceniu 5 tysiecy mężów.		
29 **N.**	**4 Postu**. Wiktoryana i Eust	16 **N Krestopokłonna**
30 P.	Kwiryna i Jana Klimaka op.	17 Ałeksia prep.
31 W.	Balbiny i Kornelji	18 Kiryłła archiep.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

4 marca 1 Veadar	17 marca 14 Veadar, Purim
16 „ 13 Veadar, Post Ester.	18 „ 15 Veadar Suszan Pur.

MARZEC.

Jeszcze zimno na dworze,
Nie placz dziewczę nieboże,
Lada chwila już cieplo nastanie —
Ale strzeż się poety
Bo on serce na wety
Topi w natchnień perlistym szam-
[panie.

Przysłowia na marzec.

Na dzień świętej *Kunegundy* (3-go)
Już ostatnie będą fundy
Bo też za nią jest *Popielec* (4-go)
Co pcha śledzia na widelec.

Na świętego *Nicefora* (13-go)
Kot zamienia się w amora.
Kto jest z urodzenia duda
Nie poprawi go *Gertruda* (17-go)

Jeśli zwąchawszy posag
Spieszysz się do wieńca
Masz na to dzień *Józefa*
Marji Oblubieńca. (19-go)

Przepowiednie pogody.

Na ten miesiąc pogoda zapowiada *quodlibet:* deszcz, szron, śnieg, mróz, wiatr itd. Po deszczu będzie bloto.

Rady gospodarskie.

Spraw bydlu buty, aby nie dostalo kataru. Kup co ci potrzeba.

ZAPISKI:

Aprilly, KWIECIEŃ, April,

ma dni 30.

Dni	**Święta Rzymskie**	**Święta Ruskie**
1 S.	Macierz. NPM. i Hugona 🌑	19 Chrys. i Dariji
2 C.	Franciszka z P. i Tedozyi p.	20 Prep. w O. w Ob. S.
3 P.	Krwi P. J. Rysz. b. i Maryi E.	21 Jakowa prep.
4 S.	Izydora b. w. d. k.	22 Wasyłyia jepisk.
Ewang. św. Jana r. 8. P. Jezus uchodzi z kośc. przed ukam.		
5 **N.**	**Męki Pańsk.** Winc. Fer. i Ireny	23 **N. 4 weł, Posta**
7 P.	Celestyna pw. i Juliany p.	24 Zacharya
7 W.	Rufina i Cyryaka mm. Satur.	25 Błach. P. Bohor.
8 Ś.	Dyonizego b. i Makaryi ☽	26 Arch. Hawr.
9 C.	Marcella i Maryi Kleofasowej	27 Matrony mucz.
10 P.	7 Boł. NMP. Ezechiela i Mak.	28 Iłariona prep.
11 S.	Leona Wielk. p. w. d. k.	29 Marka prepop.
Ewang. św. Mat. r. 21. O urocz. wjeździe P. J. do Jerozol.		
12 **N.**	**Palmowa.** Zenona b. m. i Jul.	30 **N. 5 weł. Posta**
13 P.	Wielki. Hermenegilda i Idy	31 Ipatija episk.
14 W.	Wielki. Waleryana Just. fil.	1 **Cwiteń**
15 S.	Wielka. Anastazyi m. Ludw.	2 Tyta prepod.
16 C.	*Wieczerza Pańska.* Joachima ☾	3 Nikity prepod.
17 P.	*Wielki Piatek*	4 Josyfa prepod.
18 S.	*Wielka Sobota*	5 Fteoduła mucz.
Ewang. św. Marka r. 16. O Zmartwychwstaniu P. Jezusa.		
19 **N.**	**Zmartwychwstanie P.** Agnieszki	6 **N. Cwitonosnaja**
20 **P.**	**Poniedziałek Wielkan.** Jerzego	7 Hrehorya prep.
21 W.	Anzelma bwdk. i Symeona	8 Iridiona ap.
22 Ś.	Sotera p. Leona i Teodora b.	9 Jewpsyhia jepisk.
23 C.	Wojciecha arc. i Jerzego ☾	10 Terentia
24 P.	Fidelisa Egberta i Bony	11 **Piatok Weł.** Antypy
25 S	† Marka ew. i Ermina b. w.	12 Wasyłyia prep.
Ewang. św. Jana r. 20. O ukaz. się P. J. Apost. i ust. S. Pok.		
26 **N.**	**Biała. 1 po Wielk.** NMP. D. R	13 **Woskresenije Cbr.**
27 P.	Anastaz. p. Teofila i Zyty	14 **Switłyj Pon.** Mart.
28 W.	Pawła od krzyża i Witalisa	15 **Switłyj Wtor.**
29 Ś.	Piotra m. Hugona i Roberta	16 Ahapii, Iryny i Ch.
30 C.	Katarzyny Sen. p.	17 Symeona prepod.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

2 kwiet. 1 Nizan	17 kwiet. 16 Nizan, 2-ie święto
16 „ 15 Nizan, Początek Paschy	22 „ VII święto
	23 „ 22 Nizan VIII święto.

KWIECIEŃ.

Góry błotą, deszcz prószy
Jakoś tęskno nam w duszy.
Oto wieść bieży radosna
Że już lody pękają,
Śniegi w słońcu już tają
I czar płynie na kwiatach... To [wiosna!

Przysłowia na kwiecień.

Na świętego *Walerjana* (14-go)
Hałas w domu już od rana
A na świętego *Joachima* (16-go)
Kto ma rozum z domu dyma.

Na *Agnieszkę* i *Jerzego* (19 i 20-go)
Mięsa objesz się świńskiego
I choć żona twoja sarka
Trąbić będziesz aż do *Marka*. (25-go)

Jest bogaty, kto w dzień Bony
Może obcinać kupony. (24-go)

Przepowiednie pogody.

Między 12 a 19 kwietnia panują burze, skutków których doświadczają głównie ludzie żonaci. Od 19 do 26-go trwać będzie powódź z kolosalną ilością *zalanych*

Rady dla gospodarzy.

Bij wieprza, wędź szynki. Zaopatrz się w olejek rycinowy. Pamiętaj, że koło Wielkiejnocy, obecność smacznych bab we dworze nie kompromituje nawet kawalera.

ZAPISKI:

Maj, MAJ, Mai,
ma dni 31.

Dni	Święta Rzymskie	Święta Ruskie
1 P.	Filipa i Jakuba ap.	18 Joana prep.
2 S.	Zygmunta kr. i Atanazego	19 Joana weł.
Ewang. św. Jana r. 10. O dobrym pasterzu.		
3 **N.**	**2 po W.** Znal. Krz. ś. i Grob. P. J	20 **N. 2.** Tomyna
4 P.	Floryana m. i Moniki wd.	21 Januaria m.
5 W.	Piusa p. w. i Nawróc ś. Aug.	22 Fteodora Sykeota
6 Ś.	Jana Ap. w ol. i Heliodora	23 Heorch'a mucz.
7 C.	Domiceli i Benedykta p. w.	24 Sawwy mucz.
8 **P.**	**Stanisława bisk. krak. m.**	25 Marka Jew.
9 S.	Grzegorza Nazyan. bwdk.	26 Wasyłya mucz.
Ewang. św. Jana r. 16. O smutku i radości chrześcian.		
10 **N.**	**3 po Wiel** Op. ś. Józ. NMP. Łask.	27 **N. 3.** Myronosyc.
11 P.	Mamerta bw. i Franc. de H.	28 Jasona apost.
12 W.	Pankracego i Nereusza mm.	29 Dewiat muczennik.
13 Ś.	Serwacego b. w.	30 Jakowa pooroka
14 C.	Bonifacego m. i Justyny m.	1 **Maj.** Jeremy prop.
15 P.	Zofii i Jana Chrzc. Salle w.	2 Aftanazya W.
16 S.	Jana Nepomuc. męcz.	3 Tymowteja mucz.
Ewang. św. Jana r. 16. O opiece Ducha św. nad Kościołem.		
17 **N.**	**4 po Wielk.** Paschal. i Brun	4 **N. 4.** O Razsłab.
18 P.	Feliksa, Eryka i Wenantego	5 Iryny m.
19 W.	Piotra Celest. pw. i Iwona k.	6 Jowa Prawednohw.
20 Ś.	Bernardyna i Teodora b.	7 Wosp. cz. Kr.
21 C.	Tymoteusza i Wiktora mm.	8 Joana Bohosław.
22 P.	Faustyna, Julii i Heleny pp.	9 Pren. M. Nykoł.
23 S.	Andrzeja Bob. i Juliana	10 Symeona Apost.
Ewang. św. Jana r. 16. O modlitwie.		
24 **N.**	NPM. Wspomoż. i Joanny	11 **N. 5.** O Samaryt.
25 P.	† Grzegorza VII. i Urb. pp.	12 Jepyfania j.
26 W.	† Filipa w. i Zacharyasza b.	13 Hłykeryi mucz.
27 Ś.	† Bedy wdk. i Jana pm.	14 Isydora mucz.
28 **C.**	**Wniebowstąp. P. J.** i Augusta	15 Pachorya Weł.
29 P.	Maryi Magd. Pazzi i Teodoz.	16 Fteodora prep.
30 S.	Feliksa pm. i Ferdynanda	17 Andronika apost.
Ewang. św. Jana r. 15. O działaniu Ducha św.		
31 **N.**	Anieli i Petroneli p.	18 **N. 6.** O slipcz.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

2 maja 1 Ijar. 19 maja 18 Ijar, Lag-Bomer. 31 maja 1 Siwan.

MAJ.

Maj, dzieweczko, maj,
Zieleni się gaj –
Dni radości prędko płyną,
Więc je chwytaj, o dziewczyno,
Bo raz w życiu maj.

Przysłowia na maj.

W dzień świętego *Stanisława* (8.)
U twych progów żydek stawa,
Pytać czy w tym dniu
Sprzedasz co na pniu.

Na świętego *Izydora* (10.)
Smutno kaczce bez kaczora.

Święty *Jan Nepomucen* ztąd się tak [nazywa
Że nic ci nie pomoże, gdy cię żyd [okpiwa (16-go)

Około świętej *Joanny* (24-go)
Grywają w zielone panny.

Przepowiednie na maj.

W Krakowie straszne ulewy mów i plakatów z powodu wyborów do Rady miejskiej. Pioruny biją zarówno w demokratów jak konserwatystów.

Rady dla gospodyń,

Poleca się mordować kurczęta. Mężom okazywać chłód, dopóki nie kupią nowego kapelusza. Pamiętać o bryndzy, bo choć to stała potrawa mieszkańców Galicji, majowa jednak najlepsza. Córek pilnować, bo to miesiąc najniebezpieczniejszy.

Z A P I S K I:

Junyi, CZERWIEC, Juni,

ma dni 30.

Dni	Święta Rzymskie	Święta Ruskie
1 P.	Jakoba b. w. i Fortunata	19 Patrykia j.
2 W.	Marcelina m. i Eugen. pw.	20 Ftałatea mucz.
3 Ś.	Erazma bm. i Klotyldy kr.	21 Konst. i Jełyny
4 C.	Franciszka Caracc. i Kwir.	22 Woznesenije Hosp.
5 P.	Bonif. bm., Faustyna i Zen.	23 Michaiła prepod.
6 S.	Norberta bw. i Pauliny	24 Symeona prerod.
Ewang. św. Jana r. 14. O zesł. Ducha św. i ufności w Bogu.		
7 **N.**	**Zesłanie Ducha św.** Roberta	25 **N. 7.** Sw. Otec.
8 **P.**	**Poniedz. świąt.** Medar. i Wilch.	26 Karpa Ap.
9 W.	Felicyana m. i Pelagii pm	27 Fteraponta jep.
10 S.	*Such.* Małgorzaty k. i Maxym.	28 Nykity ep. Chalc.
11 C.	Barnaby Apostoła	29 Fteodosyi mucz.
12 P.	*Such.* Eschila, Jana i Onufr.	30 Izakyja prep.
13 S.	*Such.* Antoniego z Padwy w.	31 Jeremia apost.
Ewang. sw. Mat. r. 28. O rozesł. Ap.—św. Łuk. r. 6. O miłosierdz.		
14 **N**	**I po Swiąt. Trójcy św.**	1 **Iłun. Sosz. ś. Duch.**
15 P.	Wita Modesta m. i Germany	2 Preśw. Trójcy
16 W.	Benona bw. i Justyny	3 Łukiłyana m.
17 S.	Adolfa b. i Jolanty wdowy	4 Mytrofana patryar.
18 C.	**Boże Ciało.** M rka i Marcel.	5 Dorotfteja jep. m.
19 P.	Juliany Falkoner. Ger. Pr.	6 Wysaryona pr.
20 S.	Sylwerego pm. i Florentyny	7 Fteodota jepisk.
Ewang. św. Łuk. r. 11. O wezwaniu na wielką wieczerzę.		
21 **N.**	**2 po Swiąt.** Alojzego Gon.	8 **N 1 po S Wsich Swiat.**
22 P.	Paulina b. i Innocent. p. ww.	9 Kyryła arch.
23 W.	NMP. Nieustaj. Pom. Wandy	10 Tymowtea jep. m.
24 Ś.	Narodzenie Jana Chrzcic.	11 Warftomea apost.
25 C.	Wilhel. op. Febronii i Prosper.	12 **Tiło Christa.** Onufr.
26 P.	Serca Jezus. Jana i Pawła m.	13 Akityny mucz.
27 S.	Wigil. Władysława króla w.	14 Jełyseja proroka
Ewang. św. Łuk. r. 15. O zgubionej owcy i drachmie.		
28 **N.**	**3 po Swiąt.** Leona pap. w.	15 **N. 2 po S.** Post do P.
29 **P.**	**Piotra i Pawła Apostołów**	16 Tychona prepod.
30 W.	Lucyny i Emiliany m.	17 Manuiła mucz.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

5 czerwca 6 Siwan. | 6 czerwca 7 Siwan, II święto.

30 czerwca 1 Tamuz.

CZERWIEC.

Nie słuchaj dziewczyno słowika,
Choć piosnki on śpiewa tak ładnie,
Bo słowik poeta, ptaszyna,
Za serce pochwyci cię zdradnie
Odleci — i łza ci upadnie.

Przysłowia na czerwiec.

Na *Zielone Swiątki* (7-go)
Miłe złego początki,
Lecz gdy miną Bielany
Da drapaka kochany.

Smutny, kto na *Małgorzatę* (10-go)
Musi placić w banku ratę.

Gdy na *Prospera* (25-go)
Upał doskwiera
To idź do knajpeczki żywo
I popijaj zimne piwo.

Przepowiednie pogody.

Mrozów spodziewać się nie należy. W wielu okolicach ulewa łez, ponieważ mąż i papa nie chce dać na kąpiele. Pod koniec miesiąca ogromna susza w kieszeniach.

Rady dla gospodyń.

Pierz i prasuj bieliznę, pakuj kufry. Srebra stołowe i futra zastawiaj. Nie pozwalaj córkom puszczać wianków nawet w dzień św. Jana. Przewietrzaj je po plantacjach i parkach — może i na miejscu znajdzie się amator.

ZAPISKI:

Julyi, LIPIEC, Juni,
ma dni 31.

Dni	Święta Rzymskie	Święta Ruskie
1 S.	Teodoryka bm. i Teobalda	18 Łeontija mucz.
2 C.	Nawiedz. NPM. i Otona b.	19 Judy Ftad. ap.
3 P.	Anatola b. w. i Heliodora	20 Meftodya Jep.
4 S.	Ireneusza bm. i Uldaryka b.	21 Julyana mucz.
	Ewang. św. Łuk. r. 5. O wielkim połowie ryb.	
5 **N.**	**4 po Św.** Krwi P. J. Ant. Zac.	22 **N. 3.** Jewsewya jep.
6 P	Izajasza pr. i Dominikl	23 Ahrypiny m.
7 W.	Cyryla i Met., Apoloniusza bb.	24 Rozdest. S. Joana K.
8 S.	Elżbiety kr. wd. Eugen. p.	25 Fewronyi prep.
9 C.	Weroniki i Mikołaja m.	26 Dawyda prepod.
10 P.	7 Braci MM. Aleksan. i Amelji	27 Sampsona prepod.
11 S.	Piusa p. m. Pelagii i Sabina	28 Kyra i Joanna
	Ewang. św. Mat. r. 5. O sprawiedliwości chrześc.	
12 **N.**	**5 po Św.** Jana z Dukli i Gwal.	29 **N. 4.** Petra i Pawła
13 P.	Małgorzaty p. i Anakleta	30 SS. 12 Apost.
14 W.	Bonawentury bwd.	1 **Łypeń.** Kos. i Dam.
15 Ś.	Rozesł. Ap. Henryka i Daw.	2 Preśw Boh.
16 C.	NPM. Szkaplerzn. Eustach.	3 Jakynfta mucz.
17 P.	Aleksego w. i Marceliny p.	4 Andreia archiep.
18 S.	Szymona z Lipn. i Kamilla	5 Aftanasya Afron.
	Ewang. św. Marka r. 8. O nasyceniu 4 tysięcy ludzi.	
19 **N.**	**6 po Św.** Wincent. à Paulo w.	6 **N. 5.** Syzona prep.
20 P.	Czesława i Hieron. ww.	7 Ftomy pr.
21 W.	Praksedy i Daniela pr.	8 Prokopya
22 Ś.	Maryi Magdaleny i Teofila	9 Pankratija
23 C.	Apolinarego bm. i Liborego	10 SS. 45 Mucz.
24 P.	Krystyny p. i Franciszka Sol.	11 Jewtymya m.
25 S.	Jakuba Apost. i Krzyszt.	12 Prokła mucz.
	Ewang. św. Mat. r. 7. O strzeżeniu się fałsz. proroków.	
26 **N.**	**7 po Św.** Kuneg. i Anny	13 **N. 6.** Hawryiła
27 P.	Pantaleona, Aurelii i Natalii	14 Akyły ap.
28 W	Wiktora i Botw. mm.	15 Kyryka mucz.
29 Ś.	Marty, Feliksa i Olawa kr. m.	16 Aftynogena
30 C.	Abdona i Julity mm.	17 Maryny mucz.
31 P.	Ignacego Loyoli i Heleny m.	18 Jemyłyan mucz.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

16 lipca 17 Tamuz, Post zdobycie Jerozolimy. 29 lipca 1 Abh.

LIPIEC.

Mężulku, ojczulku
Daj pieniędzy, daj,
Bo w mieście dziś piekło,
W Zakopanem raj...

Przysłowia na lipiec.

Na dzień świętego *Apoloniusza* (7.)
Cała Warszawa w drogę wyrusza,
Bowiem w miłej jest nadziei
Zyskać zdrowie w Galilei.

Koło świętego *Bonawentury* (14.)
W Rabce miłosne są awantury.

Koło św. *Szymona z Lipnicy* (18.)
Żydów i niewiast pełno jest w Kry-[nicy.

Na *Lojolę* (31-go)
Pustki w szkole.

Przepowiednie pogody.

W Zakopanem będzie deszcz padał od 1 do 8-go, od 9 do 18-go i od 19-go do końca miesiąca.

Rady dla gospodarzy.

Przed krewnymi i znajomymi udawaj, że bankrutujesz, bo inaczej zjadą do ciebie na wieś gromadą i do szczętu cię objedzą. Wymknij się na operetkę do Krakowa. Poznaj jaką separatkę i pójdź z nią do separatki.

ZAPISKI:

Awhust, SIERPIEŃ August,
ma dni 31.

Dni	Święta Rzymskie	Święta Ruskie
1 S.	Piotra w Okow. i Fausta.	19 Makryny prepod.
	Ewang. św. Łuk. r. 16. O roztropnym włodarzu.	
2 **N.**	**8 po Św.** NMP. Aniel. i Alf.	20 **N. 7.** Iłyi proroka.
3 P.	Znal. św. Szczepana i Lidyi.	21 Symeona pr.
4 W.	Dominika wyzn.	22 Maryi Mahd.
5 S.	NPM. Śnież. i Oswalda kr. ☽	23 Trofyma.
6 C.	Przemien. P J. Sykstuska p m.	24 Chrystyny mucz.
7 P.	Kajetana w Donata i Alb.	25 Uspen. S. Anny.
8 S.	Cyryaka i Emiliana b. m.	26 Jermołaja mucz.
	Ewang. św. Łuk. r. 19. O płaczu P. J. nad Jeroz. i wyp. przek.	
9 **N.**	Romana, Kamila i Juliana	27 **N. 8.** Pantałejmona
10 P.	Wawrzyńca dyak. i Pauli m.	28 Prohora ap.
11 W.	Tyburc. Zuzanny i Filomeny.	29 Kałynyka m.
12 S.	Klary p. i Hilaryi m. ⊕	30 Syły.
13 C.	Hipolita, Kass. i Radegundy.	31 Zapust do Uspenya
14 P.	*Wigil.* Euzeb. i Atanazyi wd.	1 **Serpen.** Prois. K.
15 S.	**Wniebowzięcie N. Maryi P.**	2 Stefana mucz.
	Ewang. św. Łuk r. 18. O faryzeuszu i celniku.	
16 **N.**	**10 po Sw.** Jacka w. Rocha i T.	3 **N. 9.** Isaakya prep.
17 P.	Liberata op. m. i Juliany p	4 Sedmy Otr.
18 W.	Heleny, Agap. i Jul. m. ☾	5 Sw. Otec.
19 Ś.	Juliusza m. i Maryana w.	6 Preob. H. J. Chr.
20 C.	Bernarda op. Samuela pr.	7 Dometya
21 P.	Joanny Franciszki de Chant.	8 Jemyłyana jep.
22 S.	Tymot., Hipol. i Antonina	9 Mafteja apost.
	Ewang. św. Marka r 8. O uzdrowieniu głuchoniemego.	
23 **N.**	**11 po Sw.** Filipa Benic. i Wal	10 **N. 10.** Ławrentya m.
24 P.	Bartłomieja Apost.	11 Jewpła m.
25 W.	Ludwika kr. i Patrycyi p.	12 Fotya mucz.
26 Ś.	Zefiryna pm. i Aleksan. ●	13 Maksyma
27 C.	Przen. ś. Kazim i Józ. Kalas.	14 Michea proroka
28 P.	Augustyna bisk. i Aleks.	15 Uspenije pr. Bohor.
29 S.	Ścięcie św. Jana i Sabiny m	16 Nerukoł. Obraz.
	Ewang. św. Łuk. r. 10. O miłosiernym Samarytaninie.	
30 **N.**	**12 po Sw.** Joachima w. i Róży	17 **N. 11.** Myrona m.
31 P.	Rajmunda, Amat. i Paulin. bm.	18 Flora i Ław.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

6 sierp. 9 Abh. Post. Zdobycie świątyni. 28 sierp. 1 Elul.

SIERPIEŃ.

Dalej, dalej, szlachcice
Zbierać żyto, pszenicę
Niech do stodół tysiące mknie furek.
Człowiek w mieście coś „puknie"
I da „matce" na suknie
I odłoży na posag dla córek.

Przysłowia na sierpień.

Na świętego *Cyryjaka* (8-go)
Daje z „badów" mąż drapaka
Gdy mu żona bardzo kwaka.

Koło świętego *Euzebjusza* (14-go)
Jest albo deszcz, albo susza.

Przy *Joannie Fremiot* wdowie (21.)
Bardzo nie pachnie w Krakowie.

Na *Rajmunda* i *Amata* (31-go)
Cały tłum sztubaków zlata.

Przepowiednie pogody.

W jednej części Europy będzie deszcz, a w drugiej pogoda. W Zakopanem pierwsze mrozy.

Rady dla gospodarzy.

Koniom owsa nie dawaj, bo to taniej kosztuje. Weź zaliczkę od żyda na zbiory przyszłoroczne i pojedź do Ostendy. Zaopatrz piwnicę na zimę w dobre wino. Przywieź dla Baśki korale z miasta.

ZAPISKI:

Septemwryj, WRZESIEŃ, September,
ma dni 30.

Dni	Święta Rzymskie	Święta Ruskie
1 W.	Bronisławy p. i Idziego op.	19 Andrea m.
2 Ś.	Stefana kr. Diomed. i Julian.	20 Samuiła
3 C.	Zenona i Eufemii p. mm. ☽	21 Ftaddea apost
4 P.	Rozalli Palerm. i Róży Wit.	22 Ahaftona mucz.
5 S.	Wawrzyńca Just. i Makar.	23 Łuppa mucz.
	Ewang. św. Łuk. r. 17. O uzdrowieniu 10 trędowatych.	
6 **N.**	**13 po Sw.** Zachar. Jozaf. i Eug.	24 **N. 12.** Jewtychia m.
7 P.	Wigil. Anastazego i Reginy p.	25 Wartfołom
8 **W.**	**Narodzenie N. Maryi Pan y**	26 Adryana m.
9 S.	Gorgoniego i Sergiusza pw.	27 Pymena
10 C.	Mikołaja z Tol. i Pulcher. ☉	28 Moysea muryna
11 P.	Prota i Jacka mm. Teodory	29 Ukiknow. Joana
12 S.	Waleryana m. i Gwidona w.	30 Ałeksandra patr.
	Ewang. św. Mat. r. 6. O służbie dwom panom.	
13 **N.**	**14 po Sw.** Im Maryi i Filipa	31 **N. 13.** Poł. P. P. Boh.
14 P.	Podwyższenie św. Krzyża	1 **Weresen.** Sym.
15 W.	Nikomedesa Albina i Emila	2 Mamanta m.
16 Ś.	*Such.* Kornel. Edyt. Cypr. i Euf.	3 Antyma
17 C.	Piętn. św. Franc. z Assyżu ☾	4 Wawyły Swiaszcz.
18 P.	*Such.* Józefa z K. Zofii, Ireny	5 Zacharya pror.
19 S.	*Such.* Januar. z Tow. i Konst.	6 Cud ś. Michaiła
	Ewang. św. Łuk. r. 7. O wskrzeszeniu młodz. z Naim.	
20 **N.**	**15 po Sw.** 7 Bol. NPM. Eust.	7 **N. 14.** Sozanta m
21 P.	Mateusza ap. ew.	8 Rożdestwo pr Boh.
22 W.	Tomasza z Will. bw. i Maur.	9 Joakima i A.
23 Ś.	Lina p. m. i Tekli p m.	10 Mynydory
24 C.	NPM. Wykupu i Gerarda bm.	11 Fteodory prepod.
25 P.	Władysława z Gieln. ●	12 Awtenoma mucz.
26 S.	Cypryana p. i Justyny m.	13 Kornyła mucz.
	Ewang. św. Łuk. r. 14. O uleczeniu opuchłego w szabat.	
27 **N.**	**16 po Sw.** Przenies. ś. Stan.	14 **N. 15.** Czesnaho Kr.
28 P.	Wacława m. i Eustachii p.	15 Nykity m.
29 W.	*Michała Archanioła*	16 Josafata ar.
30 Ś.	Hieronima wdk. i Zofii wd.	17 Sofiji

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

26 września 1 Tiszri 5569 rok, Nowy rok. | 27 września 2 Tiszri, II święto. 28 „ 3 Tiszri, Post Ged.

WRZESIEŃ.

W polskim wrześniu polska jesień
Może z każdą iść w paragon,
A więc głupstwo bracie robisz
Gdy ojczysty rzucasz zagon,
Siedź więc tu do paralusza
Jeśli w tobie polska dusza.

Przysłowia na wrzesień.

Kogo na samochodzie koło *Izabelli* [3-go)
Djabli nie wzięli
To ten koło *Jozafata* (6-go)
Łeb sobie rozpłata.

Na świętego *Gwidona* (12-go)
Dobre są winogrona.

I koło świętej *Justyny* (26-go)
Dobry całus u dziewczyny —
Dobry, by go tylko dała
I na świętego *Michała.* (29-go)

Przepowiednie pogody na wrzesień.

Pewności niema żadnej. Bez deszczu pewnie się nie obejdzie. Mgły poranne mogą być, a mogą i nie być.

Rady dla gospodarzy.

Jałówek w tym miesiącu nie dój. Kaczki puszczaj na wodę. Soli dla bydła nie kupuj, bo jak je zabiją to i tak osolą. Jeżeli masz starą gospodynię, a trafi ci się młoda i ładna, to starą wypędź, a młodą przyjmij.

ZAPISKI:

Oktowryj, PAŹDZIERNIK, October,
ma dni 31.

Dni	Święta Rzymskie	Święta Ruskie
1 C.	Remigiusza bw. i Julii m.	18 Jewmenia
2 P.	Aniołów Stróżów, Teofila m.	19 Trofyma mucz.
3 S.	Kandyda m. i Gerarda ☽	20 Jews atya mucz.
Ewang. św. Mat. r. 22. O największem przyk. miłości.		
4 N	**17 po Św.** NPM. Różań. Franc.	21 **N. 16.** Kondrata ap.
5 P.	Placyda i Flawii p. mm.	22 Toky mucz.
6 W.	Brunona w. i Marcela m.	23 Zacz. s. Joan
7 Ś.	Birgity wd. Marka i Justyny	24 Tekły
8 C.	Laurencyi i Pelagii pokut.	25 Jewfrosinii prepod.
9 P.	Dyoniz. bm. i Ludwika w. ☻	26 Joana Bohosła
10 S.	Franciszka Borg. i Paulina b.	27 Kołystrata mucz
Ewang. św. Mat. r. 9. O uzdrowieniu paralityka.		
11 N.	**18 po Św.** Winc. Kadł. Germ.	28 **N. 17.** Charytona pr.
12 P.	Maksymiliana bm. i Eustach.	29 Kyriaka pr.
13 W.	Edwarda kr. i Samuela m	30 Hryhorya m.
14 Ś.	Kaliksta bm. i Fortunaty	1 **Zowteń.** Pokr. B.
15 C.	Jadwigi księżn. i Teresy p.	2 Kypryana jepisk.
16 P.	Saturnina m. i Florentyna b.	3 Dyonysya
17 S.	Wiktora, Flor. i Małgorz. p. ☾	4 Jerofteja jep. mucz.
Ewang. św. Mat. r. 22. O szacie godowej.		
18 N.	**19 po Sw.** Łuk. ew. i Tryfonii	5 **N. 18.** Charytyny m.
19 P.	Piotra z Alk. i Pelagii p.	6 Tomy ap.
20 W.	Przen. ś. Wojciecha i Ireny	7 Serhya i W.
21 Ś.	Urszuli z tow. i Hilaryon.	8 Pełahyi
22 C.	Filipa bm. i Korduli pm.	9 Jakowa apost.
23 P.	Ignacego bw. Teodora i Sew.	10 Jewłampya mucz.
24 S.	Rafała arch., Feliksa j Fort.	11 Fyłypa apost.
Ewang. św. Jana r. 4. O uzdrowieniu sy a książecia.		
25 N.	**N. 20 po Sw.** Jana Kant ☺	12 **N. 19.** Prowa mucz.
26 P.	Ewarysta, Lucyana i Fulka	13 Karpa P.
27 W	Sabiny mecz. i Iwona	14 Nazarya m.
28 Ś.	Szymona i Tadeusza apost.	15 Ewtymija
29 C.	Zenobiusza k. i Narcyza b.	16 Łonhyna mucz.
30 P.	Marcela, Zenobii i Gerarda	17 Osyi pror.
31 S.	Wigil. Lucylli m. i Antonina	18 Łukl jew. ap.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

5 paździer.	10 Tiszri, Święto Pojednania.	
10 „	15 Tiszri, Kuczki.	
11 „	16 Tiszri, II święt.	
16 „	21 Tiszri, święto palmow.	
17 paździer.	22 Tiszri i Koniec Kuczek.	
18 „	23 Tiszri, Radość z prawa.	
26 „	1 Marcheswan.	

PAZDZIERNIK.

Gdy padają liście z drzewa
I gdy ginie kwiat za kwiatem
W braku wszelkich innych uciech
Cieszmy się choć babskiem latem.
Marne lato, nie paradne,
Ale lepsze, niźli żadne.

Przysłowia na październik.

Na świętego *Kandyda* (3-go)
Wykup palto u żyda,
Może bowiem się przyda
Na świętego *Placyda* (5-go)

Na *Franciszka Borgijasza* (10-go)
Dobra z starem winem flasza.

Na świętego *Rafala* (24-go)
Reszta ciepła daje drała.

Na *Ewarysta* (26-go)
Klniesz w djabłów trzysta
Gdy brak czwartego do whista.

Przepowiednie pogody.

Z powodu zbioru i prób grochu i kapusty, bywają częste wiatry. Jeżeli bialo na polu, to dowód, że jest szron, albo śnieg upadł.

Rady dla gospodarzy.

Młóć na gwalt pszenicę i sprzedawaj, bo byś nie miał za co pohulać w karnawale. Tucz gęsi, bo święty Marcin nadchodzi. Młodych gąsek nie skub, bo wymyślono alimenta.

ZAPISKI:

Nojemwryj, LISTOPAD, November,
ma dni 30.

Dni	Święta Rzymskie	Święta Ruskie
	Ewang. św. Mat. r. 18. O słudze niemiłosiernym.	
1 **N.**	**21 po Św. WW. Świętych**	19 **N. 20.** Joiła pr.
2 P.	*Dzień Zaduszny.* Wiktoryana	20 Artemia m.
3 W.	Huberta i Sylwii	21 Iłariona pr.
4 Ś.	Karola b. w. i Modesty p.	22 Awerkija
5 C.	Zacharyasza i Elżbiety	23 Jakowa apost.
6 P.	Feliksa i Leonarda ww.	24 Arety mucz.
7 S.	Amaranta m. i Florentego	25 Markyana mucz.
	Ewang. św. Mat. r. 22. O monecie czynszowej.	
8 **N.**	**22 po Św.** Opieki NPM.	26 **N. 21.** Św. Dymytr.
9 P.	Teodora żołn. i Ursyna w.	27 Nestora m.
10 W.	Andrzeja z Awel. w. i Tryfen.	28 Terentya m.
11 Ś.	Marcina b. w. i Felicyana m.	29 Anas azyi
12 C.	5 Br. Polaków Chrystyana	30 Zynowiji m. i Zyn.
13 P.	Dydaka w., Eugen. b. i Hom.	31 Stachya apost.
14 S.	Jozafata b. m. i Wenerandy	1 **Łystopad.** K. i D.
	Ewang. św. Mat. r. 9. O uzdr. corki Jaira i chorej niewiasty.	
15 **N**	**23 po Sw** Stanisł. K. i Leop.	2 **N. 22.** Josafata arch.
16 P.	Edmunda bw. i Otmara	3 Josyfa, Ajtała
17 W.	Salomei p. i Grzeg. cudot. b.	4 Joannykja p.
18 Ś.	Romana m. i Odona op.	5 Hałaktijona
19 C.	Elżbiety wd. i Poncyana p.	6 Pawła archiep.
20 P.	Feliksa Wal. Eust. i Edm.	7 MM. 33 w Melyty
21 S.	Ofiar NPM. i Alberta bm.	8 S. Michaiła arch.
	Ewang. św. Mat. r. 24. O znak. poprz. zburz. Jeroz. i sąd pow.	
22 **N.**	**24 ost. po Sw.** Cecylii p. i Fil.	9 **N. 23.** Onysifora m.
23 P.	Klemensa p. i Lukrecyi p.	10 Eresta ap.
24 W.	Jana od krz. w. i Flory pm.	11 Myny mucz.
25 Ś.	Katarzyny pm. i Erazma m.	12 Joanna
26 C.	Sylwestra op. i Piotra aleks.	13 Joanna Złatoust.
27 P.	Waleryana i Maksyma b. w.	14 Fyłypa
28 S.	Mansweta i Grzegorza III.	15 Hurya i Samon m.
	Ewang. św. Łuk. r. 21. O znakach sądu powszechnego.	
29 **N.**	**1 Adw.** Saturnina m. i Illum.	16 **N. 24.** Matfiea i Jew.
30 P.	Andrzeja ap. i Justyny p.	17 Hryhorya

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

25 listopada 1 Kislew.

LISTOPAD.

Weź fuzyjkę chłopcze młody,
Pędź do lasu i nad wody,
A jeśli cię szczęście minie,
Gdy spudlujesz przy zwierzynie,
To się odbij przy dziewczynie,
Przed adwentem wypraw gody.

Przysłowia na listopad.

Na świętego *Huberta* (3-go)
Dozwolona łgarstw sterta,
Boć to przecie myśliwy,
Więc mu kłamstwo nie dziwy.

Na *Marcina* dobra gąska (11-go)
Po niej wódka i przekąska,
Po przekąsce flaszka wina,
A po winie zaś dziewczyna.

Kogo na *Cecylią* (22-go)
Kijem obiją
Ten aż do *Mansweta* (28-go)
Wrzeszczy: reta! reta!

Przepowiednie pogody.

Jeżeli będzie pogoda na 1-go, to będzie i na Wszystkich Świętych. W połowie miesiąca za nic ręczyć nie można.

Rady gospodarskie.

Pożycz na hipotekę i wal do Monte-Carlo – może ci to więcej przynieść, niż sprzęt całoroczny. Nie gardź kwaśnemi ogórkami do mięsa, chyba że masz rydze kiszone.

Z A P I S K I:

Dekemwryj, GRUDZIEŃ, Dezember,
ma dni 31.

Dni	Święta Rzymskie	Święta Ruskie
1 W.	Eligiusza i Natalii	18 Platona m.
2 Ś.	Post. Bibiany panny i Dawida	19 Awdya
3 C.	Franciszka Ksaw. i Hilaryi	20 Prokła i Hryhory
4 P.	Post. Barbary i Piotra Chr.	21 Wowed. pr. Diwy
5 S.	Anastazego m. i Krysp.	22 Fyłymona apost.
Ewang. św. Mat r. 11. O poselstwie uczniów Janowych do P. J.		
6 **N.**	**2 Adw.** Mikołaja b. w.	23 **N. 25.** Amfyłochya
7 P.	Wigil. Ambrożego bwdk. 🌕	24 Jekataryny mucz.
8 **W.**	**Niepokal. Poczęcia NMP.**	25 Kłymenta prep.
9 Ś.	Post. Leokadyi i Waleryi p.	26 Ałypija prepod.
10 C.	NMP. Loretańsk. i Julii	27 Jakowa mucz.
11 P.	Post. Damazego p. w. i Sab.	28 Stefana mucz.
12 S.	Aleksandra i Dyonizyi	29 Paramona mucz.
Ewang. św. Jana r. 1 O poselstwie żydów do św. Jana Chrz.		
13 **N.**	**3 Adw.** Łucyi i Otylii.	30 **N. 1 Adw** Andrcja
14 P.	Izydora m. i Spirydyona b.	1 **Hruden.** Nauma
15 W.	Wiktora m. i Waleryana 🌗	2 Awwakuma
16 Ś.	*Such.* Euzebiusza i Albiny	3 Sofonija
17 C.	Łazarza b. Flor. i Olimpii w.	4 Warwary mucz,
18 P.	*Such.* Oczek. NMP. Teotyma	5 Sawwy Osw.
19 S.	*Such.* Tymot. Urbana i Faus.	6 Nykołaja jepisk.
Ewang. św. Łuk. r. 3. O przygot. ludzi na przyjęcie Zbawiciela.		
20 **N.**	**4 Adw.** Teof. Juliusza i Eug.	7 **N. 2 Adw.** Amwros.
21 P.	Tomasza ap. i Sewer.	8 Patapja pr.
22 W.	Zenona ż. i Honorata m.	9 Zacz. Bohorodycy
23 Ś.	Wiktoryi i Mignona 🌑	10 Myny
24 C.	*Wigil.* Adama i Ewy	11 Danyiła Stołpnyka
25 **P.**	**Boże Narodzenie**	12 Spiridona jep.
26 **S.**	**Szczepana pierwszego męcz.**	13 Ewstratia jepis.
Ewang. św. Łuk. r. 2. O ofiarow. P. J. w świąt. i przep. Symeona.		
27 **N.**	**1 po Boż. Nar.** Jana ap. i ew.	14 **N. 3 Adw.** Fyłym.
28 P.	Młodzianków i Wiktora	15 Jełewterya j.
29 W.	Tomasza Kontuar. i Dawida	16 N. Praotec
30 Ś.	Sabina i Eugeniusza 🌓	17 Danyiła
31 C.	Sylwestra p. w. i Melanii	18 Sewastyana mucz.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

19 grudn. 25 Kislew, Poświęcenie świątyni. 25 grudn. 1 Tebet.

GRUDZIEŃ.

Powracają już myśliwi
Zpośród kniej,
Więc gosposiu, figlareczko
Wina lej,
A gdy ząbki masz jak perly
To się śmiej,
A gdy serce masz ogniste
Kochać chciej.

Przysłowia na grudzień.

I na świętego *Dawida* (2-go)
Boden-Credit ci się przyda.

I koło świętej *Barbary* (4-go)
Lepszy młody niźli stary.

Na świętego *Mikołaja* (6-go)
Nie dobre są stęchłe jaja.

Na świętego *Flawijana* (22-go)
Pieką się strucle od rana.

Na świętych *Młodzianków* (28-go)
Odpędzaj od żony kochanków.

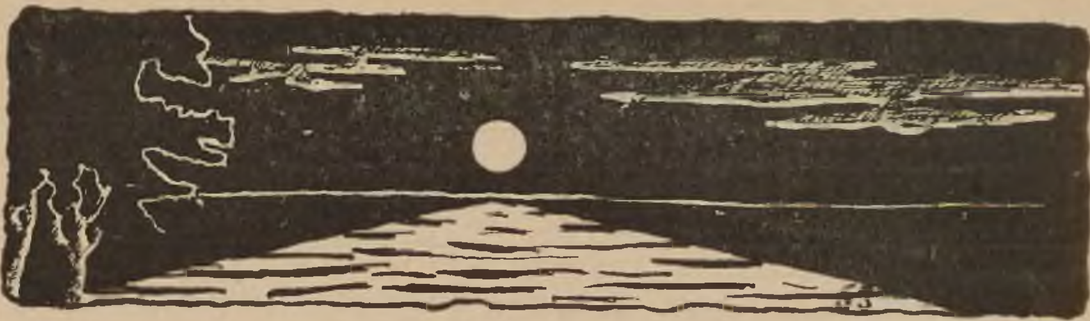
Przepowiednie pogody.

Koło 5-go chłodno, chmurno i dżdżysto. Koło 10-go dżdżysto, chmurno i chłodno. Koło 20-go chmurno, dżdżysto i chłodno. Jaka będzie pogoda na św. Sylwestra, takiej już do końca roku spodziewać się należy.

Rady dla gospodarzy.

Nie zapomnij o sandaczu z jajami na dzień wigilijny. Drzewo każ porąbać, bo inaczej do pieca by się nie zmieściło. Nie romansuj w altanie, bo zimno.

ZAPISKI:



OBRAZ ROKU 1908.

Zaćmienia. W roku 1908 przypadają trzy zaćmienia:

1) Zaćmienie całkowite kieszeni widziane w całej Europie, południowej Ameryce i północnej Afryce. Dla Krakowa początek zaćmienia 1-go stycznia, środek 30-go czerwca, koniec 31-go grudnia. Wielkość zaćmienia nie oznaczona.
2) Zaćmienie cząstkowe umysłów, widzialne w niektórych handelkach — początek zaćmienia w południe — koniec pod stołem.
3) Zaćmienie całkowite przekonań politycznych, widziane tylko w Krakowie.

Tabela wschodu i zachodu słońca: Słońce wschodzi rano, zachodzi wieczorem.

Mięsopust trwa tak długo, póki starczy na mięso, a więc w r. 1908 będzie bardzo krótki.

Styczeń. Słońce wstępuje w znak *Wodnika*, ludzie powinni chodzić na wino i pilznera. Kto się w tym miesiącu urodzi, podlega chorobie wodowstrętu, w życiu często *lanie* otrzyma i śmiało może po wodzie pływać, bo z pewnością nie utonie.

Luty. Słońce częstuje *Rybami* — ludzie zjadają gorące kolacje i pączki. Mężczyzna urodzony w tym miesiącu będzie nosił lakierki i sztywne kołnierzyki, panna jeśli pojdzie za mąż, to nie prędzej jak po 16 roku życia.

Marzec. Słońce zagląda pod *Barany*, ludzie strzygą się przy kartach. W tym miesiącu rodzą się małe dzieci, chłopcy i dziewczęta, a czasem bliźnięta. Kto niema czem płacić komornego, szuka droższego mieszkania.

Kwiecień. Słońce orze w *Byka* i czasem sobie pobryka — ludzie jedzą polędwicę albo dla odmiany, porcję befsztyku, ale już się nie zwodzą, a to dla odróżnienia 1-go kwietnia od reszty dni w roku. W kwietniu rodzą się same genialne dzieci, poznać je można po tem, że zaraz po przyjściu na świat płaczą. Panna urodzona pod Bykiem mieć będzie szczęście u młodzieży, mężczyzna zaś u kobiet.

Maj. Słońce kołysze *Bliźnięta*, słowiki śpiewają, a kochankowie przez cały miesiąc obchodzą *prima aprilis*. Panna urodzona w tym miesiącu będzie nosiła przyprawny warkocz, gorset i ciasne trzewiki.

Czerwiec. Słońce idzie *Rakiem*, ludzie wychodzą na *majówkę*. Panna urodzona w tym miesiącu będzie chciała wyjść za mąż, jeżeli blondynka za bruneta, a jeżeli brunetka za blondyna. Mężczyzna zaś w tym miesiącu urodzony, będzie miał w głowie zielono.

Lipiec. Słońce udaje *Lwa*, krakowskie lwy udają ludzi — kto kąpiąc się wpadnie na głębinę i nie wypłynie, to się utopi. Właściciele domów podwyższają komorne pierwszy raz w tym kwartale.

Sierpień. Słońce idzie za *Panną*, panny wolą chodzić za mężczyznami, albo jeszcze lepiej wychodzić za nich. Kto ma żyto, to je kosi.

Wrzesień. Słońce reguluje *Wagi,* i ludzie to samo umieją. Kto się urodzi w tym miesiącu będzie przez całe życie kupował albo sprzedawał. Panny zaś będą miały w stosunkach z młodzieżą wiele odwagi.

Październik. Słońce poluje na *Niedźwiadka,* niedźwiadki na sarenki, gąski i dzierlatki — jak w Krakowie, nie wychodząc nawet za rogatki.

Listopad. Słońce *Strzelcem* się staje, strzela promieniami bez światła, a ludzie strzelają bez prochu. Na św. Marcin gęsi obchodzą noc św. Bartłomieja.

Grudzień Słońce żeni się i zostaje *Koziorożcem;* kto się w tym miesiącu urodzi, ten niedługo doczeka się roku 1909.

Część informacyjna „DJABŁA"

w której się poinformować można o rozmaitych rzeczach i wielu innych.

1. Przepisy pocztowe.

Pocztą listową można wysyłać listy miłosne, naukowe, familijne, pieniężne, oraz zawiadomienia o ślubach, chorobach, przegranej w karty, zmianie przekonań politycznych itd.

List nie może ważyć więcej nad 100 kilo.

Na liście wypisany winien być adres. Adresy takie, jak „do kochanej Mamy", „mojej najdroższej Ludce", „Jan Kopyto w Ameryce", lub „N. N. morze Śródziemne poste restante", wysyłane być nie mogą.

Za skutek listów z prośbą o pożyczkę, dyrekcja poczt nie odpowiada.

List powinien się znajdować w kopercie a nie odwrotnie.

Nieumiejący pisać, sami korespondencji załatwiać nie mogą.

Używanie wszelkiego rodzaju ortografii jest dozwolone, w każdym razie pożądane byłoby nie pisać: óLica, f ber Linie, uwelwowi itp.

Listy z powoływaniem się na słowo honoru, winny być stosownie opakowane i opatrzone napisem: Glas, nicht stürzen.

Listy kochanków winny być przesyłane w płóciennych kopertach, aby zawarta w nich treść nie zwietrzała.

Opłata za listy pobiera się według wagi, (naturalnie nie według ich wagi moralnej, lecz rzeczywistej).

Za blagę w listach między narzeczonymi, odpowiadają strony interesowane.

Listy rekomendowane różnią się tem od zwyczajnych, że kosztują o 25 halerzy więcej.

Druki choćby najgłupsze wysyłane być mogą pod opaską.

Jeżeli ktoś **drukuje** w preferansa lub whista, to tych druków wysyłać nie można.

Próbki towarów przesyłane być mogą w odpowiedniem opakowaniu tego rodzaju, ażeby zawartość sprawdzić można.

Wyłączają się: armaty, parostatki, mosty i wodociągi.

Próbki cnoty należy ściśle opakować i zaopatrzyć w napis taki, jak przy przesyłce słów honoru (patrz wyżej).

Karty korespondencyjne są otwarte, dlatego też unikać należy w nich wyrażeń: ty ośle, łajdaku, pieczeniarzu, stańczyku, liberale itd.

Karty korespondencyjne nie służą do grania. Można do nich dołączać próbki towarów, z wyjątkiem ciał płynnych. Jeżeli ktoś zapomocą karty korespondencyjnej chce kogoś swatać z panną czy wdową, to próbki towaru w tym wypadku dołączać nie można.

Listy poste restante posyłać można tylko tam, gdzie istnieje urząd pocztowy. Za dojście listów „poste-restante" do piekła i nieba, dyrekcja poczt nie bierze na siebie żadnego zobowiązania.

Pocztą wozową wysyłać można pieniądze i papiery wartościowe, jeżeli się je ma. Poczta wozowa przyjmuje również klejnoty wysyłane pod adresem artystek

i pań z demi-mondu, oraz wszelkie towary, z wyjątkiem panien na wydaniu.

Posagi, jako materjał lotny, należy umieszczać w paczce drewnianej z żelaznemi obręczami.

Należytość za posyłki wartościowe opłaca się w takiej ilości, jakiej zażąda urząd pocztowy.

List frachtowy trzeba sobie kupić za pieniądze swoje lub pożyczone. Przesyłka frachtem teściowych do miejsca zamieszkania ma być w r. p. na ogólne żądanie wprowadzona.

Zaliczki. Za zaliczką można wysyłać wszelkie towary z wyjątkiem wyżej wymienionych. Zaliczek na pensje i spodziewane spadki oraz posagi, urzędy pocztowe nie wydają.

Jeżeli adresat nie chce wykupić zaliczki, to dozwolone jest zirytowanie się.

Przekazy pieniężne najlepiej adresować do redakcji „Djabla", która nigdy nie odmawia ich przyjęcia.

II. Przepisy kolejowe.

Kto chce jechać koleją, musi mieć bilet.

Bilet kupuje się za gotówkę, aż do miejsca, gdzie się jechać zamierza. Kto jechać nie myśli, może biletu nie kupować.

Naczelnik stacji jest od tego, aby kazał zatrąbić, lub też, żeby gwizdal. Poznać go można po czerwonej czapce i minie zaspanej.

Do pociągu wsiada się przez drzwiczki i wysiada się tąż samą drogą.

Jednocześnie do Bochni i Krzeszowic wyjechać nie można.

Marszrutę obiera sobie sam podróżny. Wolno mu n. p. jechać z Krakowa do Lwowa przez Kopenhagę.

Dzieci płacą połowę. Panny po 30 latach za dzieci uważać nie można, choćby były małego wzrostu i zupełnie naiwne.

Konduktor to jest taki pan, co robi dziurki.

Kto ma bilet wolnej jazdy, ten płacić nie potrzebuje, chyba, że się uprze.

Do wagonu można brać bezpłatnie tylko mniejsze tłomoczki, żony więc są wykluczone.

Jeżeli pasażer chce użyć ruchu, wolno mu biedz za pociągiem.

Jeżeli się pociąg wykolei, to mu tego za złe brać nie można, bo koń ma cztery nogi a potknie się.

Kiedy pociąg jest w pełnym biegu, do karczmy wstępować nie można.

Pociągi przez miesiące letnie opalane nie bywają. Ludzie żonaci jadą w innych wagonach a nierogacizna w innych.

Za nieudane ataki miłosne dyrekcja nie odpowiada.

Pociągi odchodzą o różnych godzinach z różnych stacyj.

Za jedzenie w bufetach płaci się.

Krajać poduszek na pieluszki dla dzieci zabrania się.

Strzelać i polować w wagonach nie wolno, z wyjątkiem małych polowanek na gąski.

Pokazywanie metryki przy kupnie biletów jest zbyteczne.

Konduktora należy poczęstować cygarem.

Pociągi **pospieszne** nazywają się dlatego, że nie pospieszają, pociagi **osobowe** dlatego, że można niemi transportować psy i konie, a pociągi **mięszane** dlatego, że nie jeżdżą niemi ludzie z „towarzystwa". Pociągi **towarowe** najczęściej kursują, w lecie do Zakopanego, Starego Sącza (Szczawnicy) i Muszyny-Krynicy — przeważnie wiozą jednak towar zwietrzały.

III. Przepisy telegraficzne.

Telegramów na kredyt posylać nie można.

Jeżeli list dojdzie wcześniej niż telegram, to jest tylko dowodem, że poczty są dobrze urządzone.

Urząd telegraficzny za nic nigdy nie ręczy.

Próbek towarowych wysyłać telegramem nie można.

Telegram im dluższy, tem więcej kosztuje, dlatego nie radzi się kończyć go w ten sposób: „Mamie najukochańszej dobrodziejce rączki i nóżki całuję, Jasia ściskam po tysiąc razy, Józi całuję oczęta, a malemu Kazikowi życzę, aby był grzeczny, i wychował się na pociechę rodziców. A piszcie"... — lub: „pozostaję dla Wielmożnego Pana Radcy Dobrodzieja z najgłębszym szacunkiem i niewymownem uszanowaniem ścieląc się do stópek najpowolniejszy sluga i podnóżek" itd.

Na stacjach telegraficznych niema bufetów.

Można telegrafować: całuję cię, nie wolno jednak: całuj mnie!

Podróży telegraficznie odbyć nie można.

Wymiana czułości między telegrafistami a telegrafistkami za pomocą aparatu, odbywa się na koszt państwa.

Telegramy przesyłane oczkami lub nóżkami nie ulegają opłacie.

IV. Przepisy tramwajowe.

Tramwaje kursują tam i napowrót.

O koszta jazdy targować się nie można.

Kto nie wsiądzie do tramwaju, ten biletu nie płaci.

Jeżeli się komu spieszy, powinien iść piechotą.

Prowiantów na drogę brać nie trzeba.

Bilet tramwajowy można schować na pamiątkę. Drugi raz za nim jechać nie można.

Osobnych przedziałów dla kobiet niema, są tylko przedziały dla chrześcijan i żydów — ci ostatni płacą za kurs mniej o półtora centa.

Ze 100 złr. konduktor nie jest obowiązany wydawać reszty.

Miejsc ustępowych tramwaj nie posiada.

V. Ferje sądowe.

Ci co się nie procesują, mają je przez rok cały. Dla pieniaczy ferje przypadają w te dnie, w których nie ma wyznaczonych dla nich terminów.

VI. Jarmarki.

Na panny przez cały rok. Najgłówniejsze są jednak w czasie karnawałowym na urządzonych w tym celu balach, oraz w lecie w miejscach kąpielowych.

Na członków Akademji w pierwszych dniach maja.

Na mandaty, zasady i posady wybieralne, nieustannie.

Na kalendarze w końcu roku.

Na ogórki przez całe lato.

Na kaczki przez rok cały w redakcjach dzienników.

Na całusy podczas wiosny i lata przeważnie w parku Jordana i krakowskim, na plantacjach i na Skałach panieńskich od godz. 8 do 10 wieczorem.

TELEFON Nr. 137 B.

Ż
ZAKŁAD WITRAŻÓW KRAKOWSKI S. C.
Ż
KRAKÓW, SWOBODA 2
TELEFON 137

Telefon Nr. 137 B.

Krakowski Zakład Witrażów

oszkleń artystycznych i fabryka mozaiki szklanej.

S. G. ŻELEŃSKI

(dawniej pod firmą prof. W. Ekielski i A. Tuch).

POD KIERUNKIEM JANA BUKOWSKIEGO,
ARTYSTY MALARZA,

MIEŚCI SIĘ OBECNIE W DOMU WŁASNYM PRZY ULICY SWOBODA L. 2.

Najwyższe odznaczenia:
Lwów, Buczacz, St. Louis, Medyolan, Paryż 1907,
Grand prix, Wiedeń 1907, — medal złoty.

ŻELAZNO-BETONOWE STROPY i BELKI

SYSTEMU „HENNEBIQUE"

NA WSZYSTKIE ROZPIĘTOŚCI I OBCIĄŻENIA PO CENACH KONKURENCYJNYCH WYKONUJE W NAJKRÓTSZYM CZASIE KRAKOWSKA FILIA PRZEDSIĘBIORSTWA P. T.

ARCHITEKCI

J. SOSNOWSKI & A. ZACHARIEWICZ

Przedsiębiorstwo robót żelazno-betonowych we Lwowie,

BIURO: UL. SWOBODA L. 2 (KONIEC UL. WOLSKIEJ, W DOMU KRAKOWSKIEGO ZAKŁADU WITRAŻÓW S. G. ŻELEŃSKIEGO). TELEFON Nr. 137.

KOSZTORYSY i WSTĘPNE PROJEKTA BEZPŁATNIE.

ROZKŁAD JAZDY NA KOLEJACH ŻELAZNYCH.

Koleje Państwowe.

ODJAZD Z KRAKOWA.

12·10 w nocy (pociąg osob.) do Podwołoczysk, Stróż, Jasła, Nowego Sącza, Orłowa, Budapesztu.
3·03 rano (poc. posp.) doLwowa, Nadbrzezia, Sokala, Chyrowa, Stryja.
4·30 rano (pociąg osobowy) do Oświęcimia.
6·43 rano (pociąg pospieszny) do Lwowa, Podwołoczysk, Ickan, Stróż, Orłowa, Budapesztu, Nowego Zagórza, Chyrowa, Jasła.
8·00 rano (poc. osob.) do Lwowa, Podwołoczysk, Stryja, Stanisławowa, Czerniowiec, Nadbrzezia.
8·30 rano (pociąg osobowy) do Wieliczki.
8·40 rano (pociąg osob.) do Kocmyrzowa i Mogiły.
9·02 przedpoł. (pociąg osobowy) do Suchy, Zwardonia, Zakopanego, Suchejhory, Nowego Sącza, Zagórza, Gorlic, Lwowa, Husiatyna.
11·00 przedpoł. (pociąg osobowy) do Lwowa, Podwołoczysk, Ickan, Stanisławowa, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa, Jasła.
1·15 popoł. (pociąg osob.) do Suchy i Oświęcima.
1·30 popoł. (pociąg mięszany) do Wieliczki.
1·45 popoł. (pociąg osob.) do Kocmyrzowa i Mogiły.
2·49 popołudniu (pociąg pospieszny) do Lwowa, Stróż, Nowego Sącza, Jasła i Zagórza.
3·00 popołudniu (pocią osobowy) do Słotwiny.
6·10 wieczór (pociąg osobowy) do Tarnowa, Nowego Sącza, Jasła.
7·40 wieczór (pociag mięszany) do Wieliczki.
7·50 wieczór (pociąg osobowy) do Kocmyrzowa.
8·00 wieczór (pociąg osobowy) do Suchy, Nowego Sącza, Zagórzan, Gorlic, Zagórza.
8·38 wieczór (pociąg pospieszny) do Lwowa, Stanisławowa, Ickan.
9·00 wieczór (pociąg osobowy) do Lwowa, Podwołoczysk, Stryja.
10·30 wieczór (pociąg osobowy) do Lwowa, Nadbrzezia, Nowego Zagórza, Chyrowa, Wieliczki.
11·52 w nocy (pociąg osobowy) do Suchy, Zakopanego i Nowego Sącza, Orłowa, Zwardonia.

PRZYJAZD DO KRAKOWA.

1·00 w nocy (pociąg pospieszny) ze Lwowa, Stanisławowa, Stryja.
3·45 rano (pociąg osobowy) z Podwołoczysk, Ickan, Jasła, Orłowa, Budapesztu.
5·15 rano (pociąg osobowy) ze Lwowa, Sambora, Nowego Zagórza.
6·07 rano (pociąg osobowy) ze Suchy, Nowego Sącza, Gorlic, Borysławia, Husiatyna.
6·50 rano (pociąg pospieszny) ze Lwowa, Stanisławowa, Ickan, Stryja.
7·30 rano (pociąg osobowy) z Wieliczki.
7·40 rano (pociąg osobowy) z Kocmyrzowa i Mogiły.
8·10 rano (pociąg osob.) ze Suchy, Skawiny i Oświęcimia.
8·45 rano (pociąg osob.) z Podwołoczysk, Lwowa, Ickan, Stryja, Nowego Sącza, Jasła.
11·35 przedpoł. (pociąg mięszany) z Wieliczki.
1·10 popoł. (poc. osobowy) z Kocmyrzowa i Mogiły.
1·25 popoł. (pociąg osobowy) ze Lwowa, Chyrowa, Nowego Sącza, Orłowa, Stróż, Jasła, Nadbrzezia.
2·24 popoł. (pociąg pospieszny) ze Lwowa.
4·40 popoł. (pociąg osobowy) ze Suchy, Żywca, Zwardonia, Zakopanego, Nowego Sącza, Orłowa, Gorlic, Husiatyna.
6·20 wieczór (pociąg osobowy) ze Lwowa, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Czerniowiec, Brodów.
6·50 wieczór (pociąg mięszany) z Wieliczki.
7·10 wieczór (pociąg osobowy) z Kocmyrzowa.
9·12 wieczór (pociąg osob.) ze Skawiny, Oświęcima.
9·36 wieczór (pociąg pospieszny) ze Lwowa, Podwołoczysk, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa, Nowego Zagórza, Stryja, Stanisławowa, Nadbrzezia, Jasła, Czerniowiec, Brodów.
10·40 wieczór (pociąg osobowy) z Rzeszowa.
11·00 wieczór (pociąg osobowy) z Nowego Sącza, Suchejhory i Zakopanego.

Koleje Północne.

ODJAZD Z KRAKOWA.

1·08 w nocy (pociąg pospieszny) do Wiednia, Opawy, Ołomuńca, Berna, Wrocławia.
4·05 rano (pociąg pospieszny) do Wiednia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Mysłowic, Szczakowy, Wrocławia, Bielska.
5·35 rano (pociąg osobowy) do Wiednia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Mysłowic, Szczakowy, Wrocławia, Bielska, Warszawy.
7·18 rano (pociąg pospieszny) do Wiednia, Szczakowy, Wrocławia, Żywca, Bielska, Koszyc, Opawy, Berna, Ołomuńca, Trenczyna-Cieplic.
8·52 rano (pociąg mięszany) do Bonarki.
9·20 przedpoł. (pociąg osobowy) do Wiednia, Mysłowic, Wrocławia, Warszawy, Żywca, Opawy, Berna, Ołomuńca, Cieplic.
12·55 popoł. (pociąg mięszany) do Bonarki.
1·57 popoł. (pociąg osobowy) do Wiednia, Mysłowic, Żywca, Wrocławia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Tepla-Trenczyna, Cieplic.
2·31 popoł. (pociąg pospieszny) do Wiednia.
6·40 wieczór (pociąg osobowy) do Oświęcimia, Szczakowy, Wrocławia, Granicy, Warszawy.
9·54 w. (p. posp.) do Wiednia, Szczakowy, Bielska, Wrocławia, Opawy, Berna, Trenczyna, Cieplic.

PRZYJAZD DO KRAKOWA.

2·55 w nocy (pociąg pospieszny) z Wiednia, Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Bielska.
6·20 rano (pociąg pospieszny) z Wiednia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Wrocławia, Bielska.
7·28 rano (pociąg osobowy) z Oświęcima, Szczakowy, Granicy, Warszawy.
10·05 przedpoł. (pociąg osobowy) z Wiednia, Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Bielska.
10·57 przedpoł. (pociąg mięszany) z Bonarki.
2·43 popoł. (pociąg pospieszuy) z Wiednia.
4·44 popoł. (pociąg mięszany) z Bonarki.
5·07 popoł. (pociąg osobowy) z Berna, Tepla-Trenczyna-Cieplic, Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Żywca, Warszawy.
8·18 wieczór (pociąg pospieszny) z Wiednia, Berna, Tepla-Trenczyna-Cieplic, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia.
9·58 wieczór (pociąg osobowy) z Wiednia, Berna, Bielska, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Żywca.
11·42 w nocy (pociąg pospieszny) z Wiednia, Berna, Ołomuńca, Opawy, Koszyc, Bielska, Szczakowy, Warszawy.

Zakład dorożek i remiz
T. Żeglikowskiego

w Krakowie, ulica Karmelicka L. 47,



Wynajmuje remizy miesięcznie, dziennie i na godziny, jak również na śluby, bale i wycieczki.

Wielki wybór wspaniałych Karet, Landauerów, Faetonów i Powozów z odpowiednimi zaprzęgami.



Odznaczony najwyższymi nagrodami

Zakład Pogrzebowy



Odznaczony najwyższymi nagrodami

JANA WOLNEGO

Główny skład i fabryka trumien

ulica św. Tomasza l. 4, (przy placu Szczepańskim). Telefon 331.

Filia: ulica Kopernika L. 6.

Zakład urządza pogrzeby dla wszystkich stanów, załatwia wszystkie formalności. Również podejmuje się przewozu zwłok do wszystkich krajów Europy. Zakład posiada nowe najwspanialsze karawany.

Cennik jazdy

Dla doróżek jednokonnych.

W obrębie miasta Krakowa, Podgórza i Półwsia Zwierzynieckiego, aż do klasztoru tamtejszego i na cmentarz płaci się:

		Kor. h.
1.	Za użycie dorożki przez całe ćwierć godz. pierwszej godziny . . .	—·40
2.	Za użycie dorożki przez każde następujące pół godziny	—·60
	a) od 10 godz. wieczorem aż do 6 zrana powyższe taksy należy opłacać o połowę wyżej;	
	b) w razie krótszego użycia dorożki, należy się opłata za całe ćwierć godziny;	
3.	Za jazdę z dworca kolei żelaznej i z przystanku na Zwierzyńcu, czy to w dzień, czy w nocy, bez względu na ilość osób	—·80
4.	Za czas czekania opłaca się tak samo jak i za czas jazdy.	
5.	Przy oświetleniu latarń powozowych, dopłaca się nad ustanowioną cenę za jazdę od kwadransa do jednej godziny po	—·10
6.	Błonie miejskie „Park Jordana“	—·60
	Błonie miejskie „Park Jordana“ tam i napowrót	1·—
7.	Za jazdę dorożką jednokonną z miasta do toru wyścigowego .	2·—
8.	Za jazdę dorożką jednokonną z toru wyścigowego do miasta .	1·—
9.	Za czekanie przez pół godziny .	—·80
10.	Do kontumacyi z miasta . . .	1·60
	Za jazdę napowrót	—·80

Myto 24 hal., jak i całą taksę należy płacić z góry. Za czas czekania jak w mieście.

Dla doróżek dwukonnych.

W obrębie miasta Krakowa, Podgórza i Półwsia Zwierzynieckiego, aż do klasztoru tamtejszego i na cmentarz płaci się:

		Kor. h.
1.	Za ćwierć godziny jazdy lub czekania	—·60
2.	Za użycie dorożki przez pół godziny	1·—
3.	Za użycie dorożki przez jedną godzinę	2·—
4.	Za użycie dorożki przez każde następujące pół godziny . . .	—·70
	a) od 10 godz. wieczorem do 6 z rana powyższe taksy należy opłacać o połowę wyżej.	
	b) w razie krótszego użycia dorożki, należy się zapłata za całe ćwierć godziny.	
5.	Za jazdę z dworca kolei żelaznej i z przystanku na Zwierzyńcu, czy to w dzień czy w nocy, bez względu na ilość osób jadących, z pakunkami lub bez tych	1·40
6.	Za czas czekania opłaca się tak samo jak i za czas jazdy.	
7.	Przy oświetleniu latarń powozowych, dopłaca się nad ustanowioną cenę za jazdę od kwadransa do jednej godziny po	—·10
8.	Błonie miejskie „Park Jordana“	1·—
	Błonie miejskie „Park Jordana“ tam i napowrót	1·60
9.	Za jazdę dorożką dwukonną z miasta do toru wyścigowego . .	3·—
10.	Za jazdę dorożką dwukonną z toru wyścigowego do miasta	2·—
11.	Za czekanie przez pół godziny .	1·20
12.	Do kontumacyi z dworca kolejowego	2·80
	Do kontumacyi z miasta . . .	2·40
	Za jazdę napowrót	1·20

Myto 48 hal., jak i całą taksę należy płacić z góry. Za czas czekania, jak w mieście.

Opłata myta należy do najmującego.

Woźnica dorożkarski lub fiakierski winien żądać i odebrać od gościa całą należytość cennikiem jazd oznaczoną przed rozpoczęciem jazdy: za jazdy do dworców kolei żelaznych, do teatru, do gmachów, w których sie odbywają bale, koncerta lub inne widowiska i za jazdy na wyścigi konne.

Niestosowanie się do tego przepisu. pociągnie za sobą dla woźnicy karę aresztu od jednego do trzech dni, lub karę pieniężną od 2 do 10 koron.

Kasa Oszczędności Miasta Krakowa

Przyjmuje wkładki na książeczki i płaci od nich procenta w stosunku 4% rocznie. W myśl uchwały Wydziału Wielkiego z dnia 8 listopada 1897 r., Kasa Oszczędności **przyjmuje na siebie opłatę** 1½% **podatku rentowego** uiszczać się mającego od procentu od wkładek według ustawy z dnia 25 Października 1896 r. Nr. 220 Dz. u. p.
Kasa wypłaca procenta z końcem Czerwca i Grudnia każdego roku. Procenta w tych terminach niepodniesione dolicza się w następnym półroczu do kapitału i na tych warunkach co kapitał oprocentowuje.

Kasa Oszczędności

udziela pożyczki na zastaw papierów publicznych, na hipotekę posiadłości miejskich i wiejskich, spłacalne w annuitetach, tudzież krajom, powiatom i gminom na skrypta dłużne i eskontuje weksle. Z kasą połączony jest

Zakład pożyczkowy na zastawy ruchome.

Biura Kasy Oszczędności w domu własnym ul. Szpitalna L. or. 15, otwarte są dla Publiczności codziennie z wyjątkiem Niedziel i Świąt od godz. 9 rano do 1 w południe; **biura Zakładu zastawniczego** od godz. 9 do 12 w południe i od 3 do 5 po południu.

ZAŁOŻONE W ROKU 1860. ZAŁOŻONE W ROKU 1860.

ROK 1906.

TOW. WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ W KRAKOWIE.

Wyniki operacyi za czas od dnia 1 stycznia 1906 roku do dnia 31 grudnia 1906 roku.

	Dział ogniowy:	Dział gradowy:	Dział życiowy:
Wystawiono polic ważnych	529 565	9.814	36.807
Wartość ubezpieczona . Kor.	1,731,671 322·—	61,813.752·—	108,589·717·— renty 308.871·—
Zebrana premia . . . . „	11,495.481·—	1,236 353·—	4,477.128·—
Szkody wypłacone . . . „	7,103.181·—	871.430·—	2,633.491·—
„ nieuregulowane . „	946.628·—	11.884·—	448.962·—
Fundusze rezerwowe po zamknięciu bilansu . „	6,931.144·—	2,677.752·—	3,419.891·—
Rezerwa premii . . . . „	4,625.760·—	—	27,924.437·—
Fundusz emerytalny . . „	2.339.640·—	—	—
Czysta pozostałość . . „	1,200.654·—	160.459·—	389.737·—
Przyznana dywidenda dla członków . . . . . „	13%	15%	pośm. i mięsz. 8% dożywotnie 5%
Od czasu Istnienia Towarzystwa:			
Wypłacono szkód . . . Kor.	142,124.679·—	29,456.891·—	28,810.725·—
„ rent . . . „	—	—	3,337.873·—
„ dywidendy . „	30,073.846·—	874 297·—	2.319.675·—

Miejsca godne zwiedzenia w Krakowie.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i Skarbiec w katedrze na Wawelu, zwiedzać można w dnie powszednie o godz. 10, w niedziele i święta o godz. 11½ przed południem.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kości ła N. P. Maryi oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa, za zgłoszeniem się do zakrystyi.

Wystawa Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w nowym gmachu przy placu Szczepańskim otwarta codziennie od godz. 11–4 prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 30 h., w dnie powszednie 60 h.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz 11—3 po p łudniu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 40 h. w dzień powszedni, w niedziele i święta po 20 h. od osoby.

Muzeum imienia Jana Matejki (Dom Matejki), ulica Floryańska L. 41, otwarte codziennie od godz. 10—4 (w miesiącach zimowych od 11—3). Opłata za wstęp 60 h. od osoby.

Muzeum Hr. Hutten-Czapskich, ul. Wolska L. 10, otwarte codziennie od godz. 10—4 (w miesiącach zimowych od 11—3). Opłata za wstęp 50 h. od osoby.

Gabinet archeologiczny Uniw. Jagiellońskiego w Collegium novum zwiedzać można codziennie od godz. 12—1 w południe, prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyteckich, bezpłatnie.

Muzeum techniczno-przemysłowe w gmachu Franciszkańskim, otwarte codziennie od godz. 9—1 i od 3—6 po poł. za opłatą 40 h. od osoby dorosłej, a 20 h. od dzieci do lat 10. W niedziele i święta — z wyjątkiem świąt głównych — wstęp do zbiorów od godz. 10—1 bezpłatny.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godz. 9—1 w południe, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Biblioteka Jagiellońska (przy ul. św. Anny) otwarta od godz. 9—1 dla czytających codziennie, dla zwiedzających we czwartek, w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet geologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego w Collegium physicum przy ulicy św. Anny na I. piętrze, otwarty w każdą niedzielę od godz. 9—1 w południe.

Gabinet zoologiczny Uniwersytetu Jagiel. w Collegium physicum przy ul. św. Anny na I. piętrze, otwarty w każdą sobotę i niedzielę od godz. 11—1 w południe.

Akademia Umiejętności (ulica Sławkowska) Biblioteka i zbiory. Posąg Kopernika z marmuru kararyjskiego, naturalnej wielkości, dłuta W. Gadomskiego (codziennie od godz. 11—1 bezpłatnie).

Barbakan czyli t. zw. **Rondel bramy floryańskiej,** zabytek architektury z końca XV. i XVI. wieku, otwarty codziennie od 10—4 za opłatą 50 h.

Katedra na Wawelu pod wezwaniem św. Wacława, zbudowana pierwotnie przez Mieczysława I. według jednych, według innych przez Bolesława Chrobrego. — Grób św. Stanisława, Władysława Łokietka, Jadwigi i Jagiełły, Kazimierza Wielkiego i Kazimierza Jagiellończyka. Grób Miechowity i Woronicza. Thorwaldsena pomnik pułk. W. Potockiego. Z 18 kaplic najwspanialsza Zygmuntowska.

Kościół Panny Maryi. Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwosza), codziennie po południu za opłatą, zaś skarbiec kościoła za zgłoszeniem się do zakrystyi. Wieża (wspaniały widok) bezpłatnie.

Kościół św. Anny, fundacyi Jana III. Grób św. Jana Kantego, pomnik Kopernika, Słowackiego, obrazy braci Monti'ch i Jerzego Eleutera, malarzy Jana III., buńczuki tatarskie i pamiątki po św. Janie Kantym.

Kościół dominikański. Grób św. Jacka, grób króla Leszka Czarnego, pomnik Jenerała Skrzyneckiego, obrazy brata Wacława z Oświęcimia, Simlera i szkoły lombardzkiej.

Kościół XX. Franciszkanów. Grób króla Bolesława Wstydliwego i siostry jego św. Salomei. Pomnik Piotra i Jana Kochanowskiego i Wincentego Pola. W krużganku klasztornym portrety 25-ciu biskupów krakowskich. Zwiedzać można codziennie.

Kościół św. Piotra i Pawła. Grób Skargi, pomnik hetmana Branickiego z wyobrażeniem bitwy pod Chocimem, 2 obrazy Czechowicza i obraz Hiszpanii.

Kościół św. Floryana na Kleparzu. Tryptyk gotycki św. Jana Chrzciciela roboty (rzekomo) Wita Stwosza i 4 obrazy H. Kulmbacha.

Kościół św. Marcina (ul. Grodzka). Opustoszały, około 1772 roku oddany przez senat m. Krakowa gminie ewangielickiej. Tamże obraz przez H. Siemiradzkiego.

Kościół św. Michała na Skałce. Groby zasłużonych: Długosz, Pol, Siemieński, Kraszewski, Lenartowicz, A. Asnyk. W wielkim ołtarzu obraz przez Konicza, w dziedzińcu sadzawka z posągiem św. Stanisława.

Rok założenia 1804.

Skale stemplowe.

I. Na weksle.

				Kor.	hal.
		Do sumy		150—	10
nad	150	Kor.	do	300—	20
„	300	„	„	660—	40
„	600	„	„	900—	60
„	900	„	„	1200—	80
„	1200	„	„	1500—	1·—
„	1500	„	„	1800—	1·20
„	1800	„	„	2100—	1·40
„	2100	„	„	2400—	1·60
„	2400	„	„	2700—	1·80
„	2700	„	„	3000—	2·—
„	3000	„	„	6000—	4·—
„	6000	„	„	9000—	6·—

I tak dalej, za każde 3000 K. o 2 K. więcej, przyczem resztę, nie przenosz. 3000 K., jako pełną przyjąć należy.

II. Na dokumenta.

				Kor.	hal.
		Do sumy		40—	14
nad	40	Kor.	do	80—	26
„	80	„	„	120—	38
„	120	„	„	200 –	64
„	200	„	„	400—	1·26
„	400	„	„	600—	1·88
„	600	„	„	800—	2·50
„	800	„	„	1600—	5·—
„	1600	„	„	2400—	7·50
„	2400	„	„	3200—	10·—
„	3200	„	„	4000—	12·50
„	4000	„	„	4800—	15·—
„	4800	„	„	6400—	20·—
„	6400	„	„	8000—	25·—

Nad 16000 K. od każdych 800 K. opłaca się nadwyżki po 2 Kor. 50 hal.

III. Na odsetki.

				Kor.	hal.
		Do sumy		20—	14
nad	20	Kor.	do	40—	26
„	40	„	„	60—	38
„	60	„	„	100—	64
„	100	„	„	200—	1·26
„	200	„	„	300—	1·88
„	300	„	„	400—	2·50
„	400	„	„	800—	5·—
„	800	„	„	1200—	7·50
„	1200	„	„	1600—	10·—
„	1600	„	„	2000—	12·50
„	2000	„	„	2400—	15·—
„	2400	„	„	3200—	20·—

Nad 8000 Kor. od każdych 400 Kor. opłaconą ma być należytość wraz z nadzwycz. dodatkiem do 2 K. 50 hal.



Każda Pani poszukująca Gorsetu
ściśle podług figury wykonanego, raczy się zwrócić do znanej firmy:

„MAISON DE GORSETS“ HERMAN PIESEN
Kraków, ul. Grodzka l. 4.
Filia: Lwów ul. Jagiellońska 7.

Wykonuje się Gorsety podług miary i przyjmuje się takowe do prania i naprawy. – Zwraca się zarazem uwagę na specyalne – francuskie gorsety i opaski: „LA NÉA“ i „LE NÉOS“ wynalezione przez sławnego lekarza Fr. GLÉNARD w Paryżu.

Własna pracownia gorsetów.

Usługa wyłącznie damska!

Salony próbne urządzone z komfortem!

Do zawierania ubezpieczeń życiowych, posagowych, na renty ludowych i dla dzieci pod nader korzystnymi warunkami i niskiemi premiami nadaje się najbardziej

„ALLIANZ“

Akc. Towarzystwo ubezpieczeń na życie i renty

Fundusze gwarancyjne po dzień 31 grudnia 1906 r. Kor. 11.013,456·42.
Stan ubezpieczeń po dzień 31 grudnia 1906 r. 283.342 osób z kapitałem **89,000.000 Koron.**

Ogółem wypłacona kwota od założenie Towarzystwa około Kor. 8,000.000.

Prospekta, taryfy rozsyła, tudzież bliższych informacyi udziela:

»ALLIANZ« Akcyjne Towarzystwo ubezpieczeń na życie i renty.

Filia: KRAKÓW, UL. FLORYAŃSKA L. 10.

Szczególniejszej uwadze polecamy kombinacye ubezpieczeń połączone z prawem poboru renty, tudzież ubezpieczenia z rocznym do 3% (od 87%) wzrastającym zagwarantowanym opustem odsetkowym.

Osobny dział ubezpieczeń ludowych z wkładkami tygodniowymi od 10 h. począwszy.

Zdolni i ruchliwi zastępcy poszukiwani.

Kalendarz żydowski na r. 5668 — 5669.

4 Stycznia 1908	**Schebat.**	
3 Lutego	**Adar.**	
4 Marca	**Drugi Adar.**	
16 „	Post Estery	
17 „	Purim.	
18 „	Schuschan-Purim.	
2 Kwietnia	**Nisan.**	
16 „	**Początek Paschy.**	
17 „	**Drugie święto Paschy.**	
22 „	**Siódme święto Paschy.**	
23 „	**Ósme święto Paschy.**	
2 Maja	**Ijar.**	
19 „	Lag B'omer.	
31 „	**Siwan.**	
5 Czerwca	**Zielone święto.**	
6 „	**Drugie święto.**	
30 „	**Thamuz.**	
16 Lipca 1908	Post. Zdobycie świątyni.	
29 „	**Ab.**	
6 Sierpnia	Post. Spalenie świątyni.	
28 „	**Elul.**	
26 Września	**Tischri. N. rok 5669.**	
27 „	**Drugie święto.**	
28 „	**Post Gedalja.**	
5 Października	**Święto pojednania.**	
10 „	**Święto kuczek.**	
11 „	**Drugie święto kuczek.**	
16 „	**Święto palmowe.**	
17 „	**Koniec kuczek.**	
18 „	**Radość z praw.**	
26 „	**Marcheszwan.**	
24 Listopada	**Kislew.**	
18 Grudnia	Poświęcenie świątyni.	
24 „	**Tebet.**	

TARYFA OPŁATY LISTÓW.

Za listy w miejscu doręczane	do 20 gr.	10 hal.
W Austryi i do Niemiec	do 20 gr.	10 „
Do Serbii	do 15 gr.	15 „
Do wszystkich innych państw europejskich	do 20 gr.	25 „
Karty korespondencyjne w Austryi, do Niemiec i w Krakowie		5 „
Do Serbii		10 „
Do wszystkich innych państw europejskich		10 „
Do Ameryki		25 „
Należytość za rekomendacye oprócz zwykłej opłaty do wszystkich państw . .		25 „

TARYFA OPŁATY TELEGRAMÓW.

Do krajów europejskich.

Do Austryi, Węgier, Bośni, Hercegowiny i do Niemiec (najmniej 60 h.)		za każde słowo	6 h.
Do Rosyi europejskiej	taksa 60 hal. i	„ „ „	24 „
Do Rumunii	„ 60 „	„ „ „	8 „
Do Serbii i Szwajcaryi	„ 60 „	„ „ „	8 „
Do Włoch	„ 60 „	„ „ „	16 „
Do Francyi	„ 60 „	„ „ „	16 „
Do Anglii	„ 60 „	„ „ „	26 „
Do Belgii	„ 60 „	„ „ „	22 „
Do Bułgaryi	„ 60 „	„ „ „	16 „

Jeżeli telegram oddany zostaje w biurze telegraficznem kolejowem w miejscu, gdzie jest c. k. urząd telegraficzny, każde słowo kosztuje o 2 hal. więcej.

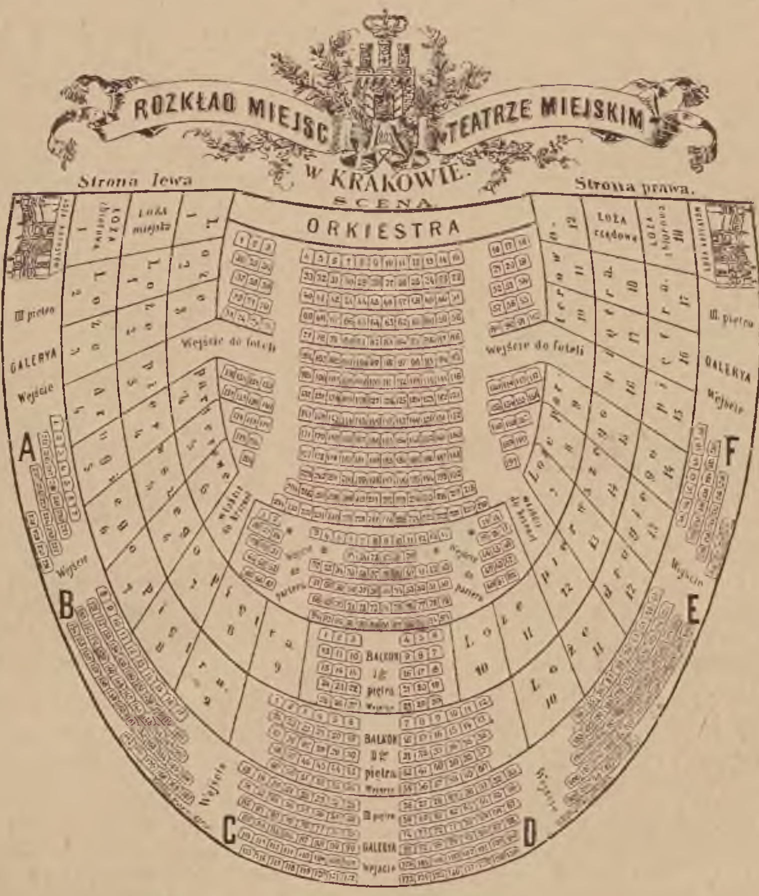
Ceny miejsc w Teatrze miejskim.

Zwyczajne:

Loża parterowa na 5 osób, 14 Koron.
Loża pierwszego piętra na 5 osób, 14 Koron.
Loża drugiego piętra na 5 osób, 10 Koron.
Krzesło w loży zbiorowej drugiego piętra, 3 Korony.
Fotel w pięciu pierwszych rzędach, 4 Korony.
Krzesło I-rzędne w następnych 4 rzędach, 3 Korony.
Krzesło II-rzędne w 5 ostatnich rzędach, 2 korony.
Krzesło na parterze, 1 Ko ona 20 hal.
Krzesło na balkonie 1-szego piętra w pierwszym rzędzie 4 Korony, w następnych 3 Korony.
Krzesło na balkonie II-giego piętra, w pierwszym rzędzie 3 Kor., w następnych czterech rzędach 2 Korony.
Galerya w pierwszym rzędzie 1 Korona, w następnych rzędach wprost sceny C. i D. 80 hal.
Galerya w bocznych rzędach, grupa B. i E. 60 hal.
Galerya do sceny przylegająca A i F. 40 hal.

Zniżone:

Loża parterowa na 5 osób, 9 Koron.
Loża pierwszego piętra na 5 osób, 9 Koron.
Loża drugiego piętra na 5 osób, 6 Koron.
Krzesło w loży zbiorowej drugiego piętra, 2 Korony.
Fotel w pięciu pierwszych rzędach, 2 Korony 60 hal.
Krzesło I-rzędne w następnych 4 rzędach, 2 Kor.
Krzesło II-rzędne w 5 ostatnich rzędach, 1 Korona 30 hal.
Krzesło na parterze, 80 hal.
Krzesło na balkonie I-szego piętra, w pierwszym rzędzie 3 Korony, w następnych 2 Korony.
Krzesło na balkonie II-giego piętra, w pierwszym rzędzie 2 Kor., w następnych czterech rzędach 1 Kor. 30 hal.
Galerya w pierwszym rzędzie 60 hal., w następnych rzędach wprost sceny C i D, 50 hal.
Galerya w bocznych rzędach, grupa B i E, 40 hal.
Galerya do sceny przylegająca A i F, 20 hal.





ŻYCIE I CZYNY »WICKA SOCJALIKA«.

W r. b. przypadał dziesięcioletni jubileusz literacki znakomitego naszego pisarza i działacza Wicka Socyalika, w roku bowiem 1897 rozpoczął on umieszczać w „Djable“ swoje pełne mądrości i dążności obywatelskich poglądy polityczne. Wrodzona skromność nie pozwoliła mu przyjąć publicznego hołdu w dzień jubileuszu, niech więc nam danem będzie choć na tem miejscu przypomnieć niektóre szczegóły z jego pełnego zasług żywota. Korzystamy z obszernej pięciotomowej biografii pióra jednego ze znakomitych badaczy literatury, która to biografia jedynie z braku nakładcy nie ujrzała dotychczas światła dziennego. Wyjmujemy z niej rozdziały: Lata dziecinne, Pierwsza miłość, Pierwszy występ literacki.

I. Lata dziecinne.

Wicek Socyalik urodził się w Myślenicach, lub w Wadowicach, a może w Skawinie lub Liszkach. Każde z tych miast stara się udowodnić, że było jego kolebką. Podobny wypadek znany już jest w historyi, gdyż, jak wiadomo, siedm miast starożytnych spierało się o zaszczyt, w którem z nich nieboszczyk Homer (oby mu była ziemia lekką! ujrzał światło dzienne.

Z Homerem łączą go i inne podobieństwa. Oto obaj urodzili się po wojnie trojańskiej, obaj mieli znaną matkę i nieznanego ojca. Co więcej, jak krytyka usiłowała wzbudzić wątpliwość co do istnienia Homera i uważała jego dzieła epiczne za zbiór utworów różnych autorów, tak i co do Wicka Socyalika krążą wersye, że całkiem nieistnieje i że pod imieniem jego ukrywa się kilku pisarzy. Tę ostatnią wersyę możemy stanowczo obalić przynajmniej co do tych arcydzieł, które były drukowane na szpaltach „Djabła“. Może być, że po za „Djabłem“ znaleźli się naśladowcy wielkiego pisarza (widzieliśmy np. na scenie w jednej z komedyj „Młodej Polski“ skopiowaną postać Wicka i naśladowanie jego wspaniałych zwrotów), ale w samym „Djable“ występował zawsze jeden i ten sam Wicek Socyalik, którego naturalnie trzeba odróżnić od Ferdka Socyalika, starającego się przez pewien czas go zastąpić, a o którym krążył czterowiersz:

> Przestał pisać Wicek,
> Pisze teraz Ferdek, —
> Tamten był morowiec
> A ten jest wy... robnik.

Natomiast nasz Wicek ma z Homerem to wspólnego, że obaj nie trudzili się sami pisaniem, tylko wygłaszali, wypowiadali: Homer swoje pieśni, a Wicek swoje polityczne i obyczajowe poglądy.

Że Wicek Socyalik urodził się w jednem z miast wymienionych powyżej, a nie w samym Krakowie, tego dowiodły badania językoznawców. Rozebrawszy szczegółowo jego świetny, oryginalny język, przyszli do przekonania, że nie jest on odbiciem jedynie gwary krakowskiej, do której weszło sporo jednostek morfologicznych (wyrazów) z języka tak zwanych „buchaczy“ i „andrusów“, ale że ma w sobie dużo pierwiastków języka ludowego z okolic Krakowa, który to język wywarł silny wpływ na gwarę małomiasteczkową. A gdzież mógł Wicek Socyalik przyswoić sobie te symbole dźwię-

kowe, jeżeli nie na wsi, lub w małem mieście? Ponieważ zaś nie urodził się i nie przebywał na wsi, ztąd wniosek jak obręcz prosty, że małe miasto miało zaszczyt być świadkiem jego dni sielskich i anielskich [1]).

...W którem z tych miast urodził się Socyalik nie wiemy, ale wiemy, że się urodził. Wiemy również, że miał matkę, o czem sam wspomina w ustępie pełnym uczucia.

„Kiedy się u nos psiokrew — są jego słowa — zejdą w kupe dwa andrusy, a idyn drugimu chce psiokrew jenzorem dojechać, to mu peda: Antyk, mosz matke? he? —



„Wicek Socjalik“ w pierwszym roku życia.

a nima ci w tym żadnyj psiokrew obraźliwości, ino ci taki śpas. Ale człek psiokrew nie w kużdy dziń narychtowany do śpasu. Jest ci psiokrew taki dziń, co człeka psiokrew taka żałość kraje, co chociaby sie skirzył jak szwiec, to go psiokrew ta żałość nie puści. Miałem ci i ja psiokrew taki dziń w ostatniom niedzile. Śniła mi sie moja matka, a kiedym przetarł ślipie grabą, to mi psiokrew cięgiem się widziało jakobym był mikrnym bechem, a matuś mnie na kolanach sadzała. Poszedem ci psiokrew do Dajchesa na harę, a tu przylozł Mąkola i peda: „Wicek, mosz matke? he?“ Taka ci mnie złość wziena, żem ci psiokrew lunął Mąkole w jadaczkę. Zaczon ci psiokrew żyd jajczyć i polikiera chcion psiokrew wołać, ale Mąkola cwany binios, peda: „siedź cicho, rudy kasztanie — towarzysze sie psiokrew pobijom, a potym psiokrew pogodzom, a tobie psiokrew niekrzczony, od tego wara!“ A potym peda Mąkola: „Musi być, co Wicek dziś jeszcze hary nie pił, kiedy ci psiokrew obraźliwy nikiej krosta na nosie“.

Ten śliczny obrazek dowodzi nietylko szlachetnych uczuć znakomitego pisarza, ale i tego, że matka jego była osobą wysokiej moralnej wartości, kiedy pamięć o niej tak długo i wdzięcznie przechował. Że była to przytem matrona wychowana w starych tradycyach, a więc pobożna, przekonywamy się z dalszego ustępu:

„A no Mąkola mioł recht. Byłem jeszcze trzyźwy, a po trzyźwymu to człek durnieje. Odwróciłem sie psiokrew od Mąkoli, poprawiłem psiokrew kanioły [1]) i wyszedem od żyda. A że to była niedzila, wszedem do Karmelitów, zwinułem pod sie pedały [2]) i jonem ci klepać pacirz, jako ci to psiokrew robiułem z matusiom. Ale ci mi psiokrew nie szło, bom ci żadnygo pacirza do kupy złożyć ni móg. Nie dziwota, bo bez dwadziścia roków to ino na pastyrke do kościoła chodziulem. Takem ci i wyszed z kościoła, a inom sie obeźrał czy jaki psiokrew towarzysz nie idzie. Bo niechby sie psiokrew Ignac dowiedzioł, toby mie psiokrew napsioczył i towarzyszom naprać kazał“.

Widzimy z tego, powtarzam, że matka Wicka Socyalika była osobą pobożną, a zarazem, że miała wielki wpływ na swojego syna, jeżeli po latach kilkudziesięciu, mimo skrajnie postępowych przekonań, nie umiał całkiem usunąć się z pod tego wpływu. Nieoszacowana szkoda, że nie mamy o niej bliższych wiadomości, a jeszcze większa, że o towarzyszu jej życia dosłownie nic a nic nie wiemy. To tylko pewna, że pochodził z bardzo starego rodu. O tym rodzie wspomina sam Wicek Socyalik w ostatniej swojej mowie kandydackiej:

„Jezdem — powiada — dobrze urodzony, bo kużdy organ mam jak sie patrzy i na swoim mijscu. Gdzie sie urodziułem nie wim, bo metryka zaginena. Miołem matkę, a ojca tyż, ino psiokrew nie pamintom jak

[1]) W tem miejscu biograf podaje dokładny opis i historyę miast Wadowic, Myślenic, Liszek i Skawiny, co ze względu na brak miejsca opuszczamy. Z tejże przyczyny musimy pominąć obszerne studyum nad gwarami.

[1]) czapki, [2]) nogi,

sie nazywoł. To wim, co moja famileja jezd stara jak świat — nima ci nijakigo aryzdograty ani burżuja, coby ci mioł więcyj przodków odymnie. A gdyby psiokrew moje przodki chowały papiry familejne, to by sie może psiokrew pokazało, co przed tysioncem lat mój przodek był jakim królem, księciem, grafem, marszalkiem abo namiestnikiem we Lwowie. I może mu psiokrew czyścili adachy [3]) przodki dzisiejszych aryzdogratów. Ino moje przodki potym skapieli, a jeich przodki zachycili hopów [4]) bez żyniaczkę, abo na wojnie, abo z grandy [5]) i lotygo ostali aryzdogratami."

Mamy więc niezbite świadectwo starożytności rodu, z którego pochodzi nasz znakomity publicysta. Domyślać się łatwo możemy, że w domu rodzicielskim znalazł on szlachetne otoczenie, nieustanne działanie najlepszych wpływów. Prawdopodobnie musiał mieć i dziadka, który wnuka pieścił i posadziwszy na swych kolanach opowiadał mu o tych czasach, w których żył i o tych ludziach, z którymi się spotykał. Jeżeli zaś dziadek jego nie znalazł w społeczeństwie odpowiedniego stanowiska i pozostał całkiem nam nieznany, to nie jego wina, ale tych warunków, w jakich żylo wówczas nasze społeczeństwo. „Bolesna to rzecz widzieć znakomite siły i zdolności skrępowane, schodzące bez śladów, jakie byłyby zostawily w innym kraju, w innym szczęśliwszym narodzie" — powiada pewien pisarz w pewnym nekrologu. Słowa te dają się w całości zastosować do dziadka Wicka Socyalika.

„Przodki skapieli" oto prosta, tak wymowna, tak lapidarnie wypowiedziana przyczyna, dla której starożytny ród wielkiego pisarza „zatłamsił" się gdzieś w wirze dziejowym i dla której ostatni jego potomek po mieczu dnie młodości spędził nie w pałacach sterczących dumnie, ale w malomiasteczkowej lepiance.

Jakie były lata jego dzieciństwa domyśleć się łatwo. Odstawiony od piersi po roku, a może wcześniej, powoli przyzwyczajał się do pokarmów stałych. Kasza, chleb i ziemniaki musialy tu grać główną rolę. Nie ulega wątpliwości, że pierwszy kawałek kiełbasy musiał na nim uczynić potężne wrażenie... Kiedy stawiał pierwsze kroki, niejednokrotnie upadał na ziemię. Choć oponował krzykiem przeciw bólowi, przyzwyczaił się z czasem mężnie znosić te przeciwieństwa losu, a tylko guzy na czole wskazywały jaką walkę staczal z nielitościwymi prawami przyrody.

Hartując ciało chodził boso, w ubraniu lekkiem, przewiewnem, z tak zwaną „chustką" czyli kawałkiem koszuli wychodzącej z tylnego rozporka. Pierwszą „kamizolę" dostał zapewne koło trzeciego roku życia.

W trzy, cztery lata później stał się gorącym antysemitą: starym żydom pokazywał język, na małych żydziaków rzucał kamieniami. W tych czasach, jak to z ust jego słyszeliśmy, należał do pierwszej zbiorowej wyprawy na gruszki jegomościne. Później na własną rękę urządzał takie przedsięwzięcia, ze zmiennem jednak szczęściem. Pewnego razu schwytano go na płocie, a gospodyni jegomościowa, kobieta ordynarna i bez szlachetnych uczuć, w dotkliwy sposób dala mu poznać swoje wsteczne zasady. Nawiasem mówiąc ucierpiała od tego całkiem niewinna część ciała.

Do szkoły Wicek nie chodził, były to bowiem czasy, kiedy dopiero zaczęto wprowadzać zgubną modę przymusowego nauczania, a więc niezależna część społeczeństwa mogła jeszcze bronić skutecznie zagrożonej tą modą osobistej wolności. Książkową naukę zastępował mu świat, ten wielki nauczyciel człowieka, zastępowała przyroda, ta otwarta księga mądrości. Dzięki temu spotykamy u Wicka tę oryginalność i świeżość poglądów, tę własną filozofią życia, ten zdrowy rozsądek niezamącony postronnemi wpływami mędrców i półmędrków świata egzotycznego. Bywa on wprawdzie czasem echem obcych doktryn, ale wkrótce się z nich otrząsa i chłopski, praktyczny rozum wnet bierze górę. Natomiast ćwiczył Wicek siły fizyczne, uprzedzając na jakie lat trzydzieści tak dziś popularny kierunek wychowania. Nie znał wprawdzie łacińskiej maksymy: „Mens sana in corpore sano", gdyż wogóle do języków starożytnych nie miał przekonania, a jednak widzimy go nietylko na płotach i gruszkach jegomościnych, ale spinającego się na wierzchołki drzew za ptasiemi gniazdami, skaczącego przez rowy, wyłażącego na dach, tarzającego się po ziemi w zapasach atle-

[3]) buty, [4]) pieniądze, [5]) złodziejstwa.

tycznych. Gra w piłkę, zwłaszcza w palanta (piłki nożnej wówczas nie znano) była jego ulubionem zajęciem, a w grze w „kiczki“ doszedł do rzadkiej doskonałości. Nie rzucał dyskiem, bo o tem również było jeszcze głucho, ale kto mu wyrównał w ciskaniu kamieniem, w strzelaniu z „pyrli“, w grze w guziki? Dzisiejsza młodzież uprawiająca nad Wisłą i na błoniach zapasy atletyczne zna dobrze „chwyt“ Wicka Socyalika: jedną ręką porywa się przeciwnika za włosy, drugą obejmuje się mu szyję, a schylonego uderza się kolanem w „dekę“ (piersi).

Te i inne ćwiczenia fizyczne, którym się oddawał z zamiłowaniem, nie przeszkadzały mu jąć się uczciwej pracy. Zrazu pasał gęsi, później awansował na pasterza bydła. Zajęcia te, wykonywane z niezwykłą precyzyą, z prawdziwą znajomością rzeczy i zadowoleniem chlebodawców, ustały w jedenastym roku życia. Nadeszła pora kiedy trzeba było wybrać stały zawód. Zadecydowało w tym wypadku istotne powołanie. Marzeniem Wicka, ideałem jego bujnej fantazyi była: droga na szczyty. Został przeto murarzem.



„Wicek Socjalik“ w latach młodocianych.

II. Pierwsza miłość.

Miał już Wicek lat dwadzieścia cztery, kiedy do jego niezepsutego serca zapukała miłość. (W tem miejscu autor biografii umieszcza całe studyum o miłości, powołując się na Szekspira, Russa, Mickiewicza, Heinego, Balzaka, św. Tomasza, Sokratesa, Dantego, Musseta, Lombrosa, Knikebajna, Schopenhauera, Nietschego, Tołstoja, Kuropatkina, Oyamę, Liebeskinda, Pappenheimera, Krugomdurakowa itd. – co z braku miejsca musimy opuścić).

Wicek tak sam opowiada dzieje swej miłości:

„Kiedy chłop psiokrew młody i na brzanę[1]) ma oskomę, to ci dla nij i na Kalwaryę piechty puńdzie. O, Antyk, Antyk! miałem ci i ja brzanę takom, cobym psiokrew lo nij i na Marjackom wiże sie wydrapał i do przyrębli psiokrew skoczył, byle ino kazała. Nie była ci ona psiokrew towarzyszka, o nie, nie była. A miała ci ona psiokrew takie ślipie, co aż psiokrew parzyły, a włosy psiokrew miała miekuśkie, a pachniały psiokrew tak, co mi tera psiokrew anyżkowa tak nie pachnie, a gębusie miała czerwoną jak jabłko... E co tu psiokrew gadać: wszyćko psiokrew miała galanto! Fest brzana i kuniec!

„A była ci ona córka majstra, u chturego byłem psiokrew czeladnikiem. Zmówiliśmy się prędko, bo i ja psiokrew galanty chłop byłem i nie tak psiokrew jak dziś paskudnie godołem, aleśmy psiokrew mieli boja przed starym. Bo ci to psiokrew był aryzdograta – jego fater to był psiokrew aże ekunomem u hrabigo, a siostra była psiokrew za financwachem. Ino to nam sie dobrze zdało, co majster zawdy godał, co wszyscy ludzie som sobie równi i byle psiokrew był kużdy pracowity a dobry Polak „to tyle psiokrew wart co książe“; – straszny ci to był patryjota ten majster. Więc idnygo razu puc ja w łape starego i: „panie majster, daj mi Mańke!“ Jak ci stary psiokrew nie skoczył, jak ci nie jon pomstować! – brzanę psiokrew zlał, w komorze zamknon, a mnie psiokrew wyrzucił za drzwi. I tyle psiokrew było mygo kochania. Jonem chlać harę, chlołem, chlołem, do bidym psiokrew doszed i tyla. I tak bez jednom brzanę, bez jednom wielgom żałość, co mnie chyciła, ostałem psiokrew źgacem i pijokiem. Tfy!

„Pytosz Antyk co sie z brzanom stało? Ano kużda brzana, jak brzana. Beczała psiokrew bez tydziń a za misionc psiokrew w tańcu pedałami wirzgała. Przyjechał jeden szwab, zalicał sie do nij i za szwoba psiokrew poszła. Stary to tam niby

[1]) Dziewczynę

nie kcioł, bo to był psiokrew patryjota, peda: „nie na to mam córkę, abym psiokrew za obcygo wydawał“. A brzana mu na to: „a lo czego ociec nie kcioł Wicka, kiedy to był Polak?“ — „Ale nie famielijant“ wrzeszczał stary. A że ten szwab był tyż familejant, bo miał brata psiorzem u arcyksięcia a już jego pradziad świń nie pasał, ino nimi psiokrew handluwoł — więc sie famielijanty pogodziuły, szwob brzane wzion i do pludrów z nią pojechał. Przyiżdżali potym ze trzy razy — Mańka sie spasła — pińcioro małych pludrów porodziuła, a stary ci ich ściskał i godał: „a co, tęgie chłopy, moja krew!“ I musioł sie po szwobsku nauczyć, coby z wnukami psiokrew godać. Ale co ci był psiokrew patryjota, to był!



„Wicek Socyalik“ w 24 roku życia.

Po tym miłosnym zawodzie Wicek stracił przekonanie do płci pięknej. W kwestyi małżeństwa stał się człowiekiem praktycznym, przystosował się do pojęć dzisiejszych. To też kiedy jego przyjaciel polityczny, Antek, chciał się ożenić z biedną dziewczyną, w taki sposób mu swoje poglądy przedstawiał:

„Pedał mi psiokrew Antyk, że się żyni. Chi, chi, chi, Antyk żeniaty! — a to ci psiokrew parada! A z kim psiokrew? rzekę. Z dzieuchą, peda Antyk. Dzisz Antyk, rzekę, jakiś głupi: Dzieucha to nie lo ciebie, ani lo mnie. Lo nos brachu to albo ci psiokrew morans z towarzyszką psiokrew przez wszelkich psiowracań, albo ci psiokrew jak sie żynić, to z gdową. I to nie z kuždom, ino z takom psiokrew co starsiejsza, co ma dzieci. U takiej psiokrew, to masz wikt galanty. Bo taka ci psiokrew to jest ci albo stróżką albo praczką, albo innej kondycyi. Usianuje ci chłopa, naharuje sie i do giemby psiokrew włoży i na chaderę[1]) da, byleś ino psiokrew za dzieuchami nie gonił. Nie znosz to psiokrew Antyk Franka — taki ci psiokrew był chudziak, a teraz ci psiokrew pan: i kumety ćmi i blachę psiokrew zafunduje i w płótno ci jakby hrabia psiokrew nos ucira. A bez co? A bez to, co się do stróżki z dzieckami przyżenił. Jak ci mu psiokrew baba nie kce dać hopów, to un ci psiokrew zamaluje w ucho jej synusia: „Franek — wrzeszczy baba, — co ty psiokrew robisz?“ A un ci psiokrew na to nie rzeknie nic, ino chyci jej córusie za łeb i gruchnie psiokrew o ziemię. Rety, rety! — wrzescy baba — a Franek ci jej pedo: „milcz babo! bo ci psiokrew te pendroki powybijom. A bo to moje pendroki, psiokrew, abym ci je psiokrew karmił?“ — i buch drugi raz synusia w jadaczkę. A baba ci psiokrew do skrzynki i wybira ci hopy, tko w łapę Frankowi i peda: „mój Franusiu, idź se, napij sie, a dzieciaków mi nie bij“.

„Ho! ho! Franek ci morowy chłop. I ma psiokrew recht. Na to ci psiokrew wynaleźli żeniaczkę: aby ci człek miał wszelaką wygodność. A kużda porzomna baba to ci wi o tem dokumentnie“.

Z takiemi zasadami, opartemi na doświadczeniu życia, trudno było Wickowi wstąpić w związki małżeńskie. Chciała go wprawdzie jedna hrabianka, ale byla goła, więc Wicek z bólem serca odrzucił jej rękę.

III. Pierwszy występ literacki.

Było to na wiosnę r. 1897 to jest w czasie kiedy „Młoda Polska“ panowała samowładnie na rynku literackim. Kto tylko umiał pisać, brał się do pióra i gwałcił sens zdrowy i gramatykę. Powstawały wówczas poezye i powieści do niczego niepodobne, która to oryginalność zapewniała

[1]) Ubranie.

im wieczną młodość i nieśmiertelność. Poezye były ciężkie jak ołów, a przytem wspaniale, przerażająco nudne. Tym nastrojem nudoty i piorunami demonicznego natchnienia druzgotały w kawały gmach dawnej poezyi. Z „ponurokrwawych łąk błękitne wstawały dźwięki w opalów skibny rój“ — dusze poetów „siadały na limbowym kwiecie“ i odróżniały „echa pra-pra-pra-mąk“, aby przez „miazgi bytu“ dążyć do Nirwany, lub do „lędźwi i bioder“ kochanek. Kto chce bliżej się zapoznać z tym ś. p. kierunkiem, polecamy mu odczytać studyum: „Lukrecyon“ (Kraków 1898).

Jedną z cech tej poezyi była pogoń za nowymi wyrazami. Wtedy to świątynię nazwano chramem (z rosyjskiego), okręt korabiem, niewolnika rabem (także z ros.), wtedy powstały: zewy, wyżydla, zlegi, krzęty, mrniaki, wtedy kosaćca zastąpił irys, sasankę anemona itd.

W tym to czasie jeden z badaczy naszego języka poznał się przypadkowo z Wickiem Socyalikiem. W rozmowie z nim uderzyło go bogactwo nowych wyrazów i zwrotów. Zachęcił go więc do pisania, ale niestety Wicek pisać nie umiał. Wymawiał się więc, że nie jest literatem. „Głupstwo — odpowiedział badacz — teraz każdy pisze, choćby pisać nie umiał, a im mniej pisać umie, tem jest więcej oryginalny“. Uwagę tę wziął Wicek do serca i zgłosił się do redakcyi „Djabła“.

Należy jednak, choć krótko, przypomnieć w jakiej chwili dziejowej nastąpił pierwszy występ Wicka Socyalika. Na czele gabinetu stał hr. Kazimierz Badeni. Znużony walką z wszechniemcami i socyalistami podał się do dymisyi, ale jej nie przyjęto. Słynnego Wolffa wyzwał na pojedynek. Daszyńskiego, świeżo wówczas wybranego do parlamentu, prezydent Izby usunął na kilka posiedzeń; ponieważ nie chciał dobrowolnie ustąpić, wynieśli go na rękach policyanci. W tymże czasie Stojałowski, wówczas „sympatyk“ socyalistów, za walkę z biskupami został wyklęty i jeździł do Rzymu starać się o zniesienie ekskomuniki. Jednocześnie do Warszawy przyjechał car i mieszkał w Łazienkach; ugodowcy złożyli milion rubli do jego rozporządzenia. Warszawa złudzona nadzieją poprawienia stosunków, dała się porwać ugodowej polityce i zgotowała carowi wspaniale przyjęcie.

Pierwszy artykuł Wicka ukazał się 1 kwietnia 1897 r. Podajemy go w całości:

„Sluchojta psiokrew, towarzysze, kiej do wos mówię, a Djabeł to co mówię wydrukuje. Bo teroz psiokrew do budy ze starymi gazetnikami — ino my grypsać i drukować bedziemy. Wszyćkie „Czasy“ „Reformy“ wyzdychają — niech ich psiokrew choroba ciśnie! — a tylko jeden „Naprzód“, jagem Wicek, będzie lał tych psubratów aryzdogratów, klirykałów i tę znikczemniałą, jak „Naprzód“ grypsa, burżuazę. Djobli ci psiokrew wiedzą, co to znaczy ta burżuaza, aleć muszą być to psiokrew smyki, kiedy ci im poseł Ignac tak psioczy... Żydzie dej blachę!

„Morowy ci ten Ignacy! Badyniego psiokrew tak zerżnon, że już na trzeci dziń po przyjeździe Ignaca do Widnia podał się o laufpas, ale Ignac klawy chłop, ma ci psiokrew miętkie syrce, więc ci mu rzek: słuchoj Badyni, możesz jeszcze psiokrew bez rok być ministrem, bo jo jeszcze psiokrew nie kce, a jak bede kcioł, to ci powim. Tak i ostał Badyni. Ino ci mu Ignac pedzioł: „waruj a słuchoj, co ci każe! na pirszygo maja wszyćkie bandy majom ci grać czyrwony ŝtandar, wszystkich żandziarów i pająków (no wicie: policajów) psiokrew wsadź do ula. Puzynę chłopie napędź a Stojałowskigo zrób biskupem“. Pokłoniuł sie piknie Badyni i peda: masz brachu recht — coś kozoł, to bedzie. Oho! (na to mu Ignac) toć jeszcze psiokrew nie kuniec. Musisz brachu kuždemu andrusowi na pirszygo maja dać po pinć sipli [1]) coby kuždy psiokrew mioł na harę i coby sobie kuždy bez cały dziń ćmiuł akademickigo kumeta [2]), albo skórzaną faję. A psiokrew Daniiokowi dej hopów, coby kupiuł psiokrew te „Reforme“ i zrobiuł ci z nij drugi „Naprzód“. A kuždyj dziwce, czy kucharka czy to wszyćkigo, ma kužda „stara“ płacić pitnaście blatów na misiąc i w niedzile dać ij wychodek na cały dziń. A Misiołek i Englisz psiokrew majom ci być jednorołami — a kuždemu klawemu hanbiarzowi dasz na pirszygo maja po sabaśniku, skórzanym, i sikorze [3]).

„Żydzie, psiokrew, dej blachę!

---

[1]) Sipla — szóstka, 10 centów.
[2]) Akademicki kumet — cienki papieros.
[3]) Kapeluszu, cygarze i zegarku.

„Ja ci psiokręw od wyboru Ignaca cięgiem chlam i chlam. Abo ci to jo psiokrew nie taki dobry pon jak Staszczyk lub Potocki?

„A przyńdzie sprawiedliwość, to Potocki psiokrew bedzie cegły nosiuł, Staszczyk kuminy wycirol, a jo psiokrew bede miszkoł pod Baranami, bede kuby psiokrew ćmiuł, różowy likier psiokrew pijoł, w lakirach chodziuł i trzy razy na dziń schab z kapustą jodoł. I kože ci sie fetorgrafuwać u Frista z cygarem w gembie, niech se żyd psiokrew zarobi. Albo to ci żydowi psiokrew haków[4]) nie potrza? A Ignac peda, co kužden gudłaj, to lepszejszy katolik od kuždego ksiendza. I ma Ignac recht. Da ci to psiokrew ksiondz hary na kredyt, pożyczy ci to ksiondz blata...? he?

„Antyk, psiokrew nie odchodź. Żydzie, psiokrew dej dwie blachy! Co? nie dosz?! Poczkoj psiokrew, jak cie żydzie niewierny zamaluje... Co Antyk godosz? pająk idzie? Antyk śmij sie... Panie policjoncie, jo ino tak ze śpasu...“



„Wicek Socjalik“ w początkach zawodu literackiego.

Pierwszy ten artykuł Wicka uczynił niezmierne wrażenie, - - ogół instyktownie odczuł, że nareszcie nadszedł ten, co będzie duszami władał. Autor i człowiek mógł być zupełnie zadowolony. Ale, niestety, niema róży bez kolców. Wicek ledwie usta otworzył, już zamilkł. Przez półtora miesiąca daremnie czekano na jego drugie „słowo“. Co było tego przyczyną, wkrótce się dowiedziano. Oto własne słowa Wicka:

„Okrutecznie mnie psiokrew skunirował poseł Ignacy za moje w *Djable* godanie. „Zamknij japę pedzioł, a nie wydziwioj, bo te psiokrew aliganty, farmazony, śtuderniki, buržuazy, wszyćkie kamieniczniki, obszarniki, jenteligenty, psiokrew ino ryczom ze śmichu i pedajom: oto ci psiokrew Wicek, wygodoł się czego kcom te czyrwone internacjonały“. I godoł mi dalij Ignac, żem ci zrobiuł psiokrew partyi kompromiterunek i że jak ci psiokrew jeszcze roz pare z japy pusknę, to mnie psiokrew zahaczy, pyski psiokrew nabije i w *Naprzodzie* wydrukuje, co ze mnie zdrajca, badyniok i stańczyk. Oj, przeszły ci mnie psiokrew ciary — nie piułem ci psiokrew od połednia do wieczora, aże ci mnie na wnątrzu zemdliło. Trza ci psiokrew Ignaca słuchać — abo i nie! Ignacy peda zawdy, co psiokrew nam nikogo słuchać nie trza: ani biskupa, ni jednorała, ani nijakigo hrabigo, konwisorza, trybunału, żandziara albo pająka. No jak nikogo, to nikogo — to Ignaca tyž nie! Oho — nie? A jak ci Ignac zawoło: towarzysze na ławe z Wickiem i jazda! — to co? Trza psiokrew słuchać Ignaca. Pokornie tyž psiokrew uproszom prześwientnego sądu — (kciołem rzec: pana *Djabła*) aby tego mojego godania nie drukował. — Żydzie, dej blachę!“

Ale zdobył się Wicek na odwagę i zaczął dalej tworzyć. Niestety, wziął się i do czynnej polityki. Miano wystawiać wówczas sztukę jednego z prokuratorów, w której „towarzysze“ niezbyt ładnie wyglądali. Postanowiono więc nie dopuścić do przedstawienia. Wicek należał do demonstrantów, a co z nim się stało, niech sam opowie:

„Przeproszom piknie pana Djabła, com ci do zeszłygo lumeru nic mu psiokrew nie nagodoł, alem ci psiokrew bez dwie niedzile siedzioł w ulu, za to, com ci hańbowoł na tyj psiokrew śtuce onygo prekuratora. Wzion mnie psiokrew wachman na policyją, a konwisarz peda: „Panie Wicek, pudziesz pod teligraf“. Oho, myślę psiokrew sobie, a Ignac od czego? „Nie pude — pedam — i kuniec. Ja panie konwisorzu rekuruję“. A konwisorz psiokrew peda: „To ino wedle śpasu posiedzisz w ulu, a potym se brachu rykuruj“. Ano odsiedziołem,

[4]) Pieniędzy.

ale Opacki z Małego Rynku pedzioł mi, cobym ino psiokrew przyniósł stympel, a on ci psiokrew taki rykurs do ministeryi napisze, co Korotkiewic[1]) abo sie psiokrew utopi, abo do partyi psiokrew przystanie.

„Ano, kiedym ci wyloz z ula, to ci wezne się na nowo do moigo psiokrew fachu, inaczy mówiący: do poletyki“.

I wziął się.

„We Warsiawie — dowodził — to ci psiokrew była echt parada. Śwarcu psiokrew na buty brakło, tak ci psiokrew je galanto czyścili carowi różne hrabiowie i burżuaza. Miljon ci rubli, psiokrew, chłopy zebrali, coby ci zapłacić psiokrew carowi za jego jazdę i coby ci mu na porzomny wikt starczyło. To tyż ci psiokrew było żarcia i chlania psiokrew tyle, co furda wesele Ignaca. A car to ci sie psiokrew cięgiem kąpał: pojechał ci psiokrew do cerkwi, pogodoł psiokrew z popami i zara ci panie pedzioł do stangreta: »jedź brachu do łazienek“. Poichał ci potym do sołdatów, wycałował po pyskach jednorołów i zaraz ci panie znowu do łazienek, aby ci sie psiokrew umyć po tych psiokrew sołdatach i jednorołach. Furt ci sie kąpał! A i tego Wielopolskiego i ślachte to ci psiokrew nie kcioł inaczyj widzieć ino w łazinkach. Tyla ci tym psiokrew zebrało się brudu w onej Warsiawie.

„Ignac ma ci tera psiokrew boja. A to morowy ci gawer[2]) ten Badyni. Smyrgol ci na nigo pyskiem jakiś psiokrew pluder a ten ci go zara wyzwał na poidynek. Poszed ci psiokrew Badyni do Stojałoskigo, coby go psiokrew wyspowiadoł, potym ci u matereusza napisoł psiokrew tystamynt, chlipnoł se sakramenckij z mocnom i dalij psiokrew do strzylanio. Strzylali ci psiokrew do siebie pinć razy z kanonów, no i pluder psiokrew utrafiuł Badyniego w grabe[3]) tak, że jak ci mu kula w duży palec u lewy graby wlazła, tak ci go durch przestrzyliła i prawym ramieniem wylazła. Tak ci go pluder choroba ciężko pokiwoł. No, ale Badyni psiokrew morowy chłop, kozoł psiokrew dziure kitem zalepić i peda: furda jedna dziura mniej czy więcy. Mioł ci Badyni pech psiokrew, bo mioł, ale na drugi roz może pecha nie mieć, a jak ci

---

[1]) Ówczesny dyrektor policyi.
[2]) to ci gawer — wyrażenie podziwu i uznania.
[3]) ręką.

kogo w szyrce psiokrew trefi, to chłop kopyta psiokrew wyciągnie. Otóż ci psiokrew kużden pluder ma ci tera boja przed Badynim, a Ignac tyż.

„A no, Badyni morowy chłop, ale jak ja psiokrew ostanę ministrem, to bede psiokrew morowszy. Co mi tam psiokrew strzylanie! Bedzie pluder psiokrew wrzeszczoł, to ja mu psiokrew powim: „z kimże okoliczność, jaki ci silawa!“ Bedzie dalej pyskiem wierciuł, to mu psiokrew krzyknę: odpal, bo cie sasem[1]) poczęstuje! — a jak ci psiokrew będzie dalej ujadoł, to jo go bęc w migdał i kuniec! Taki ci fajny porzomdek zrobie, jak ino ostane ministrem. I burżuaza i pludry i arystogragraty bedom hab acht! przed ponem ministrem. I kużdy psiokrew bedzie godoł: ten graf Wicek (bo grafem ostanę) to ci gawer — nie w parasol dmuchoł!

„A co sie tyczy onygo psiokrew Stojałoskigo, to klawy chłop. Poichoł ci psiokrew do Rzymu i jak z Papiżem pogodoł, tak ci mu zara papiż: ojcze Stanisławie, kcesz być biskupem? A on peda: nie kce. A lo czygo? A lo tygo, cobym ci ni móg na biskupów psioczyć, a ze Szpondra albo innygo zrobiułby ci sie psiokrew drugi Stojałoski i jonby mie po gazetkach śwarcem malować. Tak ci i nie ostał Stojałoski psiokrew biskupem, ale ci u papiża na atlasie sypioł, żar ci gęsi śmalec, arbatę z rumem po amerykańsku pijoł (pół rumu a pół arbaty) i fajcył ci takie kumety[2]) co za każdego trza fajgla[3]) psiokrew zapłacić. I zmyli ci z nigo psiokrew ono przekliństwo i pozwolili mu psiokrew, aby ci on tera innych wyklinoł. Tak ci tera wszystkie biskupy mają psiokrew przed nim reśpekt, dają ci mu hopów, ile ino kce i kcą ci go psiokrew ożynić z oną hrabiną, co ją po swych gazetkach chwali. Myślą sobie chłopy: jak się ożyni, to sie odmini. Ale on psiokrew nie głupi, bo z babą psiokrew więcej kłopotu jak prefitu.

„Żydzie, psiokrew, ty śkiele marynuwany, dej blache!“

Nie spodziewał się Wicek, że lada chwila odniesie tryumf jego polityka. Już w listopadzie 1897 r. zapisywał, że „Ignacowi tera we Widniu okrutne honory robią — jak chce wyjść z parlamyntu, to sześciu po-

---

[1]) kamieniem.
[2]) palił takie papierosy. [3]) guldena.

licajów wynoszą chłopa do derużki", — a już na początku grudnia hr. Badeni otrzymał dymisję. Pamiętają wszyscy zapewne jakie przyjęcie zgotowano mu w Krakowie. Ludzie, którzy uważali za zbrodnię wciąganie młodzieży do polityki, tym razem otworzyli bramy gimnazjalne i polecili nawet dzieciakom z I klasy robić na ulicy politykę. Z Pragi przyjechała deputacja czeska. Potem Hr. Badeni wyjechał do Warszawy. Obraz tych dni pamiętnych tak wygląda w opowiadaniu Wicka Socjalika.

„A to ci psiokrew łajdoki skubanty i jensze burżuazy. Sprzykrzyło im się panuwanie psiokrew Ignaca i wzieni ci sie psiokrew do strejku i wszelakigo buntu, a to wskróś onygo Badynigo, co mu ci Ignac doł psiokrew laufpas na calygo. A loczygo ta hołota nie czytała psiokrew moij poletyki w *Djable* — toby była psiokrew wiedziała, (bo o tym za pirwszą razą psiokrew napisołem) co Ignac psiokrew ino do kuńca roku ostawi Badynigo. I byłby psiokrew Badyni do samygo stycznia był ministrem i byłby ci psiokrew jeszcze co na gwiazdkę we Widniu od Ignaca dostoł, ale mu sie zakciało być dłuży i lo tygo telegrafuwał do Korotkiewicza, coby mu polikierów do Widnia przysłoł. Ignac o tyj jentrydze nie wiedzący, do parlamyntu względem godania przychodzący i jako poletyka psiokrew kozała wrzeszczący i stołkami rzucający, został niespodziwający za kołnierz schwytany i bez wszelakigo reszpektu za drzwi wyrzucony. Porwała ci go szewsko pasyja i na drugi dziń Badyni dostoł dymisyjom i byłby ci psiokrew bez Ignaca do ula wsadzony, ale że to cwany binios,[2]) więc ci zrobiuł siuchtacem[3]) wytykę do Warsiawy do Imyrytyńskiego, coby go psiokrew przed Ignacym obroniuł. Ale Imyrytyński klawy chłop, myśli se psiokrew: po co jo mom z Ignacym zaczynać? Peda mu więc: megaj chłopie do Krakowa, bo ja tu psiokrew sam w strachu — dam ci pisanie do Banacha i do Staszczyka, to cie tam może psiokrew obronią". I poichał Badyni do Krakowa, ale cwany Imyrytyński teligrafuwoł do Misiołka i Englisza, coby go chycili. Więc zebrali się psiokrew towarzysze i kcieni chycić Badynigo, który ci sie ze strachu zadekował pod Baranami[1]). Ale przyszli ci

[1]) schował się. [2]) sprytny chłop. [3]) po cichu.

psiokrew studanty pod Barany i stali ci psiokrew jak polikiery bez cały dziń, a kiedy psiokrew Badyni wyiżdżał na kolij, to te psiokrew skiele marynuwane zapalili ci psiokrew fakle i tak ci psiokrew obstąpili Badynigo, co ani idyn towarzysz ni móg sie psiokrew do nigo dostać. Bałande to ci psiokrew rypnęli gorącym faklem w kinol[2]) a Kaczanowskigo to ci tak psiokrew sprali, co ci tera chłop musi kimać,[3]) leżąc na brzuchu, jako ma widermach bolący. A potym to ci studanty i burżuaza sprowadzili do pomocy Czechów, i jeni psiokrew nas parzyć. Jak ci my psiokrew zaśpiwamy: „czyrwony sztandar", to ci studanty tak wrzeszczą: Jeszcze Polska nie zginena, że ci psiokrew naszygo sztandaru ani słychać. Fyrdka to ci psiokrew sasem[4]) lunęli. Antyk dostoł w migdoł, aż ci mu jucha pociekła. I musioł ci psiokrew Ignac aże zawołać dragonów, coby na te hołote siarziowali...



„Wicek Socjalik" według ostatniej fotografii, wykonanej po ostatniej zmianie przekonań.

„I tera to ci człek psiokrew nie wi jakij sie psiokrew trzymać poletyki. Skończeno sie panuwanie Badynigo, ale Ignaca tyż sie psiokrew kuńczy. Żydy i hrabiowie bo psiokrew z nami trzymajom — żadyn ci kaśtan ani graf do tych czechów, nie przystoł. Ale Stojałoski, co ci go mioł Ignac

[2]) w nos. [3]) spać. [4]) kamieniem.

papiżem zrobić, dał ci od nas wyliwę i ze stańczykami psiokrew całuje sie w pyski. Stańczyki przerobili sie psiokrew na Polaków, studanty na stańczyków, liberały psiokrew odstali od żydów. Dobija zostol ci psiokrew jednorołem polskim, przyjaźniocy psiokrew górą — choroba wie co z tygo bedzie. Miarkujesz ty co Antyk? he? no gwarz odrazu! — E! źgacz jesteś, cholere wisz... A jo ci pedam brachu, co psiokrew z towarzyszami źle. Wzoluj Antyk grace do doliny,[5]) ani grajcarem w nij psiokrew nie śmierdzi. Psiokrew z taką socjalną dymokracyjom, — hopów psiokrew Ignac nie daje, a studanty pierą...

[5]) włóż rękę do kieszeni.

„Zydzie psiokrew, daj dwie blachy — ale zapisz krydą na Ignaca, niech psiokrew placi, kiedy kce mić towarzyszy“.

Na tym wyjątku kończymy rzecz o pierwszych występach literackich Wicka Socjalika. Przebija się już z nich dążność do uchylenia się z pod wpływu „Ignaca“ i do szukania dróg własnych. Wkrótce też potem Wicek zorganizował własne stronnictwo, które obyczajem galicyjskim zmieniało z dnia na dzień zasady, aby tylko swoim naczelnikom zdobyć mandaty i stanowiska, co jak wiadomo jest głównym celem stronnictw pracujących dla dobra społeczeństwa, dla przyszłości narodu.

Polityka.*)

Rozum chłopski świadczy o tem,
Że nasz Kraków dostał bzika, —
A tym bzikiem, ćwieczkiem w głowie,
Jest nieszczęsna polityka.

Jeśli jesteś demokratą
Toż złapałeś się fatalnie,
Bowiem musisz chodzić, jadać,
Nawet kichać — liberalnie.
Każdy stańczyk dla cię wrogiem,
A najwyższą twoją cnotą
Zwać go błaznem, intrygantem,
Zdrajcą kraju, lub idjotą.
Milczy? — wstydzi się zwych zasad,
Mówi? — dowód bezczelności,
Grzeczny? — lisie ma zamiary,
A niegrzeczny — szczyt podłości;
Bierze urząd? — sinekura,
Rzuca urząd? — próżniak wielki,
Nic nie pije? — hipokryta,
Pije? — rycerz od butelki.

W stańczykowskie wszedłszy grono
Wnet odkryjesz prawdę czystą:
Dowiesz się, że demokrata
Każdy z gruntu komunistą.
Pragniesz zostać... woźnym w banku
Wnet pytają: coś za jeden,
Czyś liberał skryty, czy też
W stańczykowski wierzysz Eden?
X. kawaler? — komunista,
Cudzem żyje, — chciejcie wierzyć;
X. żonaty? — toż ten warchoł
Proletarjat pragnie szerzyć.
Z. ma buty? — pewno kradnie,
Z. bez butów? — to hołota!
Spojrzy ostro? — impertynent,
Spojrzy słodko? — mina kota.

Więc w stosunkach swych codziennych
Ciągle walkę staczać musisz,
Lecz zjesz djabła, jeśli zmorę
Polityki głupiej zdusisz.
Zakochałeś się w dziewczynie
Miłej, ślicznej, daj ją katu,
Lecz, że ojciec innych zasad
Trza pchać taczkę celibatu.
Chcesz drukować dzieło własne,
Drukarz klepnąc się po brzuchu
Mówi do cię: pięknie, panie,
Lecz twa książka w jakim duchu?
Gdy tak pójdzie, w krótkim czasie
Będziem szyldy mieć gotowe:
„Krawiec męski stańczykowski“
Lub „obuwie — postępowe“.

Chcą mieć władzę nad twą głową,
Nad twem sercem, nad kieszenią,
Nawet talent, iskrę Bożą,
Według własnej miary cenią.

*) Treść tego wiersza napisanego w r. 1886, świadczy, że przed 20 laty „politycy“ nasi byli równie mądrzy jak dzisiejsi. Cały świat idzie naprzód, a oni kręcą się w kółko.

Napisałeś niezłą powieść
Nie unikniesz wnet przesady,
Stańczyk powie: pomysł wielki!
A liberał: pomysł blady!
Prawdy strzeż się jako ognia,
Bo na tobie wnet się skrupi,
Wyjątkowo zgodnie krzykną,
Żeś, kochanie, bardzo głupi.
A jeżeli prawda szczera
Zbyt głęboko ich ubodła,
To znów zgodnie mówić będą:
A to łajdak, dusza podła!

Polityka obejmuje
Wszystkie stany, wszystkie sfery,
Na tej szkapie każdy pragnie
Kłusem pędzić do karjery.
Dzieciuch, co wyciera dotąd
Jeszcze ławki gimnazjalne,
Miast się uczyć, — „przekonania"
Sieje w massach liberalne!
Panieneczka w krótkiej sukni
Niechaj spotka gdzie młodzika,
Zaraz pyta: „czy pan Stańczyk?
Bo ja... pójdę za Stańczyka".
Myśl panienko i paniczu
O historji, o fizyce,
Siedź przy książce, przy krosienkach,
A daj pokój polityce.

Walka zasad, rzecz to piękna
Lecz na godnej jej arenie:
W sejmie kraju, w radzie państwa —
Tam na miejsce i znaczenie.
Lecz gaz świecić, bruki łatać,
Teatr stawiać, pomnik wznosić,
Plantacyjne łąki kosić,
Synów żenić, panny swatać,
Śnieg wywozić, fraki krajać,
Trąbić w knajpie wieczorami,
Grywać w whista, lub taroka,
Czcić zasługi obiadkami —
Wszystko to, wierzajcie proszę,
Bez sumienia żadnej troski,
Czynić można w sposób zgodny:
Liberalno-Stańczykowski.

Nam potrzebny — jeśli chcemy
Dążeń naszych mieć wyniki —
Rządy serca i rozumu,
Nie zdawkowej polityki.

K. B.

Toast.

(Trawestacya Ujejskiego).

Każą mi bracia toast wznieść
Więc staję:
Nad wszystkie inne kraje
Tej ziemi cześć.
Tej ziemi cześć i chwała
Co czarne orły wydała.

Tych orłów lot — to w chmury, a nie [w słońce,
Czarność to ducha, nikczemna podłota,
Prusacy! wyście tych potęg obrońce
To waszych dziejów robota.
Dziś wy na szczycie, lecz nie dlatego,
By w was było co dobrego;
Lecz, że w haniebnej występując roli,
Trzymacie ciało i ducha w niewoli.

Czy chcecie, czy nie chcecie,
Czem kazał Bóg będziecie!

On rzekł: by za grzechy ukarać tę ziemię
Spuszczę nań prusacze plemię,
Niech ludy morduje, niech gniecie,
Niech hańbę roznosi po świecie.
Niech z pożogą wszędzie leci,
Niech polskie katuje dzieci,
Niech prześladuje wiarę,
Języka burzy ołtarze,
Niechaj w niewinnej krwi się maże,
Niech w podłości przejdzie miarę;
Niech nawet głowy ścinanych
Sprowadza do swych muzeów
I na szczycie tych trofeów
Wiedzie taniec hord pijanych.

Prusacy! chcecie, nie chcecie,
Czem kazał Bóg będziecie!

Przez was szerzy się w sercach zaraza
Przyszedł wiek straszny — wiek krwi, [żelaza,
Wstają tyrani wielcy i tyrani mali
Równie bezbożni i równie zuchwali.

I wytknęła im się droga
Bez Boga.
I porwała ich zawierucha
Bez ducha
I poczęła żywot w nikczemnej niskości
Bez pieśni i bez miłości.

A kiedy ludy odbędą karę,
I posłannictwo Prusaków wstanie,
Bóg wskrzesi dawną i wolność i wiarę
Na hańbę tobie szatanie!

I wszystkie ludy powstaną z odmętu
Jeden drugiemu zostanie bratem
I sąd ogłoszą nad pruskim katem
I wygubią go do szczętu.

Więc, gdy chwilę tę przybliża
Gnębiciele ludów, krzyża,
Krzyżackiej ziemi cześć!
Tej ziemi cześć i chwała,
Co czarne orły wydała!

Słomiany wdowiec.

(sylwetka z bruku).

Przygłaskany, odmłodzony,
Kapelusik wyżej ucha,
Wąsik w górę podkręcony,
Z oczu ogni wulkan bucha.

Krok młodzieńczy, elastyczny,
Kto zobaczy, każdy przyzna,
Co za miły, sympatyczny,
W całej pełni sił mężczyzna.

Za podwiką każdą goni,
Chociaż wiedzie na manowiec,
Kwiatek w dziurce, laska w dłoni,
Wiecie kto? słomiany wdowiec!

Żyje życiem zbyt łakomem,
Puszcza się na krewkie żarty,
Co wieczora po za domem,
Bo mu brak małżeńskiej warty.

Przy kasjerce zbyt siarczyście
Plecie głupstwa i androny,
Za to czule tęskni w liście,
Za swą żoną do swej żony.

Niefortunny w skutkach łowiec,
Bo to każdy wróbel świszcze,
Że słomiany taki wdowiec,
To z popiołów zimne zgliszcze.

Monolog przepadłego kandydata na posła.

Więc w uznaniu mego trudu,
Który ziomkom chętnie niosłem,
Miałem z wolnej woli ludu
Przy wyborach zostać posłem!

Przychodziły deputacje,
Zapewniając mnie miłośnie,
Że gdy dam na agitację
Wyjdę z urny jednogłośnie.

Więc płaciłem, to za klisze,
To za różne artykuły,
Za plakaty, za afisze,
Szły pieniążki z mej szkatuły.

I w powiecie rosła sława,
Sam w mych oczach własnych rosłem.
Na sejmikach miałem brawa
Naród krzyczał: będziesz posłem.

Za uczucia te gorące,
Za sławione me zalety,
Z mojej strony wciąż brzęczące
Szły ofiary na bankiety.

W końcu nadszedł dzień wyborów,
Mego życia dzionek jasny,
I wynikiem tych faworów
Był głos jeden i to... własny!

W Warszawie

(przy telefonie).

— Słyszysz Szalcze, Izydor mnie telefonuje co go napadły te zbóje bandyty i że mu zabrali 500 rubli i biżuterje żony.

— Aj, waj! A nie zabili go?

— Tego mi nie powiedział. Poczekaj, zaraz go sze spitam...

Odmienne poglądy.

Anglik do Polaka. — Co wy tam teraz u siebie robicie?

Polak. — Organizujemy się społecznie.

Anglik. — Kiedy jak mi mówiono, kłócicie się tylko między sobą.

Polak. — Bo to też u nas nazywa się organizacją społeczną.

Polak był... i będzie!

Wilhelm chce nam wydrzeć ziemię,
A car prawo głosu,
Wróg niedarmo bity w ciemię
Nam dolewa sosu,
Choć nas tępią wszędzie,
„Polak był i będzie!"

Choć tu rusin hajdamaka
Razem z syonistą,
Chciałby nawet cień Polaka
Zmieść za San na czysto,
To na swojej grzędzie
„Polak był i będzie!"

Nasza prawda, nasza chata
Bóg nad naszym krajem,
Dusza polska zbyt rogata
Rośnie pod nahajem,
Choć się wróg nadyma,
Polak go przetrzyma!

Dalszych znęcań pomysł nowy
Najdzikszych katuszy,
Z ust nie wydrze polskiej mowy
Z piersi polskiej duszy.
Przez Boże Orędzie
Polak był i będzie.

Indje a Europa.

(z lekcji geografji).

U nas żona, gdy wybuchnie
Z mężem sprzeczka żywa,
Już czemprędzej na małżonka
Srogiej śmierci wzywa.
W Indjach, chociaż się poczubią
Z sobą należycie,
Żona prosi dla małżonka
O najdłuższe życie.
A różnicę życzeń znajdziesz
W tym okrutnym losie,
Że z umarłym palą w Indjach
I żonę na stosie.

Wyjątki z nowego regulaminu obrad parlamentu.

§. 1. Posłowie mający zamiar bić się, batożyć, strzelać do siebie, odpowiednie instrumenta mają sprawić własnym kosztem.

Z pod tego postanowienia wyjęci są posłowie sprzyjający rządowi, którym c. k. ministeryum wojny w miarę potrzeby dostarczać będzie starych batogów od furwezów i tasaków (Faschingmesser), o ile składy uzupełniające (Ersatz-Depot) mają je w zapasie.

§. 2. Ze względu na hygienę uprasza się P. T. posłów, aby przy strzelaniu posługiwali się prochem bezdymnym, a broń ostrą (noże, tasaki, bagnety, rożny, koziki, widelce, gwoździe itd.) poddawali przed użyciem starannej desynfekcyi.

§. 3. Kto zamierza kolegę parlamentarnego obatożyć, zakłuć lub zastrzelić, powinien zawiadomić o tem prezydenta Izby przynajmniej na 2 godziny przed spełnieniem tego rękoczynu — w przeciwnym razie obatożenie, zakłucie lub zastrzelenie będzie się uważało za nieważne i do protokółu zaciągniętem nie zostanie.

§. 4. Obatożonemu służyć będzie prawo postawienia wniosku o udzielenie nagany przeciwnikowi. Zastrzelonym lub względnie zakłutym służy prawo wniesienia interpelacyi w Izbie, opatrzonej 20 podpisami i stemplem na 7 kor. 15 halerzy.

§. 5. W razie, gdyby batożący (strzelający lub kłujący) zapierał się spełnionego rękoczynu, lub odwrotnie, gdyby obatożony (zastrzelony lub zakłuty) przeczył, że rękoczyn na nim spełniony został, prezydent Izby zwołuje komisyę weryfikacyjną — (k. k. wechselseitige Delegirten-Insultations-Hundspeitschen-Prügel-Feuer- u. Stichwaffen-Uchatius-Kanonen-Parlaments-Verifikations-Comission), która orzeka, czy i o ile inkryminowany rękoczyn podjęty i spełniony został.

§. 6. Służba parlamentarna w wolnym od zajęć domowych czasie ma się ćwiczyć w zmywaniu krwi z podłogi, z ław i kuloarów parlamentarnych, w zakładaniu bandaży i opatrunków, w gipsowaniu członków i wogóle w niesieniu pierwszej pomocy w wypadkach ciężkiego uszkodzenia ciała.

Co nam dało powszechne głosowanie.

Rozkosz, rozkosz to zaiste
Gdy się przejrzy posłów listę,
Co wyrośli z miast i włości,
Cały świat nam pozazdrości,
Bowiem takiej menażerji
Nie wygrasz i na loterji.

Słowem, towar rozmaity,
Dobór jego wyśmienity,
Lecz o sekret was nie proszę
Dam połowę za trzy grosze.
I ręczę przed całym światem,
Że kraj nic nie straci na tem.

Ogólne uznanie.

Humoreska szwedzka.

Z głębokim smutkiem i niezadowoleniem stwierdziło Towarzystwo rolnicze w X., że hodowla bydła (mianowicie czworonożnego) w jego powiecie stanowczo chyli się ku upadkowi.

Wszelkie usiłowania w tym kierunku nie odniosły pożądanego skutku, więc na walnem zebraniu Towarzystwa w mieście X. jednogłośnie uznano za konieczne nabyć holenderskiego stadnika; na ten cel przeznaczono 1.200 koron i postanowiono wysłać niezwłocznie ekonoma Jönssona do Europy, ażeby razem z pastuchem Kallem odszukał Holanję i przywiózł stamtąd odpowiedni okaz.

Ekonom Jönsson przyjął to pochlebne posłannictwo z sercem, żądnem sławy, ale też i z pewnym smutkiem. Był bowiem zaręczony z panną Marją, córką pastora, i Bóg świadkiem, że nogi drżały mu na myśl opuszczenia swej ukochanej. Ale kiedy pomyślał, że w obcym kraju wystąpi jako przedstawiciel Szwecji, nie posiadał się z radości z powodu tak zaszczytnego wyróżnienia. Padł więc w objęcia panny Marji i pożegnał ją temi słowy: „Jadę w imię Boże“, przyczem przygnębiona narzeczona zdmuchnęła mu cienką warstwę supersfofatu z marynarki, ucałowała go i wyszeptała: „Jedź z Bogiem, najdroższy, i wiedz, że twoja narzeczona nie chce stanąć ci na drodze do sławy — jedź, ale wystrzegaj się stadnika“.

Ekonom Jönsson i pastuch Kalle wyruszyli tedy przez huczące morze z funduszami Towarzystwa rolniczego i napomnieniami panny Marji; podobnie, jak wielcy Argonauci, którzy ongi mieli do spełnienia podobne dzieło. Jednak, co mówię! Cała żądza sławy Argonautów rozciągała się do skóry barana! Wstydź się, Jazonie!

Ekonom Jönsson i Kalle mieli przywieźć całego żywego wołu!

Nie dziw więc, że serce panny Marji wzbierało dumą, kiedy po tem czułem pożegnaniu przechadzała się w ciemnej alei lipowej na probostwie, marząc o swym lubym, kroczącym z powierzonymi funduszami Towarzystwa rolniczego na zagranicznej wystawie inwentarza.

Ale mijały dni i tygodnie. Nareszcie pewnego ładnego czerwcowego wieczora, kiedy fale zlekka uderzały o brzeg jeziora, komary gryzły niemiłosiernie, słońce skryło się za szczyty jodeł, a dziewki, owinięte niewinnością i płachtami, udały się na spoczynek do stodoły, dał się słyszeć w lipowej alei probostwa szybki tętent i w tumanach kurzu nadjechał z miasta pocztylion na koniu woźnicy Anderssona, wynajętym na godziny.

Panna Marja, która właśnie wtedy wybrała się na przechadzkę, aby spokojnie pomarzyć o swym ukochanym Jönssonie i jednocześnie dopilnować, by dzieci organisty nie rwały w ogrodzie wiśni, poznawszy posłańca z telegrafu, pobladła i ręką przycisnęła falującą pierś.

— Czy też aby ukochany i jednak stadnik już w drodze do domu... a może został Jönsson pokaleczony i leży chory w jakim hotelu zagranicą lub też z powodu swego inteligentnego wyglądu był wzięty za szpiega francuskiego w tych przebrzydłych Niemczech?

Przyjęła następującą depeszę, pisaną po niemiecku:

»*Fräulein Maria Blomsted*
Stadt X.
Szweden.

Der Ochs ist gekauft. Ausserordentlich wohl gemacht. Froh und gesund
Jönsson.«

Niby lokomotywa pospiesznego pociągu, która pogubiła wagony, mając nietrzeźwego maszynistę i chorego umysłowo palacza, pobiegła panna Marja — która na nieszczęście nie posiadała wychowania z pensji i dlatego nie mogła odczytać cudzoziemskiego tekstu, przytem nigdy jeszcze nie odebrała depeszy — na górę do swego brata, gimnazisty, obudziła go i zawołała, łkając:

— Oskarze, czytaj, tu jest depesza od Jönssona, ale to wcale nie jego pismo. Ach, mój ukochany Jönssonie, może ty już nie żyjesz?

Brat Oskar wziął słownik niemiecki, spojrzał na depeszę i rzekł:

— Ta niemczyzna nie jest prawidlową. Niech Bóg broni, coby nam za to powiedział profesor Stenqvist. Zdaje mi się, że tu pełno błędów. Tyle jednak mogę wnioskować, że byk kupiony i „doskonale zbu-

dowany“ i że jest „wesoły i zdrowy“, ale czy to byk, czy szwagier Jönsson nie można z depeszy zrozumieć.

I znów minął tydzień, aż nareszcie nadszedł wielki dzień przybycia stadnika, ekonoma Jönssona i pastucha Kallego, którzy mieli zawitać w progi rodzinne południowym pociągiem o godz. 2 m. 15. Na dworcu kolejowym zebrali się: naczelnik okręgu, prezes i członkowie Towarzystwa rolniczego, kilkanaście powag miejskich z żonami i wiele innych osób, a między innemi pastor i jego córka Marja z dużym bukietem, oraz matka pastucha Kallego ze łzami radości w ośmdziesięcioletnich oczach.

Prezes chciał sprowadzić na dworzec orkiestrę, ale zaniechał tego, gdy pastor przytoczył mu kilka ustępów ze Starego Testamentu, jako nie wiodło się tym, którzy zbyt czcili zwierzęta i bałwany.

Tu wypada nadmienić, że miasto X. już od dziewięciu lat wysyłało do Riksdagu (sejmu) posła, który był na tyle nieśmiały, że przez cały ten czas nie zabierał głosu ani razu, aż nareszcie odezwał się na ostatniem zebraniu Riksdagu. Było to tak. Jakiś mowca przemówił temi słowy: „Coraz zwiększające się ciężary militarne przyprawiły nasz kraj o ruinę, jestem więc przekonany, że pięciodniowe ćwiczenia, rozłożone na dwa lata, wystarczą dla wykształcenia zdolnych“. Wtedy powstał szanowny przedstawiciel miasta X., kupiec Jonasz Lundstedt i poprosil, „by mu pozwolono przyłączyć się do zdania ostatniego mowcy, tem więcej, że on sam stwierdził demoralizujący wpływ powinności wojskowej, miał bowiem parobka, który w wojsku przegrał zegarek i buty.“

Po skończonej sesji Riksdagu, poseł Lundstedt bawił pewien czas w Sztokholmie, poczem udał się na kurację do Karlsbadu, skąd powracał właśnie tym samym pociągiem, który wiózł holenderskiego stadnika, ekonoma Jönssona i Kallego.

Kiedy teraz pociąg wtoczył się na peron i p. Lundstedt ujrzał tylu ludzi, a wśród nich najważniejszych przedstawicieli miasta i powiatu, mnóstwo dam, zwłaszcza młodą ładną panienkę z bukietem, zdawało mu się, że serce jego pęknie z radości i ze łzami w oczach wyszeptał: „Szlachetni mieszkańcy miasta X. chcą tak uroczyście podziękować mi za moje wystąpienie w sejmie w sprawie militarnej!“

Pociąg stanął. Pan Lundstedt wysiadł, otarł nos, zdjął kapelusz, odepchnął stęsknioną zacną swą żonę, która pragnęła go ucałować. „Nie, nie teraz, droga Emmo! Czyż nie widzisz, że deputacja mnie oczekuje!“

I pan Lundstedt zatrzymał się przed naczelnikiem okręgu, poprawił okulary, chwycił bukiet z rąk córki pastora, poniósł go do ust, chustką otarł pot z czoła i jął mówić z przerwami, powodowanemi protestami zdziwionej żony, drżącym ze wzruszenia głosem:

— Szanowni i kochani panowie!

Nigdy nie sądziłem, że dożyję tak pięknej i wzniosłej chwili, jak obecna.

— Jonaszu, daj spokój! — woła żona.

— To, co zdziałałem w sprawie militarnej jest wszak... hm... tak nieznacznem...

— Jonaszu, na Boga!...

— Droga Emmo, uspokój się!... Ale skoro moje śmiałe bez ogródek i bojaźni wypowiedziane słowa, dotyczące parobka Karlssona...

— Przestańże, Jonaszu!

— Mogły w pewnym stopniu ulżyć krajowi, czuję się dumnym i szczęśliwym...

— Zostaw moje palto, Emmo!... I kiedy teraz, panowie, widzę waszą uprzejmość, jestem... Ale na Boga, gdzie się oni wszyscy podzieli, Emmo?

Publiczność narazie osłupiała z powodu tego nieoczekiwanego wystąpienia, ale wkrótce zaczęto tłumić w sobie wybuchy śmiechu, mając nadzieję, że pani Emmie uda się przerwać nieumotywowaną wdzięczność małżonka. Lecz kiedy to nie nastąpiło, zwolna posunęli się wszyscy do wagonu towarowego.

Tam panowała radość nie do opisania. Dzielny i majestatyczny, czarno-biały stadnik „Germinal“ stał we drzwiach wagonu i rzucał mądre spojrzenia na naczelnika okręgu i członków Towarzystwa rolniczego. Pastuch Kalle błyszczał od potu i dumy, a ekonom Jönsson padł w objęcia swej Marji, która mu zcicha szepnęła: „Mój skarbie, teraz jesteś mi droższym, niż kiedykolwiek!“

Następnie udali się wszyscy długim sznurem do własnej obory naczelnika; tam tymczasem miał „Germinal“ odpocząć. Do pochodu przyłączały się coraz większe masy ludzi, a na czele ciągnęła młodzież uliczna, w górę rzucająca na „vivat“ czapki.

W salonie swym przy ulicy Storgatan stali państwo Lundstedt w oknie, z chmurą na czole, a boleścią w duszy i kiedy pochód uroczysty mijał ich dom, pani Emma wskazała na stadnika i stlumionym głosem ze łzami w oczach, rzekla:

— Jonaszu, Jonaszu, wstydzę się okropnie! Patrz, to *jego* mieli oni spotykać na dworcu...

Poseł Lundstedt skrzywił usta w gorzkim uśmiechu, zacisnął pięść, pogroził nią pochodowi i rzucał spojrzenia pełne nienawiści na krowiego, czarno-białego Don Juana z pierścieniem zaręczynowym u pyska.

Ale wywyższony ponad sprawy polityczne i zazdrość wszystkich rywalów, wysoki i majestatyczny, lśniący a dumny, kroczył w pośrodku ulicy „Germinal".

Sigurd.

Ze słownika prawdy i zdrowego rozsądku[1].

Pajęczyna, tyle co: niezłomne zasady.

Palec, przyrząd do kiwania w bucie, używany wszędzie u nas z powodzeniem, ilekroć jest mowa o bojkotowaniu przemysłu niemieckiego, a prócz tego w Galicyi przez Koło polskie i Sejm krajowy, ilekroć panuje oburzenie na rząd wiedeński za lekceważenie potrzeb krajowych i praw narodowych.

Pan, tytuł, jakim wzajemnie obdzielają się chudopachołkowie. „Szanowny panie" pisze się nieraz do człowieka, który całkiem na szacunek nie zasługuje; do człowieka nieuczciwego powinno się pisać: Panie Złodzieju, a formy światowe zmuszają pisać: Panie Dobrodzieju!

Panegiryk, najpiękniejszy rodzaj literatury, uprawiany u nas zwłaszcza w XVII i do połowy XVIII w. Zaniedbany od lat 150, przychodzi dziś na nowo do życia. Najwięcej panegiryków napisano w ostatnich latach na cześć nowych poetów i malarzy, z których każdy, jak wiadomo, w kozi róg zapędził Mickiewicza i Matejkę.

Panna, córka pana i pani, z wyjątkiem panny służącej. Jestto tytuł honorowy, udzielany również dziewicom. Urzędownie panna przestaje być panną w dzień ślubu, choć w życiu dzieje się rozmaicie. Obecnie feministki protestują przeciw tej nazwie, uważając ją za ubliżającą. (?) Najwięcej jest panien do wzięcia, najmniej panien posażnych. Są także panny z dwoma językami i fortepianem.

Papa, najczęściej mąż mamy, indywiduum przeznaczone do karmienia i ubierania rezultatów pożycia małżeńskiego. Inny gatunek służy do pokrywania dachów.

Parasol, pośrednik miłości w dniach deszczowych. Osobnik płci męskiej, wyznaje swe gorące uczucia w zapytaniu: czy mogę pani służyć parasolem? Jeżeli osobnik żeński nic na to nie odpowiada i idzie dalej, to znak, że nie można się spodziewać wzajemności.

Parlament, w Austryi instytucya wprowadzona w tym jedynie celu, aby zdjąć odpowiedzialność z jednostek i dusić ludność podatkami; szkoła wymowy, opłacana z kieszeni biedaków; resursa dla próżniaków, którym nic robić się nie chce; akademia intryg, plotek, nienawiści; świątynia dla kupczących zasadami. Większość parlamentarna, maszyna do uciskania mniejszości. Opozycya parlamentarna, tyle co koło piszczące, bo nie posmarowane; w ostatnich czasach koło to mniej piszczy z powodu łapówki, jaką wzięło w postaci dyet za czas wakacyjny. W parlamencie zwykle bywa gorąco, wreszcie par się ulatnia i zostaje sam lament dla obywateli.

Patryotyzm nieznośny ciężar w naszych stosunkach. Gdzieindziej używa go się jako wierzchowca i można na nim wysoko wyjechać. U nas patryota znaczy tyle co narwany, waryat, głupiec. Marka patryoty nie poplaca w żadnem stronnictwie, choć każde z nich patryotyzm na szyldzie swym wywiesza. Dla patryotów mamy nawet nazwę pogardliwą: patryotnik.

Paw, kurak wielkości indyka; czasami dyrektor, prezes, hrabia świeżej daty, dorobkiewicz. Ma dziób mierny, nozdrza otwarte, głowę upierzoną, czubatą, głos

---

[1]) Z powodu wyczerpania pierwszego nakładu, autor (p. Kazimierz Bartoszewicz) przygotował do druku drugie wydanie Słownika, znacznie rozszerzone i mieszczące w sobie zarazem te liczne ustępy, które wykreśliła cenzura rosyjska. Korzystając z uprzejmości autora podajemy niniejszy wyjątek z rękopisu drugiego wydania.

Redakcya Kalendarza Djabła.

nieprzyjemny. Pierwszy gatunek (*pavo cristatus*) roztacza wspaniały ogon ze złości lub dla przypodobania się samicy; paw drugiego gatunku (*homo stultus)* chowa ogon pod siebie wobec osób wyższych rangą, rodem, majątkiem lub stanowiskiem. Pierwszy przy starannej pielęgnacyi może żyć do lat 25, drugi, dobrze się odżywiając, czasami i 90 lat przekracza. Pawica pierwszego gatunku jest skromnie ubarwiona; pawica gatunku drugiego w jaskrawych kolorach, w rozłożystym ogonie i wielkim czubie na głowie widzi całe swe szczęście. Rysiński napisał przysłowie: „U pawia strój anielski, chód złodziejski, głos djabelski, a mięso baranie“. Pawie galicyjskie lubią wieszać na piersi złote blaszki, nosić złocone kołnierze a mówić tylko o sobie. Pawia niższego rzędu należy tytułować oficyalem, sekretarzem, radcą; grubsze pawie wymagają tytułowania ich dyrektorem, posłem, prezesem, hofratem itd. — do najgrubszych mówi się: ekscelencyo!

Petersburg, stolica Rosyi, raj ziemski dla łapowników. Najrzadziej przebywa w nim monarcha rosyjski, twierdząc, że mu powietrze petersburskie nie służy; zresztą obawia się „wybuchów“ miłości poddanych. Powietrze to rzeczywiście działa bardzo ujemnie nietylko na ustrój nerwowy, ale i na błony mózgowe, sprowadzając tak zwaną kurzą ślepotę. Dowodem tego t. zw. petersburscy Polacy (Piltz et consortes), którzy dostawszy tej choroby wpadli w manię moskalofilstwa i chcieli budować most zgody między wilkiem a baranem, nie przewidując, że wilk po tym moście przejdzie i zje barana.

Piekarz, w razie podrożenia mąki podnosi cenę pieczywa przez zmniejszenie jego wagi, jeżeli zaś cena mąki spadnie, to pozostaje przy tej samej wadze. Stąd modlitwa piekarska, kończąca się słowy:

A chociażem piekarz
To mnie, Panie, nie karz!

Pieluszki, patrz pod: miłość.

Piernik, patrz pod: Ekscelencya.

Pies kiwa ogonem z radości, że jest psem a nie człowiekiem, — oprócz bowiem łańcuchowych, psy są najszczęśliwszemi stworzeniami na świecie: nic nie robią, darmo jedzą, lekceważą sobie wszelkie formy i przepisy towarzyskie. Psu wolno i na Pana Boga szczekać. A chociaż „nie dla psa kiełbasa“, to „niestety i zjadł pies kotlety!“ Jeżeli dalej zważymy w jakiej łasce są małe pieski u starych dziewic i bezdzietnych małżeństw, a wielkie psy u starych kawalerów i dam sportowych, zrozumiemy jak nie mają podstawy wyrażenia: „zeszedł na psy“, lub „psie życie“, a jak prawdziwie zazdrości godne jest „psie szczęście“. Jedynie prześladowanie ze strony oprawców stanowi ujemną stronę psiego życia, ale większość psów jest przed niem zabezpieczoną; zresztą na człowieka również wszelkiego rodzaju oprawcy czyhają i co mogą jak psu z gardła wyciągają. Są ludzie, co na drugich „psy wieszają“ lub czynią jak ten „pies co leży na sianie, sam go nie je i krowie nie da“ (Rysiński). „Psia pokora dobra u dwora“ powiedzieli sobie ci obywatele wielkopolscy, co przed wielu laty za pobytu w Poznaniu Wilhelma Podróżnika podpisali znaną deklaracyę, w której wyrazili swą boleść, że rozgniewał się na nich król jegomość i którzy postanowili z tego powodu nie psuć mu swym widokiem obiadu. Przedtem próbowali tej pokory ugodowcy warszawscy, za co im wolno było widzieć raz oblicze pańskie, a prócz tego pić szampana z Imeretyńskim i chodzić do zamku dla całowania łap pani Czertkowowej.

Piękno było ideałem artystów przed narodzeniem się secesyi. Obecnie ceniona jest jeszcze piękna kobieta. „Pięknie się urządzić“ jest niepięknie.

Plama zawsze oznaczała rzecz brzydką, czy to była plama na ubiorze czy honorze, na ścianie czy na sumieniu. Dopiero za dni naszych malarze nowej szkoły zaczęli robić plamy na obrazach i mówić, że zbiór takich plam tworzy piękno. Może ich następcy wyczyszczą poplamioną sztukę.

Pluć można na ziemię, na kogoś i na siebie. Niemcy plują na własną kulturę.

Poczta, instytucya wynaleziona dla powstrzymania rozwoju dziennikarstwa; dzienniki i pisma „giną“ na pocztach.

Poeta, ssawiec do lat 15 krótko ostrzyżony, potem długowłosy, nakońcu łysy. Dawniej zapalał, wskazywał drogę do ideałów, prowadził do walki, rzucał klejnotami piękna. Dziś dobrze je i pije, ma szczęście u kobiet, a jeżeli się nudzi lub ma katar, pisze wiersze rozpaczliwe i wymyśla całemu światu. Po za sobą, i po za własnemi wygodami mało co go obchodzi. Nietsche sądzi, że poeci dlatego wiozą tryumfalnie

swe myśli na rydwanie rytmu, ponieważ myśli te są za słabe, aby mogły iść pieszo.

Podatek, najmilszy sposób pozbywania się nadmiaru kapitałów.

Polowanie, zajęcie większości ludzi. Wszyscy prawie polują na pieniądze. Politycy polują na popularność, urzędnicy na godności i tytuły, dziennikarze na senzacye, artyści na sławę, giełdziarze i szulerzy na głupich, adwokaci i kupcy na klientów, lekarze na pacyentów, młodzi na posagi, panny na mężów. Nowa ustawa łowiecka w Galicyi jako demokratyczna oddała losy zajęcy w ręce nietylko panów ale i chłopów.

Posag dopłata do złych i brzydkich panien. Panny wychodzące za mąż bez posagu, przedstawiają naturalnie dla narzeczonych dużą wartość – posażne widocznie mało są warte, a im mniej są warte, tem większy posag jest wymagany, jako „odszkodowanie" za długoletnia wojnę domową. U ludów tak zwanych dzikich, kawaler płaci za żonę, co jest w zgodzie ze zdrowym rozsądkiem, gdyż rodzice panny utrzymywali ją swym kosztem przez szereg lat jedynie na to, aby dostarczyć kiedyś komuś gotowej gospodyni i przyjaciółki. U narodów cywilizowanych przybywają jeszcze rodzicom koszta wychowania i wykształcenia, których zwrot powinien być pierwszym obowiązkiem zięcia. Gospodyni placi się, przyjaciółce również, a za żonę, spełniającą obu tych dam obowiązki, żąda się dopłaty – widocznie jest więc od nich gorszą. Inni sądzą, że posag jest wynagrodzeniem zięcia za miłość i szacunek dla licha wartej żony, ale w takim razie opłata powinna być uiszczaną z dołu, bo jakaż jest gwarancya dopełnienia umowy? Co prawda, często największy posag nie wynagrodzi tej klęski, jaką jest zła żona.

Posagowy łowiec, rodzaj wilka lub hyeny, czasami zaś tylko nieszczęśliwe stworzenie, bo głodne i tak niedołężne, że nie jest zdolne zapracować na kawałek chleba. Łowcy posagowi nie są nowym wynalazkiem. Już Rysiński pisal: „Posagu teraz pytają a o cnotę mało dbają".

Powszechne głosowanie, najlepszy środek do obniżenia poziomu ciał prawodawczych do zwiększenia obrotu pieniężnego i do handlu przekonaniami. (Ob. pod: Przekonania).

Pranie, czynność domowa, wypędzająca zwykle z domu osobniki płci męskiej. Innego rodzaju pranie, pozostawiające ślady na obliczu i grzbiecie odbywa się najczęściej publicznie i stanowi stałą rubrykę pism codziennych. Ostatnie głośne pranie wsławiło posłów Fijaka i Dobiję.

Prawda, osoba w teoryi bardzo szanowana i poszukiwana, w praktyce znienawidzona i prześladowana. Mazurzy mówią: „nie mów prawdy w ocy, bo ci do łba skocy", a dawni Polacy twierdzili, że „z prawdą do ludzi jak z jeżem do psa", a „kto na prawdzie gra, skrzypce mu o łeb tłuką" („Flores trilingues"). I Rej już wiedział, że „prawda nie zbogaci", choć „co prawda, to nie grzech", a według Skargi „prawda, jako uczciwa niewiasta, w lada sukni jest przyjemna; nieprawda, jako nierządnica, słowy się pstremi przybiera". Ale (mimo szacunku dla powagi wielkiego kaznodziei), ażeby prawda była ludziom przyjemna, to „taka prawda jak pies płakał", lub „taka prawda jak wesz kaszle«. Tegoż mniej więcej zdania jest i Lessing kiedy mówi: „Gdy Pitagores odkrył słynne twierdzenie, które od niego nazwę nosi, ofiarował sto wołów – dlatego też i dziś woły drżą, gdy kto nową prawdę odkryje. Głupcy nie znoszą światła".

Prawo, rzecz niezbyt rozległa, bo je można „obejść". Ludzie powinni szanować prawo i stosować się do niego, ale byłoby bardzo pożądanem, aby i prawo szanowało ludzi i stosowało się do nich. Celem głównym prawa c y w i l n e g o, jest danie utrzymania sędziom, adwokatom i notaryuszom. Prawo k a r n e zapewnia złodziejom, oszustom itd. dach nad głową i skromny ale pewny kawałek chleba. Najprzyjemniejsze jest korzystanie z prawa s p a d k o w e g o. Prawo w e k s l o w e według zdania kompetentnych (podpisujących weksle) posiadałoby jedynie wówczas wartość", gdyby zabezpieczało dłużnika przed wierzycielem i przed płaceniem na terminie weksli. Prawa narodowe są wtedy szanowane, kiedy naród nie dba, i nie upomina się o nie. Bismark wyrazil się, że sila idzie przed prawem, ale nawiasem mówiąc (co go nie usprawiedliwia) już Spinoza napisał: „unus quisque tantum juris habet, quantum potentia valet" (każdy ma tyle prawa, ile posiada siły). Ztąd też poszanowanie dla prawa najłatwiej można uzyskać za pomocą siły. P r a w o m a ł ż e ń s k i e jest obroną wszelkiego bezprawia. P r a w o z w y c z a j o w e

obowiązuje tylko w pewnych prowincyach, okręgach lub miejscowościach, w Warszawie np. każdy student ma prawo kochać się w diwach operetkowych, a każda histeryczka i każdy podlotek w tenorach włoskich, większość ma prawo nie czytać książek, wyciągać fotografie z albumów, uciekać przed nożowcami itd. Specyalne ustawy są obowiązujące i nie obowiązujące tak n. p. w Galicyi nie obowiązuje nikogo ustawa o pijaństwie: każdy pomimo jej istnienia, ma prawo upić się pojedynczo lub w towarzystwie. W Poznańskiem każdy szubrawiec i utracyusz ma prawo być sprzedawczykiem ziemi ojczystej, chociaż społeczeństwo prawu temu sankcyi swej wyraźnie odmawia. Bezprawie jest to stałe lub czasowe zawieszanie prawa przez jednostki, pewne koła, a najczęściej przez stróżów prawa. Prawa wogóle, jak to już dawno zauważono są ustanowione przeważnie dla drobiazgu ludzkiego, są one jak pajęczyna, „bąk się przebije, mucha uwięźnie“ (Fr. Maks. Fredro) albo jak mówił Kochanowski: „wróbel się przebija, a na muchę wina“. Przysłowie powiada, że „na to jest prawo, aby było lewo“.

Prelegent odmiana nudziarza. Okropne są prelegentki publiczne — straszniejsze od nich są tylko prelegentki domowe, odbierające mężom ochotę do życia.

Propozycya, rzecz, którą każdemu robić wolno. Są jednak tacy, co się o propozycye obrażają (patrz pod: przekupka). O ile propozycya głębiej sięgająca, lub propozycya pieniężnej pożyczki, spotyka się najczęściej z odmową, o tyle mile przyjmowaną jest propozycya: „wstąpmy na wódkę“, lub: „a może jeszcze po kieliszeczku?“

Prostytucya patrz pod: polityka.

Protekcya, cudowna roślina, hodowana przez sfery wysokie. Polana jej sokiem głowa kapuściana, przybiera kształty ananasa; osioł, który tę roślinę powącha, traci długie uszy, i uchodzi za arabczyka. Protekcya teatralna, patrz pod: osobny gabinet.

Prusak najmniej wstrętny i szkodliwy jest ten, co włóczy się wieczorami po ścianach i przebywa najczęściej w kuchniach. Prusak dwunożny patrz pod: zbój i złodziej. Przed wiekami żyli Prusacy, plemię pokrewne litewskiemu (są ich jeszcze szczątki), ale wytępili ich tak zwani Krzyżacy i ukradli im nazwisko. Obszerniej o tym gadzie było już pod: Niemiec. Kwas sinowodorowy, ze względu na swe zabójcze własności, nazwany został pruskim.

Przekonania polityczne — łapka na naiwnych, a zarazem przedmiot handlu „obnośnego“. Im kto więcej głosi, że ma niezłomne przekonania, tem prędzej je zmienia. W ostatnich czasach handel przekonaniami na targu galicyjskim doszedł do niebywałych rozmiarów. Posiadający ten artykuł wychodzi na rynek i woła: kto da więcej za mnie i za moje przekonania? Nabywca płaci zazwyczaj dobrze, a nabyty po pewnym czasie ucieka od niego i znów ofiaruje siebie z przekonaniami więcej dającemu. Takich kilka z kolei sprzedaży stawia na nogi „człowieka przekonań“. Dawniej człowiek przekonaniowy rozpoczynał swą karyerę od sprzedaży przekonań skrajnie postępowych, a kończył handlem przekonaniami skrajnie konserwatywnemi; dziś dostrzegamy kierunek wprost przeciwny. Opinia nietylko ten handel toleruje, ale obdarza handlarzy zaufaniem i wręcza im mandaty do kierowania losami społeczeństwa. W Krakowie musiano założyć osobną targowicę przekonań, przeznaczając na nią salę Rady miejskiej. Tranzakcye odbywają się po za nią, wypłata jednak uskutecznia się na targowicy.

Przesąd, mylne a rozpowszechnione przekonanie. Przesądem jest np. wiara w sprawiedliwość ludzką, w zasady polityczne, w prawdziwość sprawozdań dziennikarskich, w bezstronność telegramów, w miłosierdzie dam od filantropii itd. Niektóre przesądy zamieniły się nawet w przysłowia, jak np. „praca wzbogaca“, „małe parta idą do czarta“, „suknia nie stanowi człowieka“, „na złodzieju czapka gore“, „bez pracy nie będzie kołaczy“, „prosta droga najlepsza“, „cudzy pieniądz nie grzeje“, „lepsza cnota, niż wór złota“, itd. Wszystkim tym przysłowionym przesądom zadaje kłam rzeczywistość.

Przyjaciel jak grzyb, może być prawdziwy i nieprawdziwy, tylko ta różnica, że kiedy na sto grzybów znajdziesz jednego prawdziwego, to i na tysiąc przyjaciół możesz nie znaleźć ani jednego prawdziwego przyjaciela; łatwiej o małomówną żonę, dobrą teściowę, szlachcica bez długów, krytyka bez żółci... Nietylko zająca „wśród serdecznych przyjaciół“ psy zjadły. Najwięcej jest przyjaciół „chlebowych“, a przy-

słowie uczy: „przyjaciel się zmieni, gdy pusto w kieszeni“. Ktoś porównał przyjaciół do cienia: „gdy jest pogoda, to ich widać, a gdy zajdą chmury, to z nich ani śladu“. Przyjacielowi nie pożyczaj ani żony ani książki, bo książki nie zwróci, a żonę odda po przeczytaniu. Schopenhauer mówi: Myliłby się, ktoby wartość człowieka mierzył według liczby jego przyjaciół. Ludzie są jak psy, które za tym najchętniej pędzą, kto ich głaszcze i kąski im rzuca; tak samo przyjaciele do tego najbardziej się cisną, kto daje. Ludzie wybitni nie mogą mieć wielu przyjaciół, bo zanadto bystro widzą błędy innych i brzydzą się niemi“.

Przymierze — spółka terminowa, zawiązana w celu orżnięcia kogoś lub zabezpieczenia sobie zdobyczy. Z pomiędzy dwu lub więcej sprzymierzonych, umowa obowiązuje przedewszystkiem słabszych. Bywają przymierza wesołe, wysoce zabawne, bo sprzymierzeńcy tak się kochają, jak pies z kotem. O nich bliższe szczegóły pod wyrazem: trójprzymierze.

To anioł — a nie żona!

Cieniutka jakby trzaska
Wsunięte w głąb ramiona,
Nie drapie, tylko głaska
Ach Anioł — a nie żona!

Z jej ocząt biją łuny
Szept cichy z głębi łona,
Jej słówka, jak piołuny,
To Anioł — a nie żona.

Co moment w łzach rozpływa,
Od żalu prawie kona,
Choć w gniewach jest za żywa
Lecz Anioł — a nie żona.

W poglądach swoich stała,
Że nikt jej nie przekona,
Charakter, jakby skała,
Oj Anioł — a nie żona.

W jej dłoniach cała władza
W kierunkach niestrudzona;
Mąż dobry, gdy się zgadza,
Co Anioł chce i żona!

Gdy patrzę na nich dwoje,
Choć para to wesoła,
To przyznam, że się boję
Mieć żonę, jak Anioła!

W szkole.

— Co robił pierwszy nasz rodzic Adam w raju?

— Narzekał, proszę pana profesora.

— A to czemu?

Bo goły był.

Dowcipny szef.

Do szefa przedsiębiorstwa handlowego zgłasza się kandydat na posadę.

— Jakie pan masz kwalifikacye?

— Kończyłem akademię handlową w Antwerpii. Znam dobrze języki.

— Angielski też pan zna?

— Doskonale.

— O, to winszuję panu!

— Więc pan dyrektor znajdzie dla mnie miejsce?

— To, to nie, ale winszuję panu znajomości języka angielskiego. Może pan czytać Szekspira w oryginale, a to wielka przyjemność.

I ona nie wie.

Mąż. — A zatem, może nakoniec zdecydujesz się powiedzieć mi, kto był ten pan, którego zastałem wczoraj u ciebie...

Żona. — Ba! gdybym to ja *sama* wiedziała!...

Gospodarz i lokator.

Lokator: Zapewne się pan cieszysz, że podatek czynszowy ma być zniżony.

Kamienicznik: Naturalnie — zaraz podwyższę czynsz lokatorom.

Lokator: Jakto?

Kamienicznik: Mój panie, jeżeli obcy rząd wchodząc w nasze nieszczęśliwe położenie, chce nam przyjść z pomocą, to chyba mamy prawo żądać od lokatorów-rodaków, aby i oni ze swej strony coś dla nas zrobili.

Krakowiak warszawski.

Dudni woda dudni
W cembrowanej studni
W szpitalach i „ulach“
Jakoś coraz ludniej.

W szpitalach i ulach
Ludniej jest, a juźci
Ino na ulicach
Puściej wciąż i puściej.

Leci pies bez pole
Ogonem wywija,
Nie zna co rewizja
Sczęśliwa bestja.

Nie zna co rewizja
Szczęśliwa psiajucha
Lecz od kul pewnego
Również nie ma brzucha.

Ciocie Salcze.

— Ach, ciocie Salcze, ja sobie czytam poezye Tetmajera. On tak szlicznie pisze o miłości, aż mnie szczyska...

— Ty Mańcze, nie potrzebujesz aż czytać wiersze, żeby cze szczyskało. Ty dostaniesz ładny posag, to czebie za posag każdy hrabia uszczyska.

Gra w ekiwoki.

— Panie Libergnat, na pana kolej dać dwuznacznik — prosimy.

— Ja go już dawno mam — „Buża“.

— To nie dobre, bo niema drugiego znaczenia.

— Jakto niema? Przecież jest b u ż a na morzu i b u ż a usta.

— Mówimy panu, że ten wyraz nie może być do gry użyty,

— No to co wielkiego, — ja mu zaraz drugi znajdę, o jej!

— Tylko prędzej.

— Kaszka.

— Nie rozumiem.

— Taka pani niedomyślna, przecież jest K a s z k a zdrobniałe od Katarzyna i k a s z k a zdrobniałe od kaszy do jedzenia.

Głos obywatela krakowskiego.

Przedewszystkiem cenię *niezależność zdania*,
A więc niech nikomu nie będzie to dziwne,
Że w tajnem głosowaniu jestem demokratą,
A przy głośnem zasady mam konserwatywne.

Wielka historya.

— Patrz pan, w tych dniach powiesili w Rosji jakąś brzemienną kobietę!

— O! wielka historja! Do tego potrzebny jest tylko grubszy postronek i basta.

Mądra mama.

— Mamusiu, dlaczego to bywa zaćmienie słońca?

— To wstyd, Józiu, żebyś tego nie wiedział. Zapytaj się o to pana Karola.

— Jaki jest lud najszczęśliwszy na świecie?

— Rosyjski.

— Dlaczego?

— Bo ma ziemię... obiecaną.

Z biblijnych gawęd.

(Historja o Józefie i Putyfarze).

Że Józef zmykał, jak zając,
Nie wątpię, bo Putyfara,
Urody wielkiej nie mając
Djabelnie była już stara.

I jabym się lepiej nie bawił,
Przyznam się paniom ze wstydem,
Lecz pytam czemu zostawił
Jej płaszcz swój, chociaż był żydem?

Żyd przecież czuły na straty,
A płaszcz był prawie jak nowy
I Józef nie był bogaty,
By sprawiać drugi gotowy.

A przecież muszę Go chwalić,
Że kosztem mniejszej ofiary,
By się z rąk baby ocalić...
Poświęcił raczej płaszcz stary.

Urząd pośrednictwa pracy zawiadamia nas, iż posiada ma składzie 1214 dorodnych panien, pragnących pracować w winnicy małżeńskiej. — Tamże wynająć można na godziny odpowiednią ilość danserów. — Poszukują miejsca agitatorzy wyborczy. — Trzech utalentowanych poetów szuka pożytecznego zajęcia. — Sześciu zbankrutowanych hrabiów ofiarowuje swoje usługi posażnym jedynaczkom bez względu na pochodzenie.

— Icek! bułeś ty w łaźni ludowej?

— Ja? w łazni ludowej? czy ty miszygene Mojsze?

— Dlaczego miszygene?

— Ny, to ty nie wisz, co w łaźni można sze zamoczyć i dostacz kataru.

Z POZA KULIS.

— „Cesiu, Cesiuniu! zapewne myślisz o poruczniku od kozaków i nie uważasz, że kieliszki próżne - wołał metalowym głosem słynny tragik Ryszard do dziewczęcia, posługującego w jednej z pierwszorzędnych kawiarń łódzkich.

Śmiech wesoły obecnych gości był odpowiedzią na dowcipny wyrzut Ryszarda zrobiony Cesi, a zawstydzone dziewczę podbiegło co żywo do stolika i napełniło kielich artysty i kilku współbiesiadników, poczem Ryszard pił dalej i uśmiechał się, uśmiechał się i pił, jak prawdziwy artysta, duszkiem do dna, a po każdym wychylonym kielichu zachowanie jego było bardziej pustem. Równocześnie, zewnątrz na rogu kawiarni nalepiony afisz oznajmiał publiczności, że dziś w teatrze dają „Wilhelma Tella“ a w roli starosty Gesslera wystąpi Ryszard.

Na zegarze uderzyła siódma, a z jej uderzeniem, wbiegło do kawiarni dwóch woźnych teatralnych z poleceniem reżysera, ażeby Ryszard w tej chwili do garderoby przyszedł.

— „Dobrze, dobrze, chłopcy“, odparł z flegmą, powiedzcie reżyserowi, niech mną sobie głowy nie kłopocze, ja występuję później i z pewnością na czas przybędę.

Potem melancholijnie spojrzał na próżne dno swego kielicha i rozpoczął zajmującą dysputę, jaka jest różnica między kobietą, pozwalającą się kochać, a kobietą zakochaną.

W końcu powstał, a balansując, to w prawo, to w lewo, zawołał:

„Dziś najchętniej poszedłbym spać do domu, zamiast brać udział w przedstawieniu“.

„A więc zrób tak, Rysiu“, zawołali podochoceni towarzysze.

„Widzicie, to nie uchodzi, bo czyż możliwym jest Wilhelm Tell bez Gesslera? dyrektor zrobiłby fiasko.

„Co ci tam dyrektor, wołali inni, ty zostaniesz z nami, my cię nie puścimy“.

„Brawo! brawo! krzyknęli wszyscy, Ryszard zostanie z nami“.

Ryszard zamyślił się głęboko, a po chwili odpowiedział:

„Nie! pójść muszę, obowiązek obowiązkiem, dyrektor człowiek uczciwy, gażę rzetelnie wypłaca, zaliczki daje, ale macie moje słowo, że Tell w godzinie się skończy, a potem będziemy dalej hulać noc całą“.

— „W jaki sposób? wołali wszyscy.

— „Chodźcie ze mną, a zobaczycie.

Towarzystwo całe zgodziło się na wniosek Ryszarda i wszyscy wyruszyli do teatru, lecz skutki szampana były nadto widoczne.

Latarnie, jakby skoczne dryady uciekały przed nimi, a po drodze leżący mostek impertynencko zamykał im drogę, nawet księżyc tak naiwnie patrzył na nich z góry, że nie mogli się wstrzymać od konwulsyjnego śmiechu z jego głupiuteńkiej miny.

Gdy weszli do przepełnionego teatru, akt miał się ku końcowi, artyści grali dobrze, a publiczność była rozentuzyazmowaną.

Wtem dzwonek odezwał się ponownie, kurtyna poszła w górę, i nowa odsłona zaczęła się od słów: „Miejsca, miejsca, dla starosty“ i wyszedł Ryszard.

Jak dumnie on stąpał, z jakim majestatem patrzył na publiczność, gdy w żyłach jego pulsowała dwa razy szybciej krew, rozgrzana szampanem, jak sympatycznie dźwięczał jego głos, gdy tymczasem na parterze zebrani towarzysze, z niepokojem oczekiwali rozwiązania zagadki, lecz wróćmy do akcyi:

GESSLER.

Tellu! ty włożyłeś
I drugą strzałę w twój kołczan — dlaczego?
Widziałem dobrze — więc powiedz dla-
[czego?

TELL.

Zwyczaj strzelecki czynić nam tak każe.

GESSLER.

Tą odpowiedzią nie dam się oszukać,
Ta strzała inne przeznaczenie miała,
Powiedz mi prawdę śmiało i odważnie,
Jak to przystało, zapewniam ci życie...
Pocóż ta strzała?

TELL.

Więc dobrze, mój panie!
Ponieważ życie mam już zapewnione,
Powiem ci prawdę szczerą i otwartą;
Ta strzała tobie była przeznaczoną,
Gdybym me dziecko przypadkiem był zabił,
A ciebie, panie, z pewnościąbym trafił.

Wtedy Ryszard zbliżył się, uderzył kolegę, grającego Tella, serdecznie po ramieniu i zawołał:

Tak przyjacielu — podobałeś mi się,
Bez komplementów powiem tobie szczerze,
Że na twem miejscu zrobiłbym tak samo.
Przeto posłuchaj mojej szczerej rady:
Po cóż masz jeszcze po wzburzonej wodzie
Bez wioseł płynąć i czas marnie tracić
A przytem może chrypki się nabawić?
Ja ciebie zaraz puszczam stąd do domu,
Odemnie pozdrów żonę twą serdecznie
Ja ci przebaczam, żeś mnie pragnął zgładzić.

Po tych słowach z emfazą wygłoszonych wielkimi krokami odszedł Ryszard z Tellem ze sceny, poza kulisy, jak gdyby mu tak z roli wypadało.

Dopiero po kilku chwilach pustki na scenie, publiczność oprzytomniała i zrozumiała, że Ryszard z niej zadrwił, a z galeryi odezwał się przeraźliwy gwizd i wśród tej kociej muzyki, kurtyna spadła.

Przedstawienie wprawdzie w obiecanym czasie się skończyło, mimo to Ryszard nie poszedł do kawiarni. Z każdym innym aktorem, za podobny żart, byłaby dyrekcya natychmiast kontrakt rozwiązala, zwłaszcza, że publiczność była nadzwyczaj oburzoną, a dzienniki wystąpiły z ostrą naganą.

Z artystą, tej miary, co Ryszard, nie chciano tak bezwzględnie postąpić, owszem, ażeby ten niefortunny żart zatrzeć, ogłosiła dyrekcya w tydzień później Hamleta, w którym rolę tytułową grał Ryszard i to niezrównanie.

Już w przededniu przedstawienia, do kasy docisnąć się było niepodobieństwem; bilety zostały zupełnie wyprzedane, lecz gdy z podniesieniem kurtyny Ryszard wyszedł na scenę, poczęła galerya gwizdać. Artysta niezmięszany tem przyjęciem, z zupełnem spokojem, wrócił za kulisy, wyniósł krzesło i usiadł na niem.

Ta pewność siebie skonfundowała o tyle hałasującą galeryę, że ucichła, a wtedy Ryszard przemówił dźwięcznym głosem:

— Proszę tylko dalej bez żenady, scena była znakomicie komiczną... rzeczywiście udała się... a gdy po tej uwadze nikt ciszy nie przerwał, Ryszard grać zaczął.

Jak on tego wieczora grał, do śmierci nie zapomnę, był to wspaniały widok, jak pod wpływem gry jego, nawet niechętni, zapałem i uwielbieniem dla jego talentu przejęci, kwiatami go zarzucili, jak cała sala trzęsła się i drżała od nieprzerwanej burzy oklasków, a przecież jak smutnie skończył ten uwielbiany artysta.

Zwolna, oraz więcej oddawał się nałogowi i w kielichu artyzm zatopil, aż jednego poranku znaleziono go skrzepłego przy gościńcu a dzienniki w nekrologach, z żalem głębokim doniosły czytelnikom, że zgasła perła naszej sceny narodowej.

Przypadkowe Zaręczyny.

Kochany Stefanie!

Mam ci donieść wiadomość niespodziewaną!

Nie, Ty chyba w to nie uwierzysz. Proszę Cię tylko, nie śmiej się, dopóki nie przeczytasz do końca.

Pewno już się dziwisz. Wiadomość niespodziewana z zapadłego kąta sanockiego, już sama zapowiedź jest czemś bardzo niespodziewanem.

Zaczynam. Proszę Cię, nie parsknij śmiechem, bo rzecz jest zupełnie poważna.

Doprawdy, jednak nie wiem od czego zacząć. Tak to się jakoś nagle wszystko zrobiło... Eh, walę bez wstępów! Czytaj:

Żenię się!

Uf! Już przeczuwam, żeś list odrzucił i parsknąłeś śmiechem. No, no wyśmiej się, a jak Ci będzie lepiej, czytaj dalej.

Zapewne się dziwisz, skąd to nagle postanowienie. Ba, toć ledwo 4 tygodnie upłynęło od czasu mego wyjazdu z Krakowa, a i tutaj nic nie zapowiadało, że mój pobyt skończy się w tak fatalny sposób.

Pewno znów się dziwisz. I ja się dziwiłem, bo wszystko to spadło na mnie tak nagle, że i dziś jeszcze chwilami sam się zapytuję: sen to, czy jawa?

Ba, a pierścionek na palcu!

Doprawdy jednak, nie wiem od czego zacząć. A no, krótko. Gdy mnie ściągnął tutaj mój kuzyn, z początku nie wiedziałem co robić. Śniadanie — potem nudy, obiad, znów nudy, podwieczorek — krótka przechadzka, kolacja — sen i tak w kółko. Po trzech dniach chciałem uciekać. Powoli jednak kuzyn wciągnął mnie w sąsiedztwo i jakoś mi zeszły 2 tygodnie dość przyjemnie. Co tu typów, nie masz pojęcia! Niektóre wprost wspaniałe, zupełnie nowe, niezużyte nigdzie jeszcze.

No, i bawiłem się pysznie dopóki... dopóki nie nastąpił ten fatalny obiad.

Zaproszono nas do Zielonej Gruszki. Byłem tam już dwukrotnie. Dom miły,

sympatyczny, zupełnie nie przypuszczałem, że mnie tam nieszczęście spotkać może.

A więc był obiad bardzo szlachecki. Pyszne starki, wiśniaki, dużo kobiet, 8 dań, stary maślacz i... panna Julja. Widziałem ją po raz czwarty w życiu.

Panna Julja — to ona. Wiesz kto - moja „narzeczona“ od tygodnia. Już przedtem zauważyłem, że panna Julja jest bardzo powabną.

Po co dużo mówić. Zbudowana przepysznie, włosy bajecznie jasne — istna nadblondynka, a oczy? Sam się przekonasz, żeś takich nigdy nie widział. Przytem ma jedną zaletę. Pomimo pobytu w sanockiem i 19-tu wiosen życia nie jest gęsią. Życie wprost z niej tryska i aż odurza swą mocą i świeżością.

Eh, niech tam sobie piszą i mówią, że dla naszej przyszłości potrzebnem jest krzyżowanie się przedenerwowanych mieszczuchów z ludem. To mówią ci chyba, którzy nie widzieli panny Julji. Tryska z niej życie, jak ława z wulkanu.

Ale odbiegam od przedmiotu. Otóż siedziałem przy pannie Julji. Piłem dużo, bo musiałem. Zwłaszcza, że maślacz był pyszny. Czyś ty kiedy słyszał toasty przy takim obiedzie? Ci ludzie chyba specjalnie kształcą się w tym kierunku. Już pili za zdrowie wszystkich razem i każdego z osobna, a wciąż wynajdywali sposobność do nowych toastów. Było i moje zdrowie i całej literatury. Z jadalni przeszliśmy na werandę, aby pić dalej. Widziałem, że ojciec panny Julji jakoś krzywo spoglądał na moje ciągłe asystowanie córce. W przejściu zatrzymał mnie.

— Pan z przeproszeniem literat?

— Literat. I z przeproszeniem i bez przeproszenia.

— Aha! Nie słyszałem, nie słyszałem.

— Nic nie szkodzi. Ja widzi kochany pan, pisuję same rzeczy niemoralne.

Papa się okropnie skrzywił, mruknął coś, tylko nie dosłyszałem, czy „bardzo mi przyjemnie“, czy też „żebyś ty z piekła nie wyjrzał“, ale coś w tym rodzaju.

Spostrzegłem pannę Julję i znów do niej podszedłem. Byłem zły. Piłem kielich po kielichu. Julja bawiła się karnetem.

— Może mi pan co wpisze?

Drgnąłem. Ano, trzeba. Co jej jednak napisać? Wziąłem karnet i ołówek i zatopiłem wzrok w Julę. Jezus Marja, co za kształty! Te kształty przepysznie wyłaniające się z obcisłego staniczka nie pozwoliły mi myśli zebrać.

— Wiesz co jej wpisałem? Znasz to:

„W Twego ciała przecudownej czarze
Życie kipi, jak złociste wino.
Trzykroć, trzykroć będzie ten szczęśliwy,
Komu upić dasz się niem, dziewczyno!“

Jula przeczytała i sponsowiała. Była ślicznie zmieszana.

Bomba pękła. Papa spostrzegł pomieszanie.

— Ten pan literat wierszyk ci napisał?

— Tak, papo.

— Pokaż.

Zawahała się.

Papa przeczytał i spojrzał na mnie takim mniej więcej wzrokiem, jak rzeźnik na wołu. Podał karnet żonie. Ach, co za szkoda, żeś nie widział tej chwili. Do końca życia nie daruję sobie, że nie miałem przy sobie aparatu fotograficznego. Wino, oburzenie, spocona twarz, miłość macierzyńska, przerażenie i wszystko co chcesz, malowało się na tej twarzy.

— Skandal — syknęła. Podała karnet ciotce Juli. Ciotka wydała jakiś ryk z gardła.

— I to do Juli? Podała karnet drugiej ciotce. Znów jakiś świst z gardła się wydobył.

— Bezeceństwo!

Karnet przeszedł w ręce trzeciej ciotki. Po paru minutach wiersz przeczytało siedm ciotek, dwie stryjenki, oraz z tuzin osób z dalszej paranteli. Powstał zamęt.

— Zbeszcześcił pannę!

— I takiego przyjmować u siebie!

— Zhańbił zacne nazwisko!

— Co teraz ludzie powiedzą!

Podszedł do mnie gospodarz i wyprowadził do drugiego pokoju.

— Pan bardzo pijany?

— Nie, nawet napiłbym się jeszcze.

— No, już chyba dosyć. Aj, coś pan narobił! Toż to będzie krzyku w całej okolicy. Do pokoju wszedł papa Julji z karnetem w ręku.

— Co znaczy ten, ten sonet, czy jak tam?

— To taki wierszyk!

— I pan śmiał mojej córce takie głupie wiersze wpisywać?

— O, proszę pana. To wcale nie głupie wiersze. To Tetmajera.

— Co, pan kpisz jeszcze? Jaka tramtajera? Wreszcie dyabli mi do tego, jak wy

to tam nazywacie, ale to bezeceństwo szlacheckiej córce takie rzeczy wpisywać.

Z werandy dolatywał złowrogi dla mnie pomruk. Zacząłem uprzytomniać sobie położenie. Chciałem wejść z powrotem na werandę. Papa zatrzymał mnie.

– Nie pójdziesz pan tam! To tak panu nie ujdzie płazem.

Przyszła mi szalona myśl do głowy.

— Panie, czy wiesz pan, dlaczegom to napisał?

— A to mi wszystko jedno!

— Ja kocham pannę Julję, żyć bez niej nie mogę i proszę o jej rękę.

Papa aż się zatoczył.

— Moja córka za literata, co takie wiersze pisze? Chyba po moim trupie!

– Eh, proszę pana, jak mi pan odmówi, pojadę do Warszawy, napiszę 10 tomów podobnych wierszy, wydrukuję ich miljon egzemplarzy z dedykacją dla panny Julji, a potem wyzwę pana, zabiję, pannę Julję wykradnę i...

— Jezus Marja!

Papa uciekł na werandę. Z oburzeniem opowiadał o moich oświadczynach. Stanąłem przy drzwiach i czułem, że pomruk zaczyna być mniej złowrogi. Zaczęto spokojniej rozmawiać. Wyszedłem do ogrodu. I... i przy stawie spotkałem Julję. Chciała uciekać. Schwytałem ją za rękę.

— Pani się bardzo gniewa?

— E, nie. Wierszyk bardzo ładny, tylko rodzice tacy oburzeni. Nigdy panu nie wybaczą.

– Eh, co mi tam rodzice. Ale pani wybaczy!

— Jeżeli pan zasłuży!

– Panno Juljo! – pociągnąłem ją do siebie!

– Ależ panie! Będę krzyczała!

– Oświadczyłem się przed chwilą ojcu pani, czy pani się gniewa, że dopiero teraz prośbę swą przed panią ponawiam?

– Ależ... tak mało się znamy.

— Oh, to drobnostka, życie długie, będziemy mieli czas się poznać.

– Ale rodzice?

– Zgodzą się, gdy pani zechce. A więc?

– Nie wiem, namyślę się.

I uciekła. Po godzinie, gdym się zbliżył do werandy, spostrzegłem, że węgrzyn znów krążył. Dosłyszałem rozmowę.

— No szlachcic, to dobrze, ale goły!

– Eh, dawniej tak było. Teraz oni dobrze zarabiają. Taki Sienkiewicz, Oblęgorek...

— Ba Sienkiewicz!

– A cóż to on nie może z czasem jakiego Oblęgorka dostać?

To mój kuzyn naprawiał sprawę.

– Ale gdzie on jest?

— Nie wiem, nawet boję się o niego. On taki wrażliwy, tak wpadliście na niego, że gotów sobie co złego zrobić.

Poczciwy kuzyn! Posłali po mnie. No i po godzinie wszystko było dobrze.

Toasty krążyły na nowo, podniecane nowym wypadkiem dnia.

– Powiedzże co – trącił mnie kuzyn.

– Dobrze. – Wstałem, podniosłem kielich i patrząc na Julję, wypowiedziałem dobitnie:

„W twego ciała przecudownej czarze
Życie kipi, jak to złote wino.
Trzykroć będę wtedy ja szczęśliwy,
Gdy mi upić dasz się niem, dziewczyno!

– Niepoprawny! – rozległo się dokoła. Już się jednak nikt nie gniewał.

– Ma temperament, to dobrze – odrzekł papa.

I jestem narzeczonym.

No, ściskam cię serdecznie

Twój
Wacław«.

P. S. Ale, ale Jula przesyła ci ukłony. Żebyś Ty wiedział, jaki ona ma tors wspaniały! Chwilami nie żałuję wcale swego kroku.

P. S. 2. Wiesz co, najlepiej przyjedź zaraz tutaj. Sam ocenisz, czy dobrze robię. Konie będą czekały na stacyi.

ZE LWOWA DO KRAKOWA.

(Krótki romans notowany na stacyach w dzienniczku panny Petroneli).

Lwów. Godz. 7 min. 20 wieczór. Otóż i skończył się zimowy sezon i letni dawno się zaczął, a nikt się jakoś nie trafia. Mama posyła mię do cioci mieszkającej pod Krakowem. „Jeśli tam nie znajdziesz jakiego głupiego -- powiada mama – to już go nigdzie nie znajdziesz“. Co za gadanie. Mojem zdaniem daleko lepiej było jechać do Krynicy: tam na wodach każdemu przychodzi na myśl o osłodzeniu życia, a przytem tam samych lekarzy do tańca i samych młodych farmaceutów można liczyć na tuziny. Koleżanka moja Zosia, trochę nawet

zezowata a znalazla sobie męża w Krynicy, — albo Julka Zaprzążkiewicz, no wprawdzie nie w Krynicy ale w Szczawnicy znalazła, a koniec końcem wyszła za mąż. A w Krakowie co? Pożal się Boże!

Gródek. Jadę 3-cią klasą. Pełno żydów. Wieczornym pociągiem zawsze ich jedzie najwięcej. Naprzeciwko mnie siedzi jakiś kolonista Niemiec, a obok ksiądz staruszek, ustawicznie zażywający tabakę. Niema nawet z kim rozmawiać, o żadnem zaintrygowaniu ani myśleć.

Sądowa-Wisznia. Kolonista i ksiądz wysiedli w Rodatyczach. Vis-à-vis mnie usiadł jakiś brunecik z angielskiemi bakenbardami bez wąsów. Ubrany podług najpierwszej mody. Skąd on się wziął? Wchodząc powiedział „pardon". Usiadł, wyjął cygarniczkę, skręcił papierosa „pardon", zapalił papierosa „pardon". To musi być jakiś arystokrata wyższego tonu — jedzie sobie trzecią klasą dla studyów społecznych.

Mościska. Brunet ciągle milczy, ale patrzy na mnie tak, że aż mi się ciepło robi. To jest żenujące! Czyżby się mną zainteresowal? Boże, a ja nie mam ani kawałka lusterka, żeby zobaczyć, czym się nie potargała.

Medyka. Niema wątpliwości, że zrobiłam na nim wrażenie. Wyjął z kieszeni francuską gazetę, niby ją czyta, ale ciągle na mnie patrzy z pod oka. Zapomniał się do tego stopnia, że gazetę trzymał do góry nogami.

Przemyśl. Wychodził do bufetu, wyszłam i ja także i śledziłam go z daleka. Wypił dwa kieliszki wódki, zjadł butersznit z szynką i wypił dwa kufle piwa. Wziął w bufecie dwie pomarańcze. Co to będzie? Mrok zapadł, księżyc świeci jasno. Na prawo Przemyśla pokazał mi wioskę, która należy do jego ciotki, wdowy po generale. Jakie kolligacye.

Radymno. Gdyśmy przystawali w Żurawicy, nieznacznie wyjął z kieszeni pomarańcze i z niewysłowionym wdziękiem prosił mię o przyjęcie jednej. Ścisnął mnie za rękę. Co za uścisk! Konduktor zapalił lampę. On ją przysłonił niebieską zasłonką. Niechcący potrącił mię nogą, natychmiast przeprosił, przyczem uścisnął mię znowu za rękę.

Jarosław. Boże! W bufecie wypił dwa kieliszki wódki. Czy czasem nie zepsuł sobie żołądka pomarańczą, bo była kwaśna — a teraz biedak się leczy. Nie stracił na humorze. Owszem, zaczął opowiadać o niedogodnościach kawalerskiego życia, powiedział, że gdyby znalazł, czego szuka, byłby najszczęśliwszym na świecie. Ach, jak się wtedy spojrzał na mnie! Kończę te słowa przy bladym promyku lampy. O, ta podróż będzie ważną w mojem życiu. Coby też powiedziała mama i gdyby cała rzecz ułożyła się już w drodze.

Przeworsk. Wiem już, że mu na imię Józef — Josephe, piękne imię. Pytał mię o moje. Pewiedziałam „Petra". Utrzymuje, że najlepiej mówić Penia. To rozumiem. — Był w bufecie i pił parę kufelków piwa. Żar wewnętrzy trawi go.

Łańcut. Żydzi spią jak zarżnięci. Księżyc zaszedł za chmury. Lampa ledwie się migocze. Prawie sam na sam z takim mężczyzną! To przyjemnie, ale i strach. A on jak na złość coraz staje się śmielszym.

Rzeszów. Okropność! Wsunęłam się w róg i udawałam śpiącą. On siadł obok mnie i przysunął się bardzo blisko. Uczułam jego rękę na mej dłoni, — objął mnie w pół. Otworzyłam oczy i zawołałam półgłosem: „ach!" „Pst", wyszeptał z przyciskiem i figlarnie pogroził mi palcem. Tego prześlicznego „Pst" nigdy nie zapomnę. Usta nasze się spotkały. Czułam bicie jego serca. Pyta się, czy go kocham, pyta i nie czeka na odpowiedź. Powiada, że nikt jeszcze nie zrobił na nim takiego wrażenia.

Trzciana. Na ostatniej stacyi ten sam manewr z jego i z mojej strony. Powiada, że samotność jest dla niego grobem.

Sędziszów. Milczenie. Nagle podniósł rękę i nakreślił na zapoconej szybie Penia. Ja napisałam Józio. Ścisnął mię za rękę. Mówił, żebym się koniecznie zatrzymała w Krakowie, żebym stanęła w „hotelu lwowskim", że on tam przyjdzie, a ma mi do powiedzenia wiele, bardzo wiele.

Boże! Wyjął z sakwojażu jakąś flaszkę i zaczął z niej pić okropnie. Rozumiem. On pije ze zgryzoty, boi się, że jego arystokratyczni krewni nie pozwolą mu się zemną połączyć. Co do mnie zdecydowaną jestem na małżeństwo tajemne.

Dembica. Spi już od godziny. Przed samym trzecim dzwonkiem jakiś pan zajrzał do wagonu i powiedział: „Józefie, gdzie się kryjesz?" Hrabia już od Rzeszowa pyta się o ciebie". On widocznie chciał coś cierpko odpowiedzieć, ale nie było czasu.

Wagon ruszył. Jakie ma stosunki, znajomości z hrabiami.

Czarna. Spi snem kamiennym, chrapie głośno, nakryłam go chusteczką.

Tarnów. Boże! ja skonam ze wstydu. Stanęliśmy w Tarnowie. On spał. Ten jegomość, którego widziałam w Dębicy wszedł do wagonu i zaczął go budzić. „Bydlę — wycedził przez zęby — znowu się strąbił. Józefie, czy porządny sługa robi coś podobnego w drodze? Hrabia chce wziąć pantofle, idź mu ściągnij buty!“ Więcej już nic nie słyszałam. Wybiegłam z wagonu jak szalona.

Od Tarnowa jadę innym wagonem. Nie oglądam się, aby się nie spotkać. Na pierwszej stacyi wezmę bilet drugiej klasy. Nieszczęście!!

Poradnik, a zarazem i Przewodnik „Djabelski“.

Krakowiaku z ponad Wisły,
Choć w Krakowieś się urodził,
Zrób rachunek z sobą ścisły,
Gdy Cię **Djabeł** będzie wodził,
A sam przyznasz zawstydzony,
Że znasz mało własne strony.

Że gdy obcy Cię zapyta,
Chcąc uniknąć złej frymarki,
Gdzie tu dobra okowita?
Gdzie najlepsze są zegarki?
Ściśniesz tylko ramionami,
Bo nie wyznasz się z kupcami.

Djabeł o Twą kieszeń dbały,
Djabeł mądry, **Djabeł** stary,
Spis Ci daje doskonały,
Gdzie najlepsze są towary.
Djabeł radzi jak najlepiej,
Więc w tym tylko kupuj sklepie.

By osoba łatwiej zgadła,
Jaki towar znajdzie w misie,
Niechaj według **Abecadła**
Szuka firmy w długim spisie;
Umieć **A-B** — to nie sztuka,
Każdy znajdzie — kto poszuka.

A.

Kto ma żonę, kto ma dzieci,
Ten i kłopot ma z tej racji,
Gdy mu w oczy śmierć zaświeci
A on bez **asekuracji**.
I na próżno już narzeka,
Że głód jego Drogich czeka.

Więc rachując należycie
Te późniejsze trudne szanse,
Ubezpieczaj się **na życie**
W Towarzystwie **„Aliance“**,
Bo ten grosz dla dzieci, żony,
To skarb, później znaleziony.

A gdy córy masz przypadkiem,
Nie uciekaj się do blagi,
Niechaj szczęścia ich zadatkiem
Będą **premje** na **posagi**.
Gdyś bez pensji, wpłacaj centy,
Byś w starości dożył **renty**.

Tak nie złożysz do skarbonki,
Bo cent dzisiaj nie jest łatwy,
Więc dla szczęścia Twej małżonki,
Dla przyszłości Twojej dziatwy,
Bańk mydlannych Im nie muruj
Lecz się raz — dwa — **asekuruj!!**

* * *

Przepyszne klejnoty,
Cudowna oprawa,
Popatrz na wystawę
Pana **Bolesława.**

Bo pan **Armatowicz**
To wzór **Jubilera**,
Gdy towar sprowadza
To wie, co wybiera.

Więc **kolje, łańcuszki,**
Pierścionki, zegarki,
Choć w cenie przystępnej,
Towar pierwszej marki!

B.

Niech się schowa Bösendorfer,
Djabeł wszystkim to ogłasza,
Wobec naszej własnej firmy
Linia A-B Barabasza.

Chociaż z niego skromny ziomek,
I nie żąda próżnej sławy,
Ma najlepsze **fortepjany**
Do koncertów i wyprawy.

Głos, strój, struny i pedały,
Forma, drzewo, wykonanie,
Na to jedno pióro słabe
I opisać nie jest w stanie!

Wybór wielki, skład ogromny,
Ceny niskie, firma nasza,

Więc kupujmy fortepjany
U Wiktora Barabasza.

*
* *

Baranowski Lucjan,
Kupiec w wadze szczery,
U niego najlepsze
Emalje, lakiery.

Adres łatwo znajdziesz,
Nawet bez tablicy,
Bo ma swą fabrykę
Przy **Wolskiej** ulicy.

Lakier pysznie trzyma,
Przytem nie jest drogi,
Pudełko wystarczy
Na **cztery podłogi.**

*
* *

Dobre jadło tłusta **szynka,**
Lecz przepyszna wieprzowinka,
Co to sama w oczy ćwika,
Jest na sprzedaż u **Bialika,**

Wszak od niego galareta —
To królewska iście feta,
Wobec **kiszki** i **kiełbasy**
Niczem morskie są frykasy.

Więc choć **Józef** ma dwa składy
Gościom dać nie może rady,
Obsługuje jak najlepiej
I ma zawsze pełno w sklepie.

*
* *

Szczera prawda, a nie żart,
Każdy praktyk mi to przyzna,
Że czas zawsze złota wart,
Że czas, to jest gotowizna.

Że czy żołnierz, czy kucharka,
Daję przykład nie na kpiny,
Każdy głupi bez zegarka,
Każdy głupi bez godziny.

A zegarek — towar marny,
Nikt się takim nie pocieszy,
Skoro nie jest regularny
Gdy się spaźnia albo spieszy.

Na **Florjańskiej, pan Marceli,**
Choć za towar pieniądz garnie,
Ale niech go piorun strzeli,
Jak czas mierzy regularnie.

Tam zegarek zakupiony,
Ani zwolni, ani stanie.
Więc **Bojarski** na wsze strony
Ma odbiorców i uznanie.

Komu jeszcze brak zegara,
Niech bez czasu żadnej straty
Tam się tylko kupić stara,
Choćby nawet **i na raty.**

*
* *

Do Saskiego, do Hotelu,
Spiesz co rana, spiesz co żywo,
Po największe, po najlepsze
Warszawskie pieczywo.

Zanim Ci wystygnie kawa,
Że smakują doskonale,
Spiesz do Pana Bolesława
Po **bułeczki** i **rogale.**

Pan **Broszkiewicz** z naszej
gleby
Bierze tylko czyste **żyta,**
Więc najlepsze piecze **chleby,**
Cały Kraków za nie chwyta.

C.

Gdy Cię nie stać na podróże,
Gdy widoki lubisz duże,
To świat cały ujrzysz chłopie
Wiesz gdzie? w **Chromofoto-
skopie.**

Więc nie żałuj trochę drobnych
Z pularesu zbyt pełnego,
Adres bliższy: **Florjańska,**
U **Sokołowskiego.**

D.

Czyim kawa ideałem,
Kto przepada za nabiałem,
W jak najlepszym ten wyborze
U **Dobrzyńskiej** dostać może.

Bo oblizuj aż paluszki,
Co za **kawa** i **kożuszki,**
A **śmietana,** jakby skała,
Taka gęsta, taka stała.

A zaś w lecie, na upały,
Gdy Ci potu strugi cieką,
Spiesz na pyszne, doskonałe
Z lodu, zimne, **kwaśne mleko.**

I dla smaku, dla ochłody
Wobec mleka, niczem lody,
Aż Ci ślinka w buzi stanie,
Gdy zjesz z kaszą **podśmie-
tanie.**

Do Dobrzyńkiej, do mleczarni,
Zimą latem, tłum się garnie,
Że brak często tam kącika
Sera, masła, kawy, mleka!

F.

Kto o piękność dba swych lic,
Nosi bródkę w ostry szpic,
Kto łysinki ślad zaciera
Ten dbać musi o fryzjera.

Więc w Krakowskim patrz
Hotelu,
Tam najlepszy z innych wielu,
Pan **Fiałkowski** urzęduje,
Goli, strzyże i fryzuje.

*
* *

Jak największe Boże kary
To są grady i pożary,
Które niszczą lotem ptaka,
Mieszczanina i wieśniaka.

Byś z bogacza nie był dzia-
dem,
Byś nie lękał się przed gradem,
Chwyć się czynu, nie zamiaru,
Asekuruj od pożaru.

Byt swój strzegąc od złorze-
czeń,
**W Towarzystwie Ubezpie-
czeń**
Naszem własnem, bez hałasu
Asekuruj się zawczasu!

A nie spotkasz się z golizną,
Twoja kieszeń nic nie straci,
Bo czy za grad, czy za ogień
W mig **Florjanka** Ci zapłaci!

*
* *

Kto nie chce w lecie, jesieni,
Patrzeć na puste łodygi,
Kto pracę w ogródku swą ceni
I nie żałuje fatygi,
Kto nie chce nasienia próżnego
Niech kupuje u **Freegego!**

Bo to rzecz już dowiedziona,
Tam najlepsze są nasiona,
Człek nie dojdzie żadnej straty
Bo z tych nasion pyszne kwiaty,
Bo z tych nasion wśród gęstwiny,
Smaczne pysznią się jarzyny.

Więc szparagi i buraki,
Karafioły, pasternaki,
I selery i melony,
I pietruszki i kawony.
Z nasienia małego
Zejdą od Freegego!

G.

Dawniej dworki oświetlały
Smętne z drzewa głownie,
Dziś, by Kraków miał dość światła,
Ma swoją **gazownię.**

A gazownia o potrzeby
Dbając estetyczne,
Gdy zapłacisz, to urządza
Dzwonki elektryczne.

Przytem, że wie o tem dobrze,
Jak dziś opał waży,
Ma na składzie na żądanie
I **koks,** do sprzedaży.

Urzędnicy bardzo grzeczni
Nie znają zrzędzenia,
Więc gazownia publiczności
Jest do polecenia.

* * *

Przecież to jest prawda szczera,
Każdy z nas zna **Gebethnera,**
Bo jako dziecko swawolne
U niego **książki** brał **szkolne**.
A i panienki filuty
Tamtędy zachodzą po **nuty.**

Jak Kraków, to stara księgarnia
Ruch książek cały ogarnia,
Choć inne idą w jej ślady,
Najlepsze ma **własne nakłady.**
Djabeł jej próżno nie kadzi,
Ma wszystkich **Autorów** na **składzie.**

Gdy szukasz **książki dla dziatwy**
U Niego wybór jest łatwy,
Na półkach tamże się mieści
Również tysiące **powieści.**
A nawet, o! straszna herezjo,
Księgarz nie gardzi **poezją.**

Słowem, na książki zbyt czuły,
Ma stosy różnej bibuły,
A człowiek pełen nauki
Gromadzi i **białe** też **kruki.**
Więc takie ogólne jest zdanie,
Tam każdą się książkę dostanie.

* * *

Sam szyld, choć niemowa
Zdradza sens gotowy,
Że **„Mleczarnia Zdrowa“**
Mleko wprost od krowy.

A dziś gdy i baba
Nabiał fuszeruje,
Niech u **Gędzierskiego**
Każdy dom kupuje.

* * *

Więc **obrączki** dla małżonki,
Do zaręczyn zaś **pierścionki,**
Bransolety, kolce, spinki,
Piękne **brosze** dla dziewczynki,
Ma na sprzedaż złotnik chwacki
Kto? . . . . . **Głowacki!**

Śliczna więc też jest **wystawa**
Tychże cacek u **Wacława,**
Przytem też na wszystkie strony
Znane Jego są **fasony,**
I On słynie dziwną manją,
Że sprzedaje towar **tanio!**

* * *

Nie jest żona do gadania,
Kiedy pora przyjdzie prania,
Oddaj Bogu się nieboże
W jakim cały dom humorze.

Dziś mnie pranie nie przestrasza,
Bo kupiłem u **Tomasza**
Góreckiego, dwie **maszyny,**
I mam spokój z tej przyczyny.

Pan Górecki, kupiec stary
I **żelazne** ma **towary,**
Więc zarabia w każdym razie
Na maszynach — i żelazie.

* * *

Niech Czech chwali się „pilznerem,
Galicja szczęśliwa,
Ma swą własną **pyszną markę**
W **„Okocimiu“ piwa.**

Które smakiem znakomitym
Samo się zaleca,
Tak, że jest bez **konkurencji**
Browar Jana Götza.

Tysiąc beczek dziennie idzie.
Bo to piwo zdrowe,
Arcysmaczne i, co więcej,
Że nasze „krajowe“!

Lejesz w szklankę, **kolor złota**
A **srebrem się pieni,**
Pijesz szklankę, jest apetyt
I świeże pragnienie!

Więc powtarzasz, jest goryczka,
A więc chłoniesz duszkiem
I choć byłeś jak śledź chudy,
Wkrótce chodzisz z brzuszkiem!

Niech Czech cieszy się „pilznerem“
Polak, jako żywo,
Pić powinien, tylko własne
„Okocimskie piwo“!

* * *

Centa nie wart cały strój,
Skoro tylko ma zły krój,
Bo tem wartość szat się mierzy
Jak ta suknia na kim leży.

Zatem z pośród krawców trzysta
Jeden znajdzie się artysta,
Co tak kraje doskonale,
Że zapędza w kąt żurnale.

Więc **Grabowski** na **Szpitalnej**
To jest taki krawiec walny,
Że człek w jego surduciku
Już wygląda jak wzór szyku.

A **frak** pana **Gabryela**
Dwa skojarzył już wesela,
I kawaler nie jest blagą,
Całe dwa kroć wziął w posagu.

Jego **palta** i **żakiety**
Mają jeszcze te zalety,
Że **krój** mają **doskonały**
I wiek możesz nosić cały.

Tanio, trwale, z szykiem, modnie,
Z wypłatami też wygodnie,
Więc Ci radzę nieodzownie
W tej ubierać się pracowni.

* * *

Człek z indyczą chodzi miną,
Skoro pije dobre wino,
Zaś **Gralewski** daje **miarę**,
A ma przytem **wino stare.**

Więc przy **Grodzkiej,** przy ulicy
Tam suń śmiało do piwnicy
I niech Pan Bóg Ciebie broni,
Bo piwnicznym pan **Antoni.**

Z każdej flaszki **bukiet strzela**
Pełen mocy i wesela
I animusz daje srogi,
Cóż gdy w końcu... plącze nogi!

* * *

Juliusz Grosse, pałac Spiski,
Sklep zamożny, sklep bogaty,
Ma najlepsze **stare wina**
I specjalny **skład herbaty.**

Ma butelek rój omszony,
Że się klin wybija klinem,
Więc od Julka, od **Grossego,**
Radzę pić herbatę z winem.

A gdy w domu kiedy słabość
Na niemocy zwali łóżko,
To od niego antał wina
Dobrze trzymać pod poduszką.

H.

Hawełka, stary jak świat,
Herbaty cudowny ma **kwiat,**
Kto ten kwiat co wieczór pije,
Ten do samej śmierci żyje!

* * *

I dorośli i młokosy
Palą dzisiaj papierosy,
Lecz nikt nie wie, jakie skutki
Robią w płucach liche tutki.

Wszak źle papier gumowany
Stwarza w piersiach wrzody, rany,
Wywołuje dreszcze, poty,
I gotowe są suchoty.

Widząc te wypadki liczne,
Stworzył **tutki hygieniczne,**
Lekkie, jakby z morskiej pjany
Nasz **Herliczka** ukochany.

I dla prawdy, nie dla rymu,
One palą się **bez dymu,**
Więc używaj je bezpiecznie
A żyć będziesz paląc wiecznie.

Nawet grzeczność zrobisz żonie,
Bo choć palisz je w salonie
Cały wieczór, cały ranek,
Nie zażółcą nic firanek.

* * *

Od wieczora aż do rana,
W Sukiennicach u **Hoffmanna**
Błyszczą jakby słońc promienie,
Jak klejnoty, z **Czech kamienie.**
Kto w Klejnotach się lubuje
Niech tam idzie i kupuje. —

* * *

Kto amator polityki,
Ten dbać musi o dzienniki,
A gazety wszystkie chowa
Hopcas i **Salomonowa.**

Więc przed nimi rewerencja,
Na **Sławkowskiej** jest **Agencja,**
I tam znajdziesz do wyboru
Pism z humorem, bez humoru.

Jest tam **Czas** i **Głos Narodu,**
Jest **Reforma,** wróg Naprzodu,
Jest tam **Bocian,** nazbyt tłusty,
Jest i **Śmigus,** wiecznie pusty.

Jest tam **Dziennik** z **Narodową,**
Jest **Kurjerek, Polskie Słowo,**
Jest i **Przegląd** na pół święty,
Jest i stary **Djabeł** cięty.

Sklep wogóle to bogaty,
Są tam Pressy, są tam Blaty,
Więc gdy tylko pełna kasa
Kupuj pisma u Hopcasa!

I.

Ihnatowicz Jan,
To jest taki pan,
Co Go każdy chwali,
Bo ma huk medali.

I gdzie chcesz Go czep,
On ma wszędzie sklep,
Jego Imię znanem
Nad Wisłą i Sanem!

Jagiellonów gród,
A z nim lwowski lud,
Zakupuje **mydła,**
Pudry i **pachnidła.**

A w grodzie Rewera
Głosi prawda szczera,
Nasze panie już
Wykupiły róż.

J.

Choć wyglądasz jak żyrafa
Gdy z rąk wyjdziesz fotografa,
Co rąk próżno nie zagina
Zrobi z Ciebie Apollina.

Więc gdy męża masz brzydkiego
Poślej go do **Jabłońskiego,**
On na kliszy da dowody,
Że mąż pełen jest urody.

Trzeba przyznać mu na chwałę,
Że czy grupy robi całe,
Czy też zdjęcia secesyjne,
Okazyjne, fantazyjne.

To twarz każda, oczywiście,
Tak jest zdjęta wyraziście,
Że Ci zdaje się odrazu,
Że przemówić chce z obrazu.

* * *

Przed wystawą pana **Jarry,**
Choćbyś oczu miał dwie pary,
Tambyś cały wlepił wzrok
I podziwiał te wyroby,
Srebrne cacka i ozdoby,
Tak, jak długi cały rok.

Bo przecudne to okazy,
Misy, tace, kubki, wazy,
W nich przedziwny gust i smak,
Przy flakonach zgrabne **klosze,**
Na bilety **srebrne kosze,**
Przed wystawą miejsca brak.

Aż z podziwu boli głowa,
Że to **fabryka krajowa**
Obcy wyrób pędzi w kosz
I kto pójdzie raz do **Jarry,**
Ten za obce już towary
Pożałuje choćby grosz!

K.

Gdy Ci afekt płomienisty
Całe serce Twe napawa,
To miłosne pisuj listy
Na **papierze Stanisława.**

Do dowcipnej łamigłówki
Dla faceta, a sprytnego,
Kupuj piękne **widokówki**
Także w sklepie **Karlińskiego.**

Papier zwykły, czy **regały**
Do pisania i rysunku,
Że fachowiec doskonały
On w **najlepszym** ma **ga-
tunku.**

* * *

Że niepewne teraz czasy,
To najlepiej grosz do **Kasy**
Składać **Oszczędności,**
Bo gdy wyjąć przyjdzie pora
Kasa zawsze wyda skora,
Bez żadnej przykrości.

To nie żadna firma z ciasta,
Bo poręką stoi miasta,
To wierzyciel szczery,
I tam kwota raz przyjęta
Pewne niesie Ci **procenta,**
Chociaż od **sta** — **cztery.**

Gdy Ci Twa krwawica święta,
Gdy odkładasz od ust centa,
By mieć grosz w starości,
To ten Twój dorobek rzadki
Dawaj śmiało, leczna **w kładki
Kasie Oszczędności!**

* * *

Szewcy dobrze piją,
Zdradza to ich mina,
Koneczny na **Szewskiej**
Ma też swój **skład wina.**

Wino jest z **wigorem,**
Stare, nie ladaco,
Wartoby się napić,
Żeby było za co!

* * *

Na bieliznę do wyprawy
Nasze **płótno** pełne sławy
A wyjdziesz bez straty,
Bierz ze **składu Korczyń-
skiego,**
A wesela aż złotego
Doczeka bez łaty!

Bo doprawdy przyznać smutno,
Kupujemy obce płótno
I płacimy dużo;
A nikt nawet nie ciekawy,
Na Korczyńskie lny, **wyprawy,**
W Hotelu pod Różą!

* * *

Przed pożarem, kto ma strach,
Niechaj daje z **blachy dach,**
Ten materjał tem się chwali,
Że i ogień go nie spali.

Zaś, by na rdzę był dach
trwały,
To z konceptu djabelskiego,
Bierz **materjał doskonały**
U **Kosydarskiego!**

* * *

Roskopfy, budziki,
Nowe i antyki
Wyrobu dobrego
Są u **Kowalskiego,**
Łańcuch na przyczynek —
Sukiennice Rynek.

* * *

Gdyby Gutenberg dziś ożył
I odwiedził **Koziańskiego,**
Toby Mu hołd do stóp złożył
Wobec kunsztu drukarskiego,
Z jakim, ot ten, drukarz chwat
Miljon książek puszcza w świat!

Bo olbrzymia ta **Drukarnia**
Cały Kraków dziś ogarnia
Konkurencji budząc krzyk,
Modne czcionki, modne klisze,
Więc plakaty i afisze,
Tysiącami sypie w mig.

A szybkości tej przyczyny,
To kolosy są maszyny
I zecerów cały rój,
Taka forsa, to nie mrzonki,
Takie prasy, takie czcionki.
Muszą dać zwycięzki bój!

A **Koziański** prac łakomy,
Tutaj składa książek tomy,
Tu kalendarz puszcza w druk,
Wszystko na czas, bez wykrę-
tów,
I tym ładem, konkurentów
Wszystkich wpędza w kozi róg!

* * *

Gdy przyjedziesz do Krakowa
I gdy jesteś już u celu,
Czeka Ciebie troska nowa
W jakim stanąćby **Hotelu.**
Kto po polsku tylko czuje
Niech w **Krakowskim** się lo-
kuje.

Najpierw stamtąd wszędzie
blisko,
W cenach trzyma się też nisko,
Traktowanie gościa grzeczne,
A pokoje są słoneczne.
Przytem w tem największa
racja,
Że jest w miejscu **restaura-
cja.**

Więc czy objad, czy śniadanie,
Zaraz masz na zawołanie
Tak, że z rana kawę — duszko
Możesz w własnem wypić łóż-
ku
A i w tem Hotelu chwała,
Że tam kuchnia doskonała.

Gdy wyglądasz z drogi marnie,
Ledwo w sobie czujesz duszę,
Masz na miejscu pyszną **parnię,**
Basen, wanny, zimne tusze.
Że się skąpiesz doskonale
Więc wprost z dworca na **Pod-
wale.**

A w **Krakowskim Parku**
Wszystko, jak w zegarku,
Usługa, jedzenie,
Po **bajecznej cenie.**

Bo **Mroziński Jan,**
Każdy ceniąc stan,
Że gospodarz żwawy,
Ma różne zabawy.

Oprócz **karuzelu,**
Strzelanie do celu,
Urządzone dzielnie
Huśtawki, kręgielnie.

Przy tem i **kapela**
Gości rozwesela,
A w letniej kurzawie
Są **łódki na stawie.**

W ogromnym **basenie**
Po najniższej cenie,
Wśród najczystszej wody
Kąpiel dla ochłody.

Zaś dla późnych gości
Są **Rozmaitości.**
Cudów się napatrzy
Każdy gość w **Teatrze.**

Więc w **Krakowskim Parku,**
Jakby na jarmarku,
Ku **Jana** radości
Zawsze natłok gości.

* * *

Fotografje od **Gürtlera**
Słyną smakiem retuszera,
Bo **Kuczyński** też nie żak
Wie co wyraz, wie co smak.

Spółka dobrze tak dobrana
I w Galicji wszystkim znana,
Mało komu schodzi z ust,
Bo ich zdjęcia mają gust.

Fotografja w miłym tonie
Uwieczniona na kartonie,
Gdy podchwyci każdy giest
Sama już reklamą jest.

Firma na tem się rozumie
W każdym prawie jest albumie,
Bo ma swych adoratorów
Z poza wszystkich trzech zaborów.

Choćbyś rozum miał Minerwy
Gdy nadszarpiesz pracą nerwy,
Że z nich każdy, jak chce bryka,
Ruszaj prosto do **Kupczyka!**

Przy ulicy więc **Szujskiego**
Ma On zakład, każdy chwali,
Bo z człowieka **nerwowego**
Robi chłopa, jak ze **stali.**

* * *

Chociaż pójdziesz aż na Sasy
Słynne polskie tam **kiełbasy**
I ze szwabskiej czytasz miny,
Że w smak polskie im **wędliny.**

Djabeł zysków nie oblicza
Lecz wie, że te smakołyki
Idą wprost od **Kurkiewicza**
I z Jego **fabryki.**

* * *

Więc czy biedny, czy bogaty,
Każdy lubi świeże kwiaty
Nie pomogą i manszety
Gdy są zwiędłe już bukiety.

W smutku, czy na zalecanki,
Na **bukiety,** czy na **wianki,**
Na **Sławkowskiej** zawsze szczerze
Dają tylko **kwiaty świeże.**

L.

Kto się w fotografa bawi,
Ten **Larischa** z góry sławi,
Bo mimo niskiej zapłaty,
Ma najlepsze **aparaty.**

Więc na **Szewską** każdy goni
Gdzie sprzedaje pan **Antoni,**
Bo tam towar jest do wzięcia,
Że sam prawie daje **zdjęcia!**

* * *

U **Ludwika** u **Lazara**
Nie szukaj „Bawara“,
Lecz chwytaj, co żywo,
Za **żywieckie piwo!**

Czy cesarskie, czy marcowe,
Każde idzie prosto w głowę,
Bo **żywiecki** nawet **bok,**
Temperuje śmiały krok.

Lecz gdy pijesz go do miary,
To wiek czeka Ciebie stary
I do śmierci będziesz zuch,
Gładkie liczko, krągły brzuch!

Awięc wszystkie w kąt pilznery,
Obce boki i portery,
Bo kto pije, powie tak,
Że w **„żywieckim“** pyszny **smak.**

Piwo ciężkie, jakby stare,
W smaku słodycz trzyma w miarę
I mu nie brak nigdy zbytu,
Bo dodaje **apetytu!**

Więc piwoszów gwardjo stara
Szuruj sznurkiem do Lazara,
Gdy Ci tylko w gardle ckliwo
I trąb w miarę z Żywca piwo.

* * *

Każdy architekta,
Każdy budowniczy,
Gdy bierze budowę
Z góry się z tem liczy,
Gdzie cementu skład?

Każdemu się przyda
Poważna oferta,
Domu handlowego
Franciszka Lenerta.

Głośna już od lat
W ulicy **Sławkowskiej**
Jest ten dom handlowy,
Ma cement z Groszowic
I wyrób krajowy!

* * *

Gdy masz dobrze strój skrojony
Ruszaj śmiało na salony,
Dobre Cię przyjęcie czeka,
Bo suknia zdobi człowieka.

Więc dobrego szukaj krawca
Bo dziś krawiec, to Twój zbawca,
Bo nim zrobisz krok w pokoju
Już osądzą Cię po stroju.

A mistrz kunsztu krawieckiego
To osoba **Lipczyńskiego,**
Więc go prędko szukaj synku,
Znajdziesz łatwo, mieszka w **Rynku**.

Tam się nie baw w żadne targi,
Lecz od wizyt i od szargi
Dwa zamawiaj garnitury,
Bo krój pyszny, a moc skóry!

* * *

Choć przyjedziesz nawet z Kut,
Gdy na nodze zgrabny but
Imponujesz zgrabną nogą
I wyglądasz jakby gogo.

A **Ludwiński** stary fryc
Śliczne ma buciki w szpic,
Słynne są nie bez kozery
Jego meszty i lakiery.

Nie wiesz po nich, co nagniotki
Trzewik mocny, chociaż wiotki,
Więc Ci Djabeł prosto każe:
Buty w Jego bierz **Bazarze**.

Ł.

Przy Hotelu Pollera
Firma wszystkim znana,
Bo chrześciańskie **meble**
U **Łojka Szczepana.**

Nie tandetne, nowe,
Z góry już gotowe
I ceny nie słone
Sypialnie, salony.

Na składzie kompletne,
Wykonanie świetne
I wybór bogaty
A daje **na raty.**

Chcesz po taniej cenie
Ładne urządzenie,
To prawda uznana
Kupuj u Szczepana!

M.

Nigdy głowy nie kłopocę,
Gdzieby dobre brać owoce,
Bo **Madejska** w każdym czasie
Pyszne **jabłka** ma w zapasie.

Zaraz z wiosną, jeszcze wcześnie,
Słodkie **wiśnie**, słodsze **trześnie**
Później, choćby liż paluszki,
Takie smaczne **jabłka, gruszki**.

Wkońcu owoc urodziwy,
Bo **węgierskie**, duże **śliwy**.
Nie brak u niej też **melona,**
W zimie **włoskie winogrona!**

* * *

Gdy po błotach chodzisz z psami,
Trza Ci butów z cholewami,
Jucht rosyjski doskonały,
Żeby w wodzie wytrzymały.

Lub gdyś Krakus ostro kuty,
Nosisz polski strój i buty,
To sam przyznasz, że nie plewy
Do przyszw, zgrabne dać cholewy.

Ta myśl, niech Cię nie zastrasza,
Na ulicę idź **Tomasza**,
A **Markiewicz** pan Dobrodziej
Już we wszystkiem Ci dogodzi.

Czy to buty, pół buciki,
Po krakowsku „kamaszyki“,
Każdy leży, jak ulany,
Bo **Antoni**, to mistrz znany.

* * *

Proszę zajrzeć, czyja wola
Do **Markusa** do **Karola,**
A sam sobie nie dasz wiary
Jakie on ma samowary.

Prosto z **Tuły**, przytem tanie,
Ile chcesz na zawołanie,
Form miljony, różnej sorty
I na placki i na torty.

Zapas też nie ladajaki,
Na kwaterki, na baniaki,
Słowem kupiec z niego walny
A ma sklep swój przy **Szpitalnej**.

* * *

Jak perełki, zgrabne zęby
Zrobią piękność z brzydkiej gęby
I przeżyte nieco wdzięki
Wnet poprawią sztuczne szczęki.

A więc najmniej kobiet trzysta
Wie, co zręczny jest dentysta
I z nich każdej firma znana
Henryk, na świętego Jana.

Matuszewski tam bez przerwy
Daje plomby, truje nerwy,
Lub, gdy która ma ochotę
Wstawia cudne ząbki złote.

* * *

Maurizia Cukiernia
Jest znana z komfortu,
Czy żądasz tam **ciastek,**
Czy **babki,** czy **tortu,**
To ciastko żądane
Wprzód tem się zaleca,
Że samym wyglądem
Apetyt podnieca.

I miejsce wyborne
Przy **Rynku,** wśród miasta,
Więc łatwo tam wstąpić
Na **lody**, na ciasta
I śmiało rzec można
U Jego podwoji,
Szczególniej od pięknych
Kobietek się roji!

* * *

Mendelsburg, mąż wielkiej głowy
W Rynku ma swój **dom bankowy**
I za skromnym, za procentem,
Najsprytniejszym jest agentem.
Człowiek prawy, kupiec szczery
Płaci dobrze za papiery
I dla każdej grzeczny strony
Daje złoto za kupony!

* * *

Przepyszne storczyki,
Róże i goździki,
Fiołki, tuberozy,

Choć na dworze mrozy,
Dla gościa wygarnie
Ze swojej cieplarni.

Nie ma też sekretu,
Że oprócz bukietu,
Na czas umówiony
Sprzedaje wazony
Michalska Karola
Więc kupuj, gdy wola.

* * *

Na świat cały, głośna sława
Micińskiego Władysława,
Zdobył pracą ją, nie krzykiem,
Bo jest pysznym **rytownikiem**.

Praca trudna, praca ręczna,
Przytem bardzo jest niewdzięczna,
Bo kto pojmie ją głęboko
Psuje rękę, mózg i oko.

Lecz pan Władek, pal go trzysta,
To prawdziwy jest artysta,
Bo tak z pracy, jak i z miny
Pyszne jego są **ryciny**.

Przytem przyzna to krytyka,
Że czy robi dla dziennika,
Czy prywatne zamówienie,
Każdą pracę równo ceni.

A najbardziej z tego słynie,
Że wykończa ją w terminie
Dotrzymuje obietnicy
Adres bliższy... **Sukiennice!**

* * *

By nie zmokło siano w stogu,
Polski szlachcic Panu Bogu
Na spędzenie wszystkich trosk,
By spełniły się zamiary
Nie znał innej już ofiary,
Jak na świece własny wosk.

Nam, potomkom znacznie lepiej
Przy **Sławkowskiej**, każdy w **sklepie**
Bez kłopotów i bez hec,
Gdy potrzęsie groszem z kieski,
To dostanie u **Mikieski**
Ile zechce **z wosku świec**!

I w **„hotelu saskim“** i w **„starym teatrze“**
Morawiecki daje **obiady** i **wety**,
Kuchnia wyśmienita i **grzeczna usługa,**
Jest **sala balowa,** są i **gabinety.**

A więc, kto unika w domu ambarasu,
Temu Djabeł szczerze, poleca i śmiele
U Pana **Adolfa** niech zamówi tylko
Obiad, czy **kolację, na raut** lub **wesele**!

I **podać potrafi** i **przyrządzi smacznie,**
Tak, że później z gości każdy na głos przyzna,
Że jak **malowany** był **drób** na półmisku,
Ryba w majonezie, z sałatą **dziczyzna**!

Ba nawet z przejezdnych Jego stołowników,
Żaden w swej pamięci wrażenia nie zatrze,
Że u siebie w domu, nie jada tak smacznie,
Jak w „hotelu saskim“ lub „starym teatrze“!

P.

Czy bogaty, czy ubogi,
Gdy mróz w zimie ściśnie srogi,
Drżąc na ciele z zimna całem
Tęskni tylko za opałem.

Wtedy mu się skarbem wyda
Węgiel brany nie od żyda,
Co mu w izbie ciepło sprawia,
Od PAŘÍZKA, adres **Pawia.**

Bo to prawda, a nie blaga,
Węgiel pyszny, **dobra waga,**
Nie zostawia żużla w piecu,
Tylko iskry w komin lecą.

Każdy sobie go zachwala,
Bo się łatwo w mig rozpala,
Przytem cena wcale niska,
Więc kupujmy u Pařízka!

Na **Sławkowskiej,** brat Czech chwat
Ma największy **płócien skład,**
Założone wszystkie ściany
Przez perkale i barchany.

Wyrób gęsty, wyrób czysty,
Są tam **weby** i **batysty,**
Taki kupiec, nie ogryzek,
Wielka firma F. PAŘÍZEK.

W cenach stały, a nie słony,
Ma **szertyngi** i **kretony**
I po każdej towar cenie,
Przytem grzeczny na skinienie.

Jest **bielizna** i **stołowa**
Do wyboru już gotowa,
Są i ślubne też wyprawy
Resztę, dowiesz się z wystawy.

* * *

Mało to wie z mężczyzn który,
Rzecz ta tylko paniom znana,
Żeby ładnej dojść figury
U **Pisena,** u **Hermana,**
Trzeba szukać tej zalety,
Za pieniądze przez gorsety!

On doktorem jest od braków
Zna Go **Lwów** i zna Go **Kraków,**
Bo w usługach dla kobiety
W obu miastach ma **gorsety**
I sprzedając te tortury
W mig naprawia złe figury.

Choć z paniami ciężka praca,
Taki handel się opłaca,
O zbyt nie jest w ambarasie,
Bo czy która gruba w pasie,
Czy też chudość jej zaletą
Żadnej nie znam bez gorsetu!

* * *

Porębski z **Zimlerem** do spółki
Gorzej pracują od pszczółki,
Bo sprzedają całe życie:
Jedwab, igły, szpilki, nici.

Znosząc różne pań wybryki,
Taśmy, haftki i guziki,
Zarobek mały, jałowy,
Bo wszystko towar centowy.

Lecz sklep u nich zawsze pełny,
Tam po włóczki, po bawełny,
Organtyny, weloniki
Spieszą nasze „Dobrodziki".

* * *

Przed **Porębskim**, przed **Stefanem**
Czy to wieczór, czy to ranem,
Zawsze dziatwy stoi huk,
Bo on cieszy się tą sławą,
Że u niego za wystawą
Tysiąc figli, tysiąc sztuk!

Tutaj stoi pułk żołnierzy,
Obok pajac zęby szczerzy,
Dalej skrzypce, przy nich smyk,
Tam pies szczeka z srogą miną,
Obok niego kask, domino,
Wywołuje dziatwy krzyk.

Wzrok dziewczątek zachwycony
Ściga lalek miljony,
Ich policzyć trudny znój,
Ta największa głową kiwa,
Tamta patrzy, jakby żywa,
Trzecia ma balowy strój!

Trudny wybór w takim gronie,
Za lalkami znów na stronie,
Różnych naczyń cały rząd.
Z poza pysznej dużej tafli
Błyszczy kuchnia cała z kafli,
Że domowa przed nią w kąt.

Trąbek, bębnów, strzelb i dzwonów,
Różnych piłek i balonów,
Że zasypać mógłbyś świat,
Gdy masz kupić coś dla dziatwy
To tam tylko wybór łatwy
Bo to jest **największy skład!**

* * *

Z pularesem będzie aus,
Gdy do **Marji** wstąpisz **Prauss**,
Bo tam u niej zawsze rum
Kupujących kobiet tłum.

Żadna z pań nie szczędzi kroku,
Bo przy każdej zmianie roku,
Jak ze stawu wody spust,
Świeży wybór, nowy gust.

Jej wystawa, oko głaszcze,
Bo żakiety, saki, płaszcze,
Tak potrzebny paniom strój
Mają tam najlepszy krój.

Kupujących pełne tłumy
I po bluzki i **kostjumy,**
Nigdy niema żadnych skarg,
Cena niska; krótki targ!

R.

Komu włosy z głowy lecą,
Lub na twarzy piegi świecą,
Komu skóra zżółkła, zbrzydła,
Niech u **Reima** bierze **mydła**.

On ma pyszne pudry, szczotki.
Kosmetyczne wszystkie środki,
Tak potrzebne dla urody
I do włosów świetne wody.

Gąbki, lustra i grzebyki,
I francuskie **kosmetyki,**
Sławną Jego jest też pasta
Więc kupujmy tam i basta.

Zaś najbardziej ciągną tłumy
Po olejki i perfumy,
Nie zrównane bez przesady
Fiksatory i pomady.

Takie zgrabne tam słoiki,
Takie śliczne flakoniki,
Tak sam kształt ich oko kusi,
Że człek niechcąc, kupić musi.

* * *

Na **Sławkowskiej**, piękne sroczki,
Można kupić **świece, stoczki,**
A pan **Rothe,** mąż nie dziki,
Ma dla sroczek i **pierniki.**

To też kontent pan **Antoni,**
Bo tam każde dziecko goni,
Gdy dostanie grosz od ciotki,
Po ten smaczny towar słodki.

Dziatwa lubi towar słodki,
A świec żądne są dewotki,
Lecz uważać proszę w sklepie
Bo wosk i miód łatwo czepi.

* * *

Gdy masz pranie co się zowie,
Mydło bierz na **Pędzichowie,**
Bo sam Djabeł ma dowody,
Że tam mydło z czystej sody.

Pan **Rożnowski** kupiec znany
Daje mydło, lecz bez piany
Zato istne anomalje,
Funt wystarczy na trzy balje.

Więc u ptaka pożycz skrzydła,
Gdy Ci prędko trzeba mydla
I pędź za niem praczko żwawa
Aż do pana **Stanisława.**

* * *

Klientelę dużą
Ma **Hotel pod Różą,**
Tak tam ciasno, ludno,
Że o pokój trudno.

Lecz kto go dostanie
Płaci **ceny tanie,**
Wygodne siedlisko,
Bo do Rynku blisko.

Czy z bliska, czy z dala,
Każdy go zachwala,
Bo ma sławę dużą
Nasz Hotel pod Różą.

* * *

Sama medycyna
Na to ma dowody,
Że **Rząca** i **Chmurski**
Ma najlepsze **wody**.

I tysiączne głoszą
Świadectwa pochwalne,
Że lepsze jak z źródeł,
Sztuczne mineralne.

Więc nawet za krajem
Odbyt zbyt gorący,
Mają sztuczne wody
Chmurskiego i **Rzący**!

* * *

S.

Wobec **Salba litografji,**
Kiep profesor kaligrafji,
Taki śliczny gotyk, rond,
Każda głoska, jakby mruga,
Taka jedna, jakby druga,
Nachylenia, równy kąt.

A więc, czy to etykiety,
Czy nagłówki, czy bilety,
Ma roboty w każdy czas,
Czy to biedny, czy bogaty,
Zaproszenia, czy plakaty,
Potrzebuje chocby raz.

Pochwał spisałbym ja tomy,
Sławne Jego są dyplomy,
Za tę pracę buzi wart,
Pyszne Jego karneciki –
A szczególnie bez krytyki
Mistrzem jest do ślubnych kart!

* * *

Jakby sięgał dawnych czasów,
Jeszcze Polskich królów Sasów,
Saskim się nazywa,
Choć nam króli brak i dworu,
Hotel pełen jest splendoru,
Cuda w sobie skrywa.

I na nasze ciężkie czasy
Jest to Hotel pierwszej klasy,
Jasny pan, co gość,
Zawsze pokój jest do wzięcia,
Dla Hrabiego i Książęcia,
Bo Jasnych jest dość!

Wewnątrz plusze, aksamity
I służebnej nie brak świty,
Czuć i gust i smak,
Tu się spotkasz z wielkim światem,
Ale za to płać dukatem
I noś frak i klak!

* * *

Chociaż człowiek, gdy żonaty,
Pozna w domu rygor twardy,
Przecież pachnie mu z południa
Czarna **kawa** i **bilardy**.

Jakbyś świadkiem był pochodu,
Lub świątecznej też procesji,
Takie tłumy mężczyzn suną
Do **Kawiarni,** do **Secesji**.

Pan **Skotnicki,** mąż roztropny,
Nerwów kawą zbyt nie jątrzy,
Za to lokal swój urządził
Z całą pychą i na piątrze.

Więc podanie eleganckie,
Srebro, kryształ, porcelana,
Pyszne ciasta, **czekolada**,
Mleko tłuste, jak śmietana!

* * *

Dzisiaj nikt już nie zapiera,
Że najlepsze są **Singera**
Maszyny do szycia.
Bo choć cały dzień pracują
To latami się nie psują,
Nie są do zużycia.

I ten wyrób kapitalny
Można dostać **przy Szpitalnej,**
A kto nie bogaty,
Czy to **nożne,** czy też **ręczne,**
Za poręką, na miesięczne
Może dostać **raty**!

* * *

Sobolewski, to dla kobiet
Ma dziwne pokusy,
Bo serwetki w śliczny deseń
Przepyszne **obrusy!**

I chusteczki z koronkami,
Deseń kwiaty, ptaki,
A co tuzin, ponętniejszy
W secesyjne szlaki.

Płótno w różnych też gatunkach
Tak według potrzeby,
Od grubego na ręczniki,
Do najcieńszej **weby**.

By mieć względy publiczności
Nie żałuje pracy,
Więc interes wciąż rozwija
Pilny pan **Ignacy!**

* * *

A w krawieckim cechu
Mogę rzec bez grzechu,
Najpierwszy w ordynku
Stachowicz na Rynku.

Choć materja przednia,
Cena zawsze średnia,
Bo nim w dusza szczera,
Nikogo nie zdziera.

Ten **krawiec** nie zginie,
Wykończa w terminie,
A że dobrze mierzy
Ubiór gładko leży.

* * *

Sykutowski wszystkim paniom
Psuje w domu ład i szyki,
Takie w swoim sklepie trzyma
Niebezpieczne **smakołyki**.

Gdy na Szewską, który z mężów
Zajdzie nawet tak, przypadkiem
I do sklepu raz tam wstąpi,
To pożegnaj się z objadkiem.

Rybki, grzybki, marynaty
I przeróżne majonesy,
Na pół mili z sklepu pachną,
Ciągnąc, jak magnesy.

* * *

Kto zabawek pragnie kupić,
Ale szuka w cenie tanie,
Ten je w sklepie **Szczurkowskiego**
Przy **Grodzkiej**, dostanie.

Gry przeróżne a najnowsze,
Broni, arsenały,
No, a lalek w każdym wzroście
To już komplet cały.

Instrumenta jak w orkiestrze:
Zgrane i nie zgrane,
Bo są nawet dla dziewczątek,
Pseudo fortepiany.

Klocków wybór nieskończony,
Słowem, bez reklamy,
Trzeba przyznać, że prześliczne
Różne panoramy.

Małej dziatwie ten sklep cały
Wydaje się rajem,
Starsi spieszą tam przed drzewkiem,
Lub przed Mikołajem!

* * *

Gdy kto w podróż dalszą jedzie,
To potrzebne mu niedźwiedzie,
Lub gdy gust ma mniej cacany,
To wystarczą mu barany.

Nawet w pośród miejskich murów
Trzeba futro mieć z kangurów,
Lub gdy kto ma dość oboli
Nosi futro ze soboli.

A **Sznajdrowicz** ma sumienie,
Znajdzie futro w każdej cenie,
Sprzeda tanio i z opustem
Towar świeży z dobrym gustem.

* * *

A przy **Szewskiej, Ludwik Szufa**
W Jego słowo każdy ufa,
Bo od Niego garnitury
Mocne, trwałe, jak ze skóry.

Sukno pyszne, **czysta wełna,**
Stan wycięty i pierś pełna,
Ubior leży, jak ulany,
Bo to **krawiec** zachwalany.

Przytem i to wielka cnota,
Że mu pali się robota,
I garnitur całkiem nowy
Do tygodnia masz gotowy!

T.

Jakby robił z pergaminu
A nie z zwykłej cienkiej szmatki,
Takie daje pan **Franciszek**
Mocne grzbiety i okładki!

Prócz **oprawy** pysznej **książek,**
Trza mu przyznać bez urazy,
Że ma **wybór ram** bogaty
Na obrazki i obrazy.

Wiec u Niego ma huk pracy
Nawet terminator,
Bo **Franciszek Terakowski**
Zuch **introligator**!

U.

A na Wiślnej Numer pierwszy
U Edwarda, u Urbana,
Smaczna wódka, bo krajowa
I destylowana.

A z parowej dystylarni
Nie naprόżno Djabeł chwali,
Likier pyszny, to też Urban
Tysiąc ma medali.

Więc kto lubi gorzałeczkę,
Czyja głowa twarda,
Niech na „mocnej" kieliszeczek
Idzie do Edwarda!

W.

Jak pergamin wytrzymały,
Papier mocny, papier biały,
Za halerza, za małego,
Arkusz masz u **Wakulskiego.**

Bo kochany pan **Antoni**,
Sam za małym zyskiem goni,
Tylko gościom służąc lepiej
Chce, by pełno było w sklepie.

Los wypełnia Jego chęci,
Bo tam cisną się studenci,
Wojsko, księża, panie, panny,
Więc ma odbyt nieustanny.

* * *

Nie potrzeba żyda
Remigiusz Wiskida,
Głośny z swoich prac,
Bez żadnej tortury
Układa fryzury
„Maryacki Plac".

Zgrabne, pełne sztuki
Sporządza peruki,
I rude i blond,
I ściąga pań tłumy
Bo trzyma perfumy
Na łupież i swąd!

* * *

Ten wygląda pulchny, gładki,
Kto **pod Różą** je **objadki**,
Bo tam kuchmistrz istny zuch,
Że swą kuchnię ma pod Różą,
Więc gotuje smacznie, dużo
I wypasa gościom brzuch.

Kurze pępki, gęsie szyjki,
Słowem różne nowalijki,
Zawiesisty, smaczny sos,
Rosół tłusty, doskonały,
A **pieczyste** — to specjały,
Swym zapachem drażnią nos.

Pan **Włoczkowski Aleksander**
Gospodarzem — tam na wander
Raz zgłodniały skieruj smak,
Tam się poznasz z apetytem,
Po jedzeniu wyjdziesz sytym,
Takich kuchni więcej brak!

* * *

Najnowsze fasony,
Broszki, medaljony
I z ogniem kamienie,
Po przystępnej cenie,
Są dla przejezdnego
U **Wojciechowskiego**!

Pierścionki, sygnety,
Kolce, bransolety,
Na ślubne podarki,
Prześliczne zegarki,
Ma zawsze gotowe,
Złoto-dukatowe!

* * *

Czy bogaty, czy rozumny,
Potrzebuje każdy **trumny,**
Bo dopiero po pogrzebie
Może śmiało bujać w niebie.

Więc, gdy w domu masz zmarłego,
Musisz adres znać **Wolnego,**
On zamawia księży, groby,
Bo on mistrzem od żałoby.

Zawsze gotów do usługi,
Ma **poszóstne** z kirem **cugi**,
W dwu kolorach, dla odmiany,
Suto srebrne **karawany**.

I urządza okazale
Sam z przepychem **katafale**,
Więc niech każdy z was się zgłasza
Do **Wolnego**, przy **Tomasza**!

* * *

Ignaś Wróbel, to nie fraszki,
Sławne Jego są **kamaszki**,
Bo podeszwy i obcasy
Przetrzymują długie czasy.

Adres Wróbla, **plac Marjacki**,
A że majster z Niego chwacki,
Pełno ma zamówień — pracy,
Nasz kochany pan Ignacy.

Więc w ten sposób sobie radzi,
Że dobiera wciąż czeladzi,
A sam ledwo tylko świta,
Już napędza do kopyta.

Z.

Nie wyrzuca marnie grosza
Kto kupuje u **Lankosza**,
Bo to Lankosz jedna rączka
Stary spólnik od **Zajączka**!

Sprytne mają też sposoby,
Bo **wełniane** Ich **wyroby**,
Są tak trwałe, są tak tanie,
Że już lepszych nie dostanie.

Handel głośny, handel wzięty,
Zna go **Krakow**, znają **Kęty**
I Galicji kąt nie ciasny,
Bo Ich **sukna, wyrób własny**.

* * *

Pan **Zdanowicz**, kupiec gładki,
Ma **cylindry**, ma **krawatki**,
Ma sklep śliczny, ma sklep duży,
Ma **przybory do podróży**.

Ma odbiorców licznych wielu,
Sklep, przy Saskim tuż Hotelu,
Więc po **laski, kołnierzyki**,
Tam zachodzą — paniczyki.

I przed sklepem u Zdzisława
Za powozem, powóz stawa,
Bo dla swojej galanterji
Ma odbiorców z magnaterji.

A na błoto zważać proszę,
Pyszne trzyma On **kalosze**,
Mocne, jakby kute z głazu,
A sprowadza je z Kaukazu.

Liczyć mógłbym ja bez końca,
To od deszczu, to od słońca,
Eleganckie parasole,
Ale o nich milczeć wolę.

Za to do mnie mówią czule
Męskie gorse i koszule,
Przody miękkie, przody mocne,
Krótkie dzienne — długie nocne!

Więc gdy w życiu Ci się zdarza,
Że masz stanąć u ołtarza,
A potrzebną Ci wyprawa,
To idź prosto do Zdzisława!

* * *

Słuchajcie, uwagi godne,
Towary dla pań, a modne,
Niech każdy z mężów wybiera
Tylko u kupca **Zimlera**.

Tam są najcieńsze woalki,
Jedwabne bluzki i halki,
A przytem osobna marka,
Jak nigdzie zgrabne figarka.

W każdym towarze gust rzadki,
Damskie żaboty, krawatki,
Hafty, wstawki i koronki
Na prezenta dla małżonki.

* * *

Już przy **Siennej**, gdzie wilk grzeczny
Ma pan **Zopoth skład apteczny**,
Ceny, jakby za grosz bułka,
A najlepsze Kneipa ziółka.

Choć już dzisiaj nawet smyki
Nie chcą wierzyć w specyfiki,
Lecz na łysych smutne losy
Zopoth „**ocet**“ ma na włosy.

Więc jesienią, czy też wiosną,
Zanim włosy Ci odrosną,
Kto łacińskiej kuchni żąda
Do Zopotha niech zagląda!

Ż.

Kto chce jeździć okazale
Na wesela i na bale,
Ten gdy ślubu przyjdzie chwila
Niech wprost szuka **Teofila**.

Żegligowski, Karmelicka,
To nie nędzny wózek Icka,
Ale **powóz**, pieścidełko,
Że w nim siedzisz, jak w pudełku.

Konie rącze, kare, szpaki,
To bieguny i rumaki,
Że jak pociąg pędzisz skory,
Jak puch niosą Cię **resory**.

Taki powóz ani stuknie,
W nim nie zwalasz ślubnej sukni,
Kto nie wierzy, służę próbą,
Niech pojedzie sam do ślubu!

* * *

To nie sklep prostego szklarza...
Pod kierunkiem Bukowskiego
I artysty i malarza,
Firma **S. G. Żeleńskiego**,
On na szali gustu waży
Sklep mozaik i witraży.

Za swój artyzm i oszklenia
Ma tysiączne odznaczenia,
Bo to chluba niepoślednia,
Złoty medal dostał z Wiednia,
A i to Mu nie ubliża,
Że ma i „Grand prix“ z Paryża.

Dalej chwalić czasu szkoda
Gdzie ulica jest „**Swoboda**“,
Tam on w kącie chociaż ciasnym
Ale swoim, ale własnym,
Ma cudowne swe wyroby,
Pieścidełka do ozdoby.

* * *

Na **Zwierzyńcu Jan Żuliani**,
Co nie pokpił nigdy głową,
Razem z synem w ruch wprowadził
Swą **fabrykę betonową**.

Fabrykaty Jego słynne,
Przetrzymają sto lat z góry,
Więc u niego na Zwierzyńcu
Zamawiajcie **dreny, rury**.

I ja jedno to życzenie
Żywię chętnie w mojem łonie,
By zamówić dla teściowej
U tej firmy grób **w betonie!**

ZAKOPANE.

C.

Czy kto chory, czy kto zdrowy,
Czy znużony, czy nerwowy,
Czy zbyt chudy, czy otyły,
Czy mu brak lub czy ma siły
Tak mu radzę – ja nie kłamca,
Niechaj leczy się u **Chramca!**

Czy mu trzeba, czy mu nie trza
Czy to wody, czy powietrza,
Czy po dłuższym jakim znoju
Trochę ciszy i spokoju,
Tak mu radzę - ja nie kłamca,
Niech zamieszka — lecz u **Chramca!**

Tam wygodne są pokoje,
Pyszne jadło i napoje,
Że, gdy tylko raz nakryto
To choć nie ma apetytu,
Tak wygląda wszystko smacznie
Aż zajadać człowiek zacznie!

Tam mąż zdrowy, czy kaleka,
Każdy czuje, co opieka,
Bo gospodarz, gospodyni,
Wciąż zabiegi chętne czyni,
Byle każdy bez przeszkody
Wszystkie na czas miał wygody.

A te wszystkie zawijania,
Przemywania, obmywania,
Zimne tusze, letnie tusze,
Chociaż nie chcę, chwalić muszę.
Więc wam radzę — ja — nie kłamca
..... Leczcie się u **Chramca!**

* * *

D.

Czyje płuca pajęczyna,
Kto krwią siąka, albo pluje,
Skoro kaszlać rozpoczyna,
Niechaj grosza nie żałuje,
Chcąc życia długiego,
Jedzie do **Dłuskiego!**

Kto zbyt częste cierpi chrypki,
Do przeziębień łatwy, szybki
A w dodatku kogo jeszcze
Męczą poty albo dreszcze,
Chcąc życia długiego
Niech słucha **Dłuskiego!**

Kto wśród słońca drży od chłodu,
A wypieki ma na twarzy,
Chociaż nie je, nie zna głodu,
W nocy na snu brak się skarży,
Według zdania mego
Tylko do **Dłuskiego!**

Sanatorjum to słoneczne
Takiej na pół już kalece,
Wróci zdrowie tak niegrzeczne
Przy staraniach i opiece,
Bo pan **Dłuski** nie żartuje
Tylko leczy i kuruje!

A co główną jest zaletą,
Leczy słońcem i dyetą,
Tak wygrzewa i tak syci,
Że jak cudem wraca życie,
Czas słabości skróca
I uzdrawia płuca!

M.

Kto przywykły do komfortu,
Wygód chce na każdym kroku,
Niechaj mieszka w Zakopanem
Ale tylko w „**Morskiem Oku**".

Hotel iście europejski,
Bo **Dzikiewicz** z tego znany,
Że u niego pokoiki
Czyste, jakby z porcelany.

Marmur, tafle i tapety,
Palisandry i mahonie,
A którędy okiem rzucisz
To bez końca w lustrach tonie.

Dzwonki wszędzie elektryczne,
Dywaniki i dywany,
Oświetlenie błyskawiczne,
Pościel biała, jak z śmietany

No, a kuchnia bez zarzutu,
Więc do cudnych gór uroku,
Żeby jadłem Cię nie struto,
Jedz i mieszkaj w „Morskiem Oku"!

S.

Do **Słowika,** do **Fabiana,**
Przed południem, rychło z rana
Smaruj prosto mości panie
Na królewskie, na śniadanie.

Tam kiełbasa zawiesista,
Tam najlepsze marynaty,
Tam wódeczka z czopa czysta,
Flaszki z wina, jakby kwiaty.

Kwitną stare i omszone,
Śledzie pysznie przyrządzone,
Bryndza, sery i pasztety,
Tam najczystsze są serwety.

Tam Cię nęci w puszce rybka,
Tam usługa grzeczna, szybka,
Więc ogólny sąd, bezwzględny
Że to handel pierwszorzędny.

Przytem co dodaje weny,
Że przystępne wcale ceny,
Więc u **Józia** u **Słowika**
Sklep się nigdy nie zamyka.

* * *

W swych towarach wyborowa
Znaną **spółka** jest **handlowa,**
Bo tam po przystępnej cenie,
Jak najlepsze ma korzenie.

Cukier w kostkach, czy to w głowie,
Słodki, słodki, co się zowie,
Przytem twardy, a nie rzadki,
Nie ziarnisty, ale gładki.

A cynamon albo kawa,
Czy to Ceylon, czy to Jawa,
Skoro w spółce zakupiona
Pachnie, zanim upalona.

Więc tam ciągle spieszą tłumy
Po herbatę i po rumy,

Po cynamon, liść bobkowy,
Bo tam towar doborowy.

I już w całem Zakopanem
Hasło to ogólnie znanem,
Szepcą sługi, brzęczą pszczółki,
Masz co kupić, idź do **Spółki!**

TARNÓW.

B.

Pan **Władysław Brach,**
Aptekarzom strach,
Bo, licząc niewiele,
Ma huk klienteli.

Jego **pasty, mydła,**
Proszki i **pachnidła,**
Że to wyrób swój
Mają kupców rój.

O gościa się stara,
Dobra waga, miara,
Na małem przestaje,
Niechaj mu Bóg daje!

D.

Czy kto chce sodowej wody,
Czy apetyt ma na **lody**,
Czy **herbatki**, czy **kawusi**
Do **Delekty** wstąpić musi.

Bo u pana **Władysława**
Są **ciasteczka,** jest zastawa,
Słowem prawda to bezwzględna
Jest **cukiernia pierwszorzędna.**

Pan Władysław sam, jest grzeczny,
A gdy przyjdzie czas świąteczny,
To ma oprócz okolicy
Zamówienia ze stolicy.

K.

Imbir, pieprzyk, ceylon, jawa,
Cukier, ryż, herbata, kawa,
I **cynamon** doskonały
I **rodzynki** i **migdały,**
Żądaj zawsze na pierwszego
Lecz u pana **Alojzego!**

Kaempf, to kupiec starej daty,
Nie naraża się na straty,
Wie, że przemysł go nie plami,
Więc ma **pokój z śniadaniami**
I tam mimo ambarasu
Służy **wódką** i **kiełbasą.**

R.

Ferdynand Rogowski
Majster doskonały,
Pysznie srebrzy **ramy,**
Pyszne **złoci mszały**.

Choć fach swój rozumie,
Rozgłosu unika,
Nie masz ponad niego,
W świecie **bronzownika.**

Ma mnóstwo zamówień,
Bo robotnik cichy,
Wszędzie po kościołach
Są jego **kielichy!**

LWÓW.

P.

Choć kapuśniak z nieba płucze,
Choć deszcz leje wielką strugą,
Spaceruję po nim suchy,
A... **Płońskiego** to zasługą!

Nie trza żadnych parasoli,
Niech deszcz, jak chce z nieba chlaszcze,
Pan Stanisław ma nań sposób
Bo... **gumowe płaszcze!**

* * *

A czy wiecie gospodynie
Gdzie najlepsze mleko płynie?
Gdzie najlepsze podśmietanie
W każdej porze się dostanie?

Choć Lwowianki, lecz po mince
Widzę nieudolnej,
Że nie wiecie o **Przeworskiej**
Mleczarni na **Polnej.**

Tam to serek, tam masełko,
A więc spieszmy duchem,
Na pierożki z podśmietaniem
Kawusię z kożuchem!

U.

Kto w prywatnym obowiązku
Musi myśleć o tym czasie,
Że na starość nie dostanie
Pensji z łaski w żadnej kasie.

Choćby jego obowiązek
Nawet bardzo był intratny,
Tylko dokąd go trzymają,
Dotąd ma swój dochód płatny.

Więc na starość, by nie żebrać,
Na czas chorób, na czas leczeń,
Jest wzajemne **Towarzystwo**
Urzędniczych ubezpieczeń!

Tam też i oficjalista
Płacąc bodaj drobne centy,
Wraz z rodziną swą skorzysta,
Bo na starość dojdzie **renty!**

W.

Pomyślicie, że to może
Facecyjka jaka;
Że zagląda, zanim zejdzie
Słońce do **Woźniaka**.

I nim ludziom się na niebie
Z poza chmur okaże,
Patrzy wpierw, co za godzina
W sklepie na zegarze!

Wobec tego każda ze stron
Podzieli me zdanie,
Że **zegarki** u **Woźniaka**
Najlepsze dostanie!

Z.

Nie ma dzisiaj już wilgoci,
Choć grunt w wodzie tonie,
Gdy fundament rzucisz tylko
Na dobrym **betonie.**

Po piwnicach niema wody,
Wcale nie żartuję,
Gdy **Sosnowski** ze wspólnikiem
Wpierw **wybetonuje**.

Więc kto się do gospodarzy
Oszczędnych zalicza,
Niechaj dobrze zapamięta
Szyld **Zacharjewicza**.

Zacharjewicz i **Sosnowski**
Tanio i nie słono,
Wykonują jak najlepiej
Roboty z betonu!

EPILOG.

Więc, gdy pełen cierpliwości,
W obcych nazwisk całym światku,
Przeczytałeś ogłoszenia
Od początku do ostatku,
Przyznasz, że wśród własnej gleby
Możesz pokryć swe potrzeby

Z powyższego poradnika
Dojdziesz wielkiej tajemnicy,
Że nie trzeba Ci towarów,
Zapisywać z zagranicy,
Bo w Krakowie bez frasunku
Znajdziesz w dobrym je gatunku.

Niechże krótki ten przewodnik
Jeden skutek ten odniesie,
Żebyś odtąd po Krakowie
Tak nie błądził, jak po lesie,
Ale jak mieszkaniec stary
Znał swych kupców i towary!

„Djabeł"

W stylu secesyi.

Kaśka nie chce iść do tańca,
Choć ją ciągną parobkowie,
Bowiem nie chce się ośmieszyć!
Bowiem, kołtun ma na głowie.

Rzekła matka jej praktyczna:
— Uczeszże się na *secesie,*
Przyklep włosy kiele uszów
To ci kołtun zakryje sie.

Podsłuchane.

— Wie profesor, mąż pani X. ma teraz taką pensję, że ona może nawet być już i porządną kobietą!

Z czaru metacierpień.

Metaszmul dał metakoron
Metatermin z meta krzykiem
Metaszmul wszedł do poety
Nie sam — z metakomornikiem.

Och, ten człowiek metaszakal
Postąpił meta niemodnie
Sprzedał w metalicytacyi
Metawieszcza — metaspodnie.

Słuszna uwaga.

— Wyobraź sobie Zosiu, jestem śmiertelnie obrażona na Zdzisia. Wczoraj chwycił mnie w objęcia i pocałował *par force.*

— A moja droga, to już twoja wina!

— Jakto?

— No, bo gdybyś się nie opierała, nie byłby używał siły...

Przed ślubem.

Ojciec. — Ale czy potrafisz pan zabezpieczyć byt mojej córce?

Konkurent. — Pod słowem honoru otrzyma zaraz połowę tego, co nam pan da.

Szczęście w nieszczęściu.

Stróż domu otwiera w nocy bramę starozakonnemu lokatorowi i zauważa, że ma on czerwony policzek.

— O la Boga! A cóż to panu się stało?

— Psiakrew! — mruczy zły kupiec — pytam się na ulicy jakiegoś która godzina, a ten mówi że pierwsza i buchnął mię w twarz...

— Co za szczęście, że pon sie nie pytoł o dwunastej.

Dzisiejsza młodzież.

Młodzieniec. — Chciałem opowiedzieć paniom pewną historyjkę — ale obawiam się, czy nie jest ona zbyt drażliwa...

Panny. — Ależ prosimy, niech pan mówi!... Mamusiu, niech mama wyjdzie na chwilkę do drugiego pokoju.

W restauracji.

Gość. — Jakież to wino dałeś mi dzisiaj?

Garson. — To samo, co zwykle, proszę pana.

Gość. — Dziwny ma kolor, jakieś mętne...

Garson. — To pan dobrodziej nie wie, że wodociągi popsuły się i woda jest od paru dni nieczysta.

Założony 1886 r. Założony 1886 r.

F. PAŘÍZEK

Skład płócien i ostrych towarów

w Krakowie, ulica Sławkowska Nr. 13.

Poleca w wielkim wyborze: wyprawy ślubne, bieliznę stołową, ręczniki, chustki, barchany, płótna kolorowe, bieliznę męską, damską i dziecięcą, pończochy, skarpetki i t. d.

Nr. Telefonu 104. Nr. Telefonu 104.

F. PAŘÍZEK

i S-ka Chrześcijańskich węglarzy

w Krakowie, przy ulicy Pawiej L. 3.

Hurtowne SKŁADY WĘGLA i DRZEWA OPAŁOWEGO

poleca po cenach umiarkowanych hurtownie lub częściowo węgiel z kopalń krajowych i Górno-Śląskich, jakoteż z kopalni „Niwka“ w Królestwie Polskiem.



Z dziejów Demokracyi krakowskiej.

Obrazek z końca roku 1906.

My liberały, demokraty,
Przyszliśmy Panów o głos prosić,
A za to szczerze przyrzekamy,
Że będziem żydom wodę nosić.



Z dziejów Demokracyi krakowskiej.

Obrazek z początku roku 1907.

Dwie piękne pary przysięgę składają
Wiernej miłości i małżeńskiej zgody:
To Federowicz z panną Doboszyńską,
A przy Bandrowskiej jest Leo pan młody.

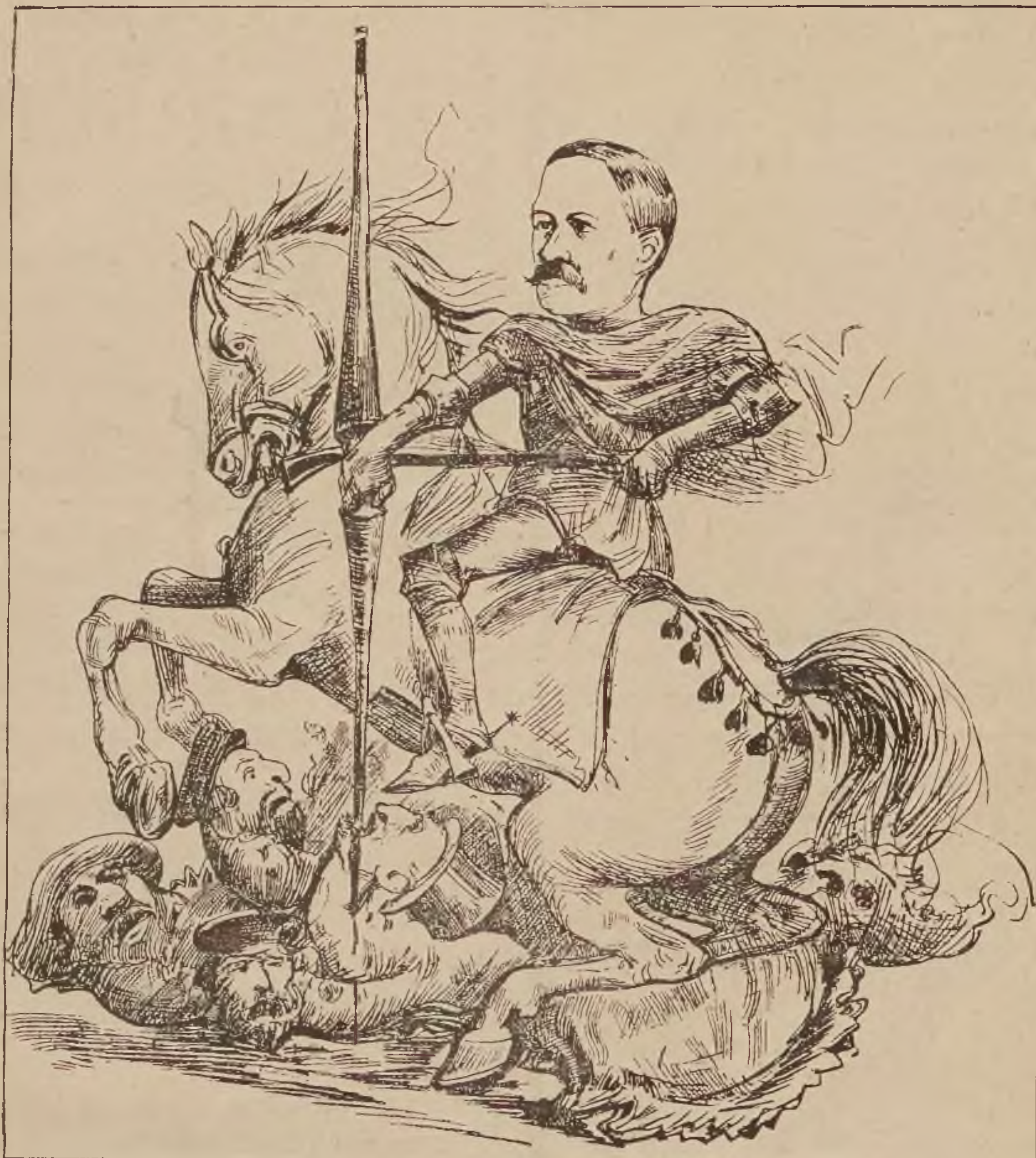
Tilles odbiera od nich przyrzeczenie,
Rafał Landau jako kantor służy;
Markus i inni trzymają baldachim. .
Niech piękne pary żyją jak najdłużej!

Miło pomyśleć co za piękne dzieci
Będą owocem miłosnego szału:
Mieszańce ze krwi ultra liberałów,
Reakcjonistów, łyków i kahału



STYCZEŃ 1907.

Wszystko razem z jednej beczki,
Taki pasterz, jak owieczki.



LUTY 1907.

Przypatrz się, czytelniku, jeżeliś ciekawy,
Jak wygląda pogromca żydowskiej Warszawy.
Roman jemu na imię, Dmowski się nazywa,
Wszechpolską włócznią smoka Pedeków przeszywa.



Mandaty we Wschodniej Galicyi.

MARZEC 1907.

Bardzo to jest pięknie, kochani Rusini,
Że na te przysmaki apetycik macie,
Lecz i nam się nieco należy z tej misy,
A więc się z łakomstwem może powstrzymacie.

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

Prócz portretowej fotografii Zakład wykonuje również zdjęcia wnętrz i architektury.



Z ZASTOSOWANIEM NAJNOWSZYCH PRĄDÓW W DZIEDZINIE ARTYSTYCZNEJ FOTOGRAFII POD FIRMĄ

KUCZYŃSKI i GÜRTLER

Prócz portretowej fotografii Zakład wykonuje również zdjęcia wnętrz i architektury.

KRAKÓW, RYNEK „Pałac Spiski“.

Prace nagrodzone złotymi medalami na Wystawach w Genewie i Zurychu.

JÓZEF BIALIK

pierwszorzędna, według najnowszych wymagań urządzona,

Fabryka wyrobów masarskich

W KRAKOWIE,

przy ulicy Floryańskiej L. 51, filia przy ulicy Szpitalnej L. 17,

wyrabia i poleca szynki praskie i westfalskie, polędwice pieczone i łososiowe, sławne kiełbasy krakowskie: polędwicowe, krajane i siekane, kiszki pasztetowe, salcesony w rozmaitych gatunkach, paryską kiełbasę, słoninę paprykowaną białą i wędzoną, smalec i sadła stare, wędzonkę z młodych prosiąt, rolady w rozmaitych gatunkach, kiełbaski i serdelki wiedeńskie, kiszki podgardlane w trzech gatunkach i wszystkie inne wyroby tu niewyszczególnione, a które wchodzą w zakres masarstwa.

Dwa razy dziennie świeży towar. Cenniki szczegółowe na żądanie.

Przesyłki uskutecznia się odwrotną pocztą za pobraniem.



KWIECIEŃ 1907.

Na Wielkanoc pisanki los nam przysposobił
Krakowowi pożyczkę olbrzymią wyrobił;
Tę pisankę z gruszkami wziął sobie Ignacy;
Śmieli się do wszechnicy lwowskiej hajdamacy;
Kuźmark sobie pisankę z posłem Grossem chowa,
Cna »wolność« otrzymała Pobiedonoscowa,
A rada Narodowa, dla swej większej chwały.
Otrzymała pisankę z portretem Stojały.



MAJ 1907. Odbyły się w Krakowie ciekawe wyścigi,
Choć wynik tylko w części wydawał się mglisty.
Z dwóch dżokejów Ignaców tęższy zleciał z konia,
Który pędził na oślep jako narowisty.

Koń Walka z klasy, formy, musiał być pewniakiem,
Oprócz tego zwycięstwo otrzymały tanio
Dwie szkapy pół-krwi ledwie (po ojcu »Przypadku«),
Gdyż biegały z najsłabszą na torze kompanją.



CZERWIEC 1907.

Nasza komisya parlamentarna.

Do takiej komisyi, jak to wiecie o tem,
Najtęższych łepaków zawsze się dobiera,
Którzy uczą innych co, jak czynić mają,
I co elementarz poselski zawiera.

A więc polityki najpierwsze arcana
Wykłada Petelenz, słynny wielce z tego,
Że rozumem, wiedzą, w mysi róg zapędzi
Równie Bobrzyńskiego jak i Głąbińskiego.

Stojałowski uczy znów patryotyzmu,
Lecz choć specyalista, braknie mu słuchaczy;
Za to przy Germanie jest ich całe grono,
Kiedy z niemieckiego na polskie tłumaczy.

Część chłopów ku sobie ściągnął pan Kozłowski,
I kolczykowaniem świń ich bardzo bawi.
Świertnia o stałości zasad demokracyi
Krakowskiej naiwnym istne cuda prawi.

Antoni

Markiewicz



magazyn i pracownia obuwia

wszelkiego rodzaju

w Krakowie, przy ul. św. Tomasza L. 9.



Materyał doborowy. **Dostawa szybka.**

Ceny umiarkowane.

Dom handlowy pod firmą

FRANCISZEK LENERT

w Krakowie, ulica Sławkowska „Pod gankiem"

Główny Skład i Zastępstwo Fabryk Portland-Cementu Groszowickiego i krajowego

Własna fabryka i kopalnia gipsu, wyrabia wszelkie gatunki, jak: alabastrowy, rzeźbiarski, murarski nawozowy. **Własnej fabrykacyi farby fasadowe i pokojowe,** farba ta nieczuła na atmosferyczne działania i wilgoć, trwalsza jest na fasadach, w łazienkach, na piecach i t. p. niż pokostowa. Jedno pociągnięcie daje już równy kolor. Można dostać we wszystkich kolorach i odcieniach. Kilogram kosztuje od 40—60 hal. Na jeden kilogram farby pół litra zimnej wody, dokładnie wymięszać i zostawić najmniej godzinę a przed samem użyciem dodaje się jeszcze pół litra wody. Malowane są w Krakowie domy od wiosny 1906: przy ulicach Kilińskiego 3, św. Gertrudy 8, Kolejowa 2, Sławkowska 6 (dom własny), Sławkowska 31, Rynek 35 i 36.

Utrzymuje również Zastępstwo na Galicyę fabryki Gipsu węgierskiego Kramera Wapna hydraulicznego i kufsteinskiego, Smołowiec. Szkło wodne, Tran, Dziegieć, Wazelina, Oleje i Oliwy różne. Farby wszelkie suche, pokostowe, lakierowe, woskowe do froterowania w płynie i Masę krakowską, Lakiery na każdą potrzebę, Brunoliny, Carbolineum, Exikator Antimerulion środek niezawodny przeciw grzybowi, Pędzle, Szczotki, wyborowe, smarowidła na wozy. **Skład wszelkich Towarów materyalnych i kolonialnych.** Wino, Koniaki, Wódki i likiery, Herbata w wybornych gatunkach Rumy i Araki naturalne i bardzo stare. Musztarda angielska, francuska, kremska i zwykła tutejsza.

Skład łatwo zapalnych płynów, jak: Benzyny, Terpentyny, Ligroiny, Eteru i t. p.

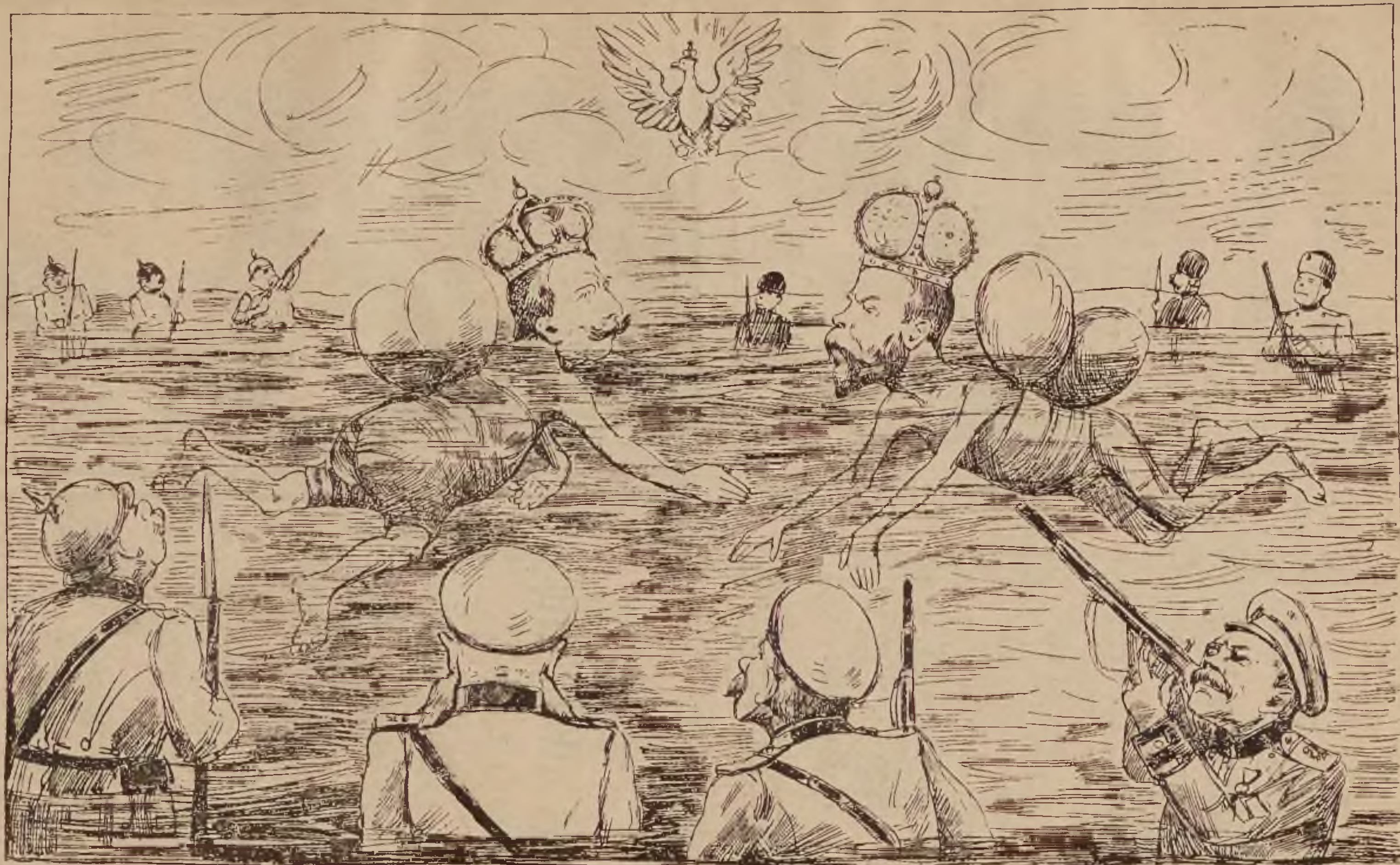
Garage dla automobilów.

ADRES DLA TELEGRAMÓW: LENERT KRAKÓW.



LIPIEC 1907.

Po dwóch miesiącach marnej w Izbie gadaniny
Wracali galicyjscy do kraju posłowie,
Goli, rozbici, z figą dla kraju w kieszeni...
Po co tam pojechali, nikt się z nas nie dowie.



SIERPIEŃ 1907.

Nie znalazłszy na lądzie bezpiecznego miejsca,
„Przyjaciele“ szukali spotkania na wodzie.
Nad nimi biały orzeł zawisł — więc ze strachem
Przysięgli spełnić zbrodnię na polskim narodzie.

KAROLINA MICHALSKA

sklep świeżych kwiatów

KRAKÓW, UL. SZEWSKA L. 20.

Telefon Nr. 363.

Medal złoty na wystawie Tow. Ogrod. w Krakowie w roku 1898.

Dyplom honorowy na Wystawie Pracy Kobiet w roku 1899.

Adres telegr.: MICHALSKA, KRAKÓW.

Wiązanki, Bukiety weselne, Wazy z kwiatami, Kosze i żardiniery, Wyroby fantaz. z kwiatów, ubrania stołów. Wieńce i t. p. w artyst. wykonaniu. Największy wybór ciętych kwiatów, o każdej porze roku. CENNIKI illustrowane darmo.

Filii w mieście nie utrzymuje żądnych.

Pracownia Sukien męskich

W. Stachowicza

w Krakowie, Rynek L. 29

poleca



najlepsze i najmodniejsze materye tak krajowe jak i zagraniczne, z pierwszorzędnych fabryk angielskich.

Zamówienia wykonuje podług żurnali francuskich i angielskich z największą punktualnością i gustownie.

Ceny umiarkowane.

Krajowa fabryka lakierów

Lucyana Baranowskiego

W KRAKOWIE.

Produkuje:

Lakiery podłogowe w sześciu odcieniach, bruneliny, sykatywy, lakiery kopalowe, damarowe, asfaltowe. **Emalie** i farby pokostowe w różnych kolorach na drzewo, kamień, mur i żelazo, masę francuską.

Do nabycia w Krakowie w handlach: Reima i Ski, Fr. Lenerta, S. Szarskiego, G. Dekordego, M. Kreislera, E. Tarnawskiej i J. Sitka w Podgórzu. W Galicyi w handlach utrzymujących lakiery i farby.

Proszę żądać wyrobu krajowego z moją firmą, który niczem nie ustępuje wyrobom niemieckim.



75 % oszczędności

MASZYNA DO PRANIA „PEŁNĄ PARĄ"

W stosunku do ręcznego prania zaoszczędza 75% czasu pracy, mydła, sody, wody i opału. Olbrzymia oszczędność bielizny. Gwarancya: Bezpłatna próba bez ryzyka. Dzienna wydatność przy 8 godzinnej pracy 150 — 1050 koszul.

Wyłączne zastępstwo na Kraków i okolicę:

TOMASZ GÓRECKI

KRAKÓW, RYNEK 9.

Szczegółowe prospekta na żądanie darmo i opłatnie.



Kłopoty krakowskie.

WRZESIEŃ 1907.

„Skąd brać na te inwestycje?
Długi miasta strasznie rosną...“
Tak szepczą obywatele
Z miną nieradosną.

Próżne strachy! Po co sobie
Niepotrzebnie suszyć głowy?
Wypożyczym skarbonkarza
Ze Szkoły Ludowej.



PAŹDZIERNIK 1907.

Jaśnie Wielmożni Państwo Dobrodzieje!
Z pokorą, drżeniem, stajem tu przed wami.
Okropne rzeczy co się w mieście dzieje,
Już rewolucję widzim za oknami...

Więc jako głowy tak zacnego grodu
Prosim błagalnie: zniżcie ceny mięsa
I tego z tyłu i tego od przodu...
Niech się i biedak dorwie czasem kęsa...

Niech lejsztuk, szponder, mostek, karkowina,
Wdzięcznie się ku nam uśmiechną na nowo,
Niech każdy, nawet i urzędniczyna,
Może jeść w święto rozbef lub krzyżową...

Zakład Wodoleczniczy

Dr. CHRAMCA

w Zakopanem, w Tatrach.

Stacya koleji w miejscu **Otwarty cały rok.**

Ogrzewanie centralne. Oświetlenie elektryczne, Wodociągi, Kanalizacya, Desinfekcya, Urządzenie lecznicze pierwszej jakości. Kąpiele zwykłe, gazowe, solankowe, borowinowe, elektryczne, parowe etc. Natryski, gimnastyka i massage. Prospekty na żądanie gratis.

Kuchnia bardzo wykwintna i zdrowa.

Ceny przystępne.